

NOWY ZYCIE

RELIGIA | SPOŁECZEŃSTWO

TEMAT MIESIĄCA

OCZEKIWANIE

" NARODZENIE BOŻEGO NARODZENIA " TRZEBNICA-ZDRÓJ – REAKTYWACJA "
" REKOLEKCJE, CZYLI PRZYPOMINANIE " DOBROĆ "



ABP JÓZEF KUPNY

metropolita wrocławski



KS. GRZEGORZ SOKOŁOWSKI

redaktor naczelny

Przyjdź Jezu!

Często mówimy Jezusowi przyjdź, ale jest to zaproszenie nie do końca traktowane przez nas serio. Bo kiedy Jezus przychodzi, zwykle trzeba coś zmienić w życiu, uporządkować je, naprawić krzywdę, przebaczyć bliźniemu. A na to najczęściej nie jesteśmy gotowi. Więc mówimy przyjdź, ale nie jest to szczere zaproszenie, raczej grzecznościowe. A przecież nie o to chodzi. Jezus oczekuje od nas szczerości, otwartości i miłości, by mógł w naszych sercach zamieszkać. Jezus przez swe narodzenie przynosi światu radość, nadzieję, miłość i pokój. Każdy, kto przyjmuje Jezusa do serca, powinien się dzielić z innymi miłością, radością, nadzieją i pokojem. Tego wszyscy bardzo potrzebujemy, potrzebują nasze rodziny, społeczność lokalna, zawodowa i potrzebuje nasza Ojczyzna.

Ostatnie lata pokazują, że brakuje w naszym sercu, w codziennym sposobie myślenia i działania miłości i pokoju. Wystarczy pomyśleć o konfliktach i podziałach w rodzinach, wśród małżonków, między rodzicami a dziećmi, w szkole, w życiu zawodowym, w stosunkach między grupami społecznymi. Boże Narodzenie jest okazją do tego, by stawać się człowiekiem pokoju, a to oznacza praktykowanie szacunku dla każdego, niezależnie od jego pochodzenia, wykształcenia, pozycji społecznej, poglądów politycznych, wyznania wiary. Ważne jest także, byśmy używali języka pokoju, który jednoczy, i zrezygnowali z ironii i surowości w osądzaniu i krytykowaniu innych. Trzeba zrezygnować z mowy nienawiści, z kłamstwa, oszczerstw i tego wszystkiego, co szkodzi drugiemu człowiekowi. Pokój w naszych rodzinach, w ojczyźnie jest osiągalny! ●

Bóg blisko człowieka

Przez niedziele Adwentu w Liturgii Słowa staje przed nami Jan Chrzciciel, mówiąc o Tym, który ma przyjść, a który będzie większym od niego, potężnym, tak wielkim, że on, Jan, nawet nie będzie się czuł godzien rozwiązać rzemyka u Jego sandałów. I wreszcie przychodzi Ten, kogo zapowiadał. Przez długie stulecia Bóg objawiał siebie tylko w słowie: przez mądrość zawartą w Starym Testamencie, przez proroków, autorów natchnionych. Jednak nasz Bóg nie jest tylko Bogiem słowa. To nie jest Bóg, który jest tylko bliżej niesprecyzowaną ideą, mocą, czymś bardzo ważnym, ale odległym, choćby nawet przemawiającym do człowieka i o człowieka zatroskanym, ale jednak... kimś bardzo dalekim. Bóg w swoim objawieniu idzie dalej. Jest Słowem, które staje się Ciałem. Bóg objawiający się jako Słowo to bardzo wiele, ale Bóg objawiający się także w Ciele, jako ktoś z nas, to jeszcze więcej.

Bywa i tak, że słowo – choćby najwznioślejsze – to dla człowieka zbyt mało. Może być ono odczytane przez kogoś drugiego fałszywie, może być niezrozumiane z powodu ludzkiej słabości czy braku mądrości, a czasem ze złej woli. Wiemy, że i w relacjach międzyludzkich tak bywa, że samo słowo to zbyt mało, by kogoś drugiego zrozumieć, by go do końca przekonać. Wiemy też, że sama intelektualna mądrość często nie wystarcza, że trudno jest tylko w samym słowie zrozumieć i przyjąć rzeczy największe, najważniejsze i najpiękniejsze. Często bywa, że aby naprawdę zrozumieć kogoś drugiego, można nie powiedzieć i nie usłyszeć ani jednego słowa, tylko spojrzeć komuś w oczy, tylko uchwycić go za rękę, tylko przy kimś po prostu być, a wtedy każde, nawet wielkie, słowo bywa zbyt ciche, bo wszystko, także to co nie jest wypowiedziane słowem, staje się tak bardzo jasne, oczywiste i klarowne. Bóg to wie i dlatego objawił się w Słowie, aby wyjaśnić nam sens Jego obecności i naszego życia, ale w swym zatroskaniu o człowieka poszedł dalej: stał się Ciałem, stał się jednym z nas. Bliżej człowieka stanąć nie mógł! ●

dolnośląskie pismo katolickie

NOWE
Zycie

RELIGIA | SPOŁECZEŃSTWO | KULTURA

WYDAWCA:

Archidiecezja Wrocławski

Redaguje zespół

REDAKTOR NACZELNY:
ks. Grzegorz SokołowskiSEKRETARZ REDAKCJI:
Wojciech IwanowskiKOREKTA:
Lucyna Jachym

PROJEKT GRAFICZNY:

Witold Morawski, morawski-design.pl

Numer
zamknięto
do druku:
13.11.2022 r.
Nakład:
12,5 tys. egz.

ISSN 0239-4367

ADRES REDAKCJI:

ul. Katedralna 13, 50-328 Wrocław
tel. 71 327 11 16

e-mail:

nowezycie@archidiecezja.wroc.pl

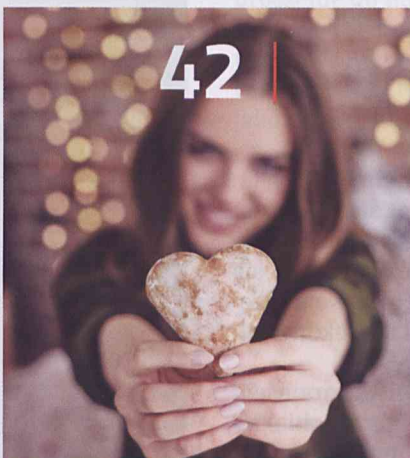
www.nowezycie.archidiecezja.wroc.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo
do skrótów, adiacji tekstów
i wprowadzania własnych tytułów.
Materiałów niezamówionych
redakcja nie zwraca.



Okładka: *Ciężarna Dziewica* z *Németújvár*, obraz anonimowego autora, 1410. Węgierskie Muzeum Narodowe, Budapeszt
reprodukcja:
Google Art Project/Wikimedia Commons

- 4 | **Moja Niedziela.** Fragmenty Ewangelii i rozważania na wszystkie niedziele miesiąca
- 6 | **Papieska Światowa** Sieć Modlitwy
- 7 | Felietony: **Listy do i od proboszcza** – Marta Wilczyńska *versus* ks. Adam Czternastek
- 8 | **TEMAT NUMERU:** Oczekiwanie. **Oczekiwać – ale jak?**
- 10 | **Adwent prowadzi do nadziei,** rozmowa z ks. Mariuszem Szypą
- 12 | **Narodzenie Bożego Narodzenia**
- 16 | **Ruchome Boże Narodzenie**
- 18 | **RELIGIA:** Biblijne podstawy sakramentów. **Tradycja antiocheńska – przekaz Pawła**
- 20 | Apologia na dzień powszedni: **Chodź, a zobaczysz!**
- 21 | Felieton: **Z nadzieją i bez niej** – ks. Andrzej Draguła
- 22 | **SPOŁECZEŃSTWO:** **Małżeństwo i rodzina fundamentem społeczeństwa**
- 24 | **Komu wiele dano...**
- 25 | Felieton: **Trzeba siać** – Piotr Sutowicz
- 26 | **Brak bezpieczeństwa żywnościowego i niedożywienie są niedopuszczalne**
- 28 | **Trzebnica-Zdrój – reaktywacja**
- 30 | **Cyberoblicza mijającego roku**



- 32 | **KULTURA:** Odpowiednie dać rzeczy słowo. **Rekolekcje, czyli przypomnienie**
- 34 | Historia z IPN. **System TEO**
- 36 | Multimedialnie w Centrum Historii Zajezdnia. **O powodzi tysiąclecia z roku 1997**
- 38 | Bóg w zwierciadle poezji. **Światło i cień**
- 40 | Felieton: **Moja nadzieja na zmianę...** – Paweł Skrzywanek
- 41 | Powieść w odcinkach: Adam R. Prokop „**Zamach na Nankera**”
- 42 | **RODZINNE STRONY:** Słownik Wyrazów Bardzo Obcych. **Dobroć**
- 44 | Małżeństwo (nie)doskonałe. **Dziewięć kroków do świętowania**
- 45 | Hildegardowa szkoła odżywiania – przepisy. **Świąteczne przysmaki**
- 46 | **Warto... przeczytać, obejrzeć, zwiedzić**
- 48 | **Krzyżówka**
- 49 | **Anielskie gotowanie** – przepisy kulinarne s. Anieli Gareckiej
- 50 | Dla dzieci: Bohaterowie biblijni. **Pasterze przy żłóbku Jezusa**
- 51 | **Z pamiętnika pluszowego Mnicha**

Moja Niedziela

4 GRUDNIA 2022 R.

II Niedziela Adwentu

Dobry czas

MT 3, 1-12

Głos wołającego na pustyni

Bliskie jest Królestwo Niebieskie – to prawda, którą głosi Jan. To, przed czym najbardziej odczuwamy strach, to niepewność. Nic tak nie paraliżuje człowieka, jak stanięcie wobec sytuacji, o której niewiele wiemy. Królestwo Niebieskie jest z jednej strony rzeczywistością wyczekiwaną, wytęsknioną i upragnioną. Z drugiej jednak pozostaje niewiadomą, a to może, nawet powinno niepokoić sumienie.

Słowa otuchy

W obliczu bliskości Królestwa Niebieskiego Jan daje słowa otuchy. Wzywanie do nawrócenia jest z jednej strony niewygodnym nawoływaniem do zmiany tego, co już zostało oswojone, z drugiej jednak staje się niezbywalną szansą, szansą na Królestwo Niebieskie. Przybycie Zbawiciela niesie ze sobą odkupienie – uwolnienie człowieka od niepewności o tyle, o ile zachowa on czujność. Owo uwolnienie domaga się jednak określonej postawy.

Sposób postępowania

Czujność i modlitwa – mogą stać się początkiem i wyrazem nawrócenia. Czujność jest uczynieniem swojego życia ciągle gotowym na spotkanie ze Zbawicielem. Modlitwa to sposób wyrażenia naszej miłości do Niego. Czujność rodzi potrzebę modlitwy – modlitwa wzmacnia czujność.

Każdy czas jest dobry na modlitwę. Każda chwila naszego życia powinna być przeżyta na chwałę Boga – to jest najpiękniejsza modlitwa. Życie oddane Bogu to życie w czujności – gotowości na spotkanie z Nim. Niech trwający Adwent uwrażliwi nasze życie i skieruje je bardziej ku Jezusowi. To właśnie jest nawrócenia, a na nie każdy czas jest dobry.

11 GRUDNIA 2022 R.

III Niedziela Adwentu

Potęga działania

MT 11, 2-11

Głos

Jan Chrzciciel nawoływał do nawrócenia. Cała jego działalność podporządkowana była przygotowaniu ludzi na przyjęcie Mesjasza. Prawdy głoszone przez Jana stały się obiektem zaciekawienia, a dla wielu nawet motywem przemiany. To głos, który słyszeli, prowokował i przekonywał.

Człowiek

Głos Jana Chrzciciela to również zapowiedź przyjścia Chrystusa. To nieustanne skupianie uwagi na sobie, by przenieść ją na Mesjasza. „Po mnie idzie mocniejszy ode

mnie” – wołał Jan. Jego świadectwo człowieka jest oparte na ukazaniu wielkości obiecanego Zbawiciela w kontekście małości i słabości proroka – skoro w oczach ludzi Jan był wielkim, to jak potężny musi być ten, który ma przyjść.

Bóg

Mimo swego przekonania nawet Jan próbuje usłyszeć od Chrystusa wprost, że jest mesjaszem. To bardzo ważny moment w życiu tego wielkiego proroka i w życiu jego słuchaczy. Dlaczego? Ukazuje on z jednej strony człowieczeństwo Jana, z drugiej zaś sposób, w jaki Bóg pragnie rozmawiać z człowiekiem – nie siłą głosu, ale potęgą działania to sposób, jaki wybiera Jezus na potwierdzenie swego bóstwa, a zwłaszcza swojej obecności wśród ludzi.

W swojej subtelnej miłości do człowieka Bóg staje się jednym z nas. Nie pozbawia Go to jednak boskości. Nie wolno nam nigdy o tym zapominać – On działa w naszym życiu, zawsze.

18 GRUDNIA 2022 R.

IV Niedziela Adwentu

Zgoda na Boże działanie

MT 1, 18-24

Inicjatywa

Bóg mówi o sobie, że „Jest Tym, Który Przychodzi”. W nauczaniu Jezusa często występuje motyw pasterza, który poszukuje swoich owiec. Najwyższy często wychodzi z inicjatywą w stronę człowieka. Są to niekiedy drobne poruszenia serca, delikatny głos duszy, który skłania człowieka ku Stwórcy. Właśnie w taki subtelny sposób objawia SIĘ Bóg Józefowi.

Różnica zdań

Działanie Boga jest często zaskakujące. Zaskoczenie to owoc ludzkiego sposobu myślenia, który różni się od Bożych zamysłów. Wielokrotnie zdaje nam się, że Pan Bóg myli

się, proponuje coś zupełnie nierealnego. „Nie tak widzi człowiek, jak widzi Bóg” powie jeden z proroków. Dla Józefa Boża propozycja jawi się jako niemożliwie niewiarygodna – początkowo stara się oddalić Maryję, w dobrej inicjatywie, ale wbrew Bożym zamiarom.

Przyłgnięcie

Doświadczenie bliskości Miłości rodzi spokój serca. Jeszcze większy wynika z przyjęcia Go i przystania na propozycję. Pan Bóg ma wobec każdego niezbywalny plan, plan, który często może nam się nie podobać, o którym często twierdzimy, że jest dla nas niekorzystny. Warto spojrzeć na Józefa i uczyć się od niego przede wszystkim ufności i zawierzenia.

Przyjęcie przez Józefa Bożego planu wobec małżonki, a w konsekwencji także w jego życiu jest otwarciem się na świętość, a także zgodą na realizację Planu Zbawienia.

25 GRUDNIA 2022 R.

Uroczystość Narodzenia Pańskiego

Człowiecze korzenie

MT 1, 18-25

Prostota

W swoim nauczaniu Jezus często podkreśla konieczność prostolinijnego postępowania, szczególnie w odniesieniu do przyjmowania prawd wiary. Jedynie szczere i ufne oddanie się Bogu, bez zbytecznego kontestowania Stwórcy, umożliwia Jego działanie w życiu człowieka. Działanie to zapisane jest w historii życia i dla każdego z osobna stanowi odrębną, choć jedną dla wszystkich historię zbawienia.

Zbytńia wiara w siebie

Znajomość rodowodu Jezusa zdaje się ukazywać Jego ludzkie pochodzenie. „Czy może być coś dobrego z Nazaretu?” – tak przecież o Jezusa zapytał jeden z przyszłych Jego uczniów. Taka postawa często obnaża naszą domniemaną wyższość nad Stwórcą. Może to skutkować patrzeniem na Jezusa jedynie jak na człowieka.

Wzór

Jezus w swoim ziemskim pochodzeniu i życiu stanowi wzór prostoty. Jego człowieczeństwo stanowi dla nas zaproszenie do naśladowania Go. On – Syn Boży nie kontestuje woli Ojca, On ją wypełnia i tego samego uczy swoich wyznawców. Na Nim spełniają się proroctwa, On działa w historii każdego z nas i jako Bóg – ale przede wszystkim jako prawdziwy człowiek zaprasza nas do bycia jak On.

Ziemskie korzenie Jezusa z Nazaretu to nie tylko dowód na wypełnienie mesjańskich proroctw. To przede wszystkim potwierdzenie człowieczeństwa Jezusa, które stanowi dla nas właściwy wzór postępowania.

KS. KACPER RADZKI

*Sen św. Józefa (fragment),
Vicente López Portaña, olej na płótnie, 1805 r.
Muzeum Prado, Madryt*



WEB GALLERY OF ART/WIKIMEDIA COMMONS

Papieska Światowa Sieć Modlitwy

grudzień 2022

INTENCJA MODLITEWNA – ZA ORGANIZACJE WOLONTARIATU

MÓDLMY SIĘ, ABY ORGANIZACJE WOLONTARIATU I ZAJMUJĄCE SIĘ PROMOCJĄ CZŁOWIEKA ZNALAŻYŁY OSOBY PRAGNĄCE ANGAŻOWAĆ SIĘ NA RZECZ Dобра WSPÓLNEGO ORAZ ABY SZUKAŁY WCIĄŻ NOWYCH DRÓG WSPÓŁPRACY NA POZIOMIE MIĘDZYNARODOWYM

Niektórzy za początek działań wolontarystycznych wskazują okres tworzenia się Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Pionierzy przybywający na kontynent północnoamerykański musieli ze sobą współpracować, aby przetrwać i tworzyć zręby społeczności lokalnych. Jednak tradycja pracy społecznej, niesienia sobie wzajemnej pomocy, angażowania się na rzecz rozwiązywania problemów potrzebujących ma o wiele dłuższą historię. Natomiast początki wolontariatu we współczesnym rozumieniu datują się na rok 1920. Wtedy to Pierre Cérésolle, szwajcarski pacyfista, zorganizował pierwszy obóz (Service Civil Volontaire). Była to reakcja na wydarzenia i skutki I wojny światowej. Zebrał on w obozie ochotników spośród walczących ze sobą uprzednio krajów, aby odbudować ze zniszczeń wojennych wioskę w pobliżu Verdun.

W późniejszym czasie zorganizował kolejne obozy, w których starano się realizować ideał bezinteresownej miłości i pomocy oraz pokoju.

W Polsce określenie „wolontariusz” pierwotnie nie było używane. Osoby działające na polu pomocy określano mianem społeczników, altruistów. Natomiast wolontariat we współczesnym tego słowa rozumieniu funkcjonuje w Polsce od początku lat dziewięćdziesiątych XX w. W 1993 r. powstało w Warszawie pierwsze Centrum Wolontariatu. Również Kościół w nowej rzeczywistości społeczno-politycznej zaczął promować ideę wolontariatu i organizować różne instytucje realizujące jego założenia. Przykładem może być Caritas Polska i diecezjalne Caritas, które swoją działalność charytatywną i opiekuńczą opierają w dużej mierze na wolontariacie osób duchownych i świeckich. Także wiele zgromadzeń zakonnych prowadzi działalność wolontariacką.

Z okazji Tygodnia Miłosierdzia w 2001 r., Episkopat Polski wystosował „List pasterski biskupów polskich o wolontariacie”. Czytamy w nim, że wolontariat „opiera się na bezinteresownej woli służenia innym ludziom i nie jest motywowany chęcią znalezienia pracy zarobkowej”. Wynika on jedynie z dobrej woli konkretnego człowieka, który pragnie nieść pomoc innym. Na znaczenie i potrzebę wolontariatu, zwłaszcza

jako szansę zaangażowania świeckich, zwrócił uwagę Benedykt XVI, przemawiając 17 grudnia 2005 r. do biskupów polskich w ramach tzw. wizyty *ad limina Apostolorum*. „Obok międzynarodowych i krajowych inicjatyw – mówił papież – rozwijają się różne formy wolontariatu, które stawiają sobie za cel pomoc ludziom potrzebującym w najbliższym środowisku. W hospicjach, schroniskach dla bezdomnych, dla uzależnionych, dla samotnych matek i ofiar przemocy działają ludzie gotowi poświęcić swój czas dla służby innym. Niosą też pomoc chorym, samotnym, rodzinom wielodzietnym i cierpiącym biedę, osobom upośledzonym fizycznie lub umysłowo. Organizowane są ośrodki interwencji kryzysowej i instytucje służące pomocą osobom przeżywającym różnorakie trudności życiowe”.

Z raportu o Kościele w Polsce, ogłoszonego przez Katolicką Agencję Informacyjną w grudniu 2018 r., wynika, że ok. 1 miliona 200 tys. wiernych angażuje się systematycznie w różne formy wolontariatu katolickiego niosącego pomoc osobom chorym, niepełnosprawnym, bezdomnym, bezrobotnym i na różny sposób wykluczonym. Liczba ta obecnie jest większa, choćby ze względu na pomoc uchodźcom z Ukrainy.

Słowa Pana Jezusa: „Ubogich zawsze mieć będziecie” (por.: Mt 26, 11; Mk 14, 7; J 12, 8) pozostają nadal aktualne. Dlatego potrzebna jest wciąż „wyobraźnia miłosierdzia”, jak apelował św. Jan Paweł II, by dostrzec potrzebujących wokół nas i nieść im różnoraką pomoc, możliwą dla nas.

KS. BOGDAN GIEMZA SDS



KAROL BIAKOWSKI/FOTO GOSĆ

Wolontariusze Caritas Archidiecezji Wrocławskiej – ich działalność opiera się na bezinteresownej woli służenia potrzebującym

LIST DO MOJEGO PROBOSZCZA



MARTA WILCZYŃSKA

Środa Śląska

Nieoczywisty

Dotarły do mnie ostatnio mocniej dwa proste słowa, które usłyszałam na kazaniu. Właściwie słyszałam je wiele razy w życiu. „Zaufaj Bogu”. Ksiądz pewnie też wiele razy mówi je wiernym. Zatrzymałam się nad nimi, myśląc, dlaczego trzeba nam to cały czas przypominać? Dlaczego to takie trudne zaufać Bogu? Dla mnie ta trudność polega na tym, że działanie Pana Boga jest tak nieoczywiste. Bo przecież gdyby działał w sposób przewidywalny, mieszczący się w moim ludzkim rozumowaniu, a najlepiej jeszcze zgodny z oczekiwaniami, to nie byłoby problemu. A Bóg zaskakuje, wymyka się ludzkiej logice.

Widać to na przykład w Ewangelii, kiedy mówi o pozostawieniu 99 owiec i szukaniu jednej zagubionej. Widać to też w Tajemnicy Wcielenia, którą za moment będziemy przeżywać. Przecież Wszechmocny Bóg mógł objawić się ludzkości jako wielmożny i silny władca, jakiego zresztą współcześni Mu się spodziewali. Wtedy wszyscy zaufaliby bez mrugnienia okiem. Ale nie. Przychodzi jako dziecko. A kto z nas ufa dzieciom? I mówię to z pełnym przekonaniem, jako rodzic. Moje matczyne zaufanie do dzieci muszę dopiero budować, bo pierwszą reakcją jest to, że ja wiem lepiej. I często na tym samym się łapię w kwestii wiary. Świętowanie narodzin Dzieciątka Jezus jest słodkie, uroczne, rodzinne i takie ciepłutkie... Chciałoby się Pana Jezusa wziąć na ręce i powiedzieć: „choź, ja cię poprowadzę w świat”. Tymczasem to On wypowiada te słowa. Znowu wszystko odwrotnie i poza logiką. I to dźwięczące w uszach zadanie: zaufać Bogu; uwierzyć, że Ten, Który przyszedł na świat w ludzkim ciele, ma lepszy plan na nasze życie.

To taki nieoczywisty porządek miłości Boga do nas. Nieoczywisty dla nas, bo to my cały czas raczkujemy, ucząc się kochać. Życzę więc Księdzu, Państwu i sobie owocnej nauki chodzenia, ufności Bogu, gdy „ogień krzepnie”, „moc truchleje”, a „Pan niebiosów obnażony”, czyli gdy po ludzku wszystko jest na odwrót. ●

LIST DO MOICH PARAFIAN



KS. ADAM CZTERNASTEK

Brzeg

Jak tu nie ufać...

Rozpocznę ten list cytatem: *Błogosławiony mąż, który pokłada ufność w Panu, i Pan jest jego nadzieją. Jest on podobny do drzewa zasadzonego nad wodą, co swe korzenie puszcza ku strumieniowi; nie obawia się, skoro przyjdzie upał, bo utrzyma zielone liście; także w roku posuchy nie doznaje niepokoju i nie przestaje wydawać owoców* (Jr 17, 7-8).

Oddaje on w pełni, co znaczy zaufać Panu Bogu. Zaufać, czyli uwierzyć, że Ten, który obdarzył mnie życiem, dobrze wie, co dziś i jutro będzie mi potrzebne. Nie ma momentu w naszym życiu, który jest pozbawiony obecności Pana Boga. I rzeczywiście towarzyszy nam czasem przeświadczenie, że Bóg mógłby działać w moim życiu według naszych potrzeb. Ale czy wtedy byłoby miejsce na zaufanie? Często sami mówimy, że ON wie najlepiej, czego nam trzeba. I to już jest wymiar zaufania. Działa według swojego zamysłu wobec człowieka. Tak było od początku. Piękny jest fragment z Księgi Proroka Izajasza: *Bo myśli moje nie są myślami waszymi ani wasze drogi moimi drogami – wyrocznia Pana. Bo jak niebiosy górują nad ziemią, tak drogi moje – nad waszymi drogami i myśli moje – nad myślami waszymi* (Iz 55, 8-9). Oddaje on w pełni to, o czym napisała Pani Marta: działanie Pana Boga jest tak nieoczywiste. Zaufać bezgranicznie. Bez stawiania warunków. Pan Bóg nie warunkuje swojej miłości do człowieka. Jakże to różne od naszego modelu miłości i zaufania drugiemu człowiekowi.

Wcielenie Syna Bożego jest potwierdzeniem tej miłości. I to jest najpiękniejszy plan dla człowieka. A sposób przyjścia Chrystusa, choć wbrew naszej logice, jest zachętą, aby zaufać Panu Bogu raz jeszcze: ON WIE NAJLEPIEJ. I tak popatrzmy na Jezusa w stajni narodzonego. Chce nam pomóc w naszym Jemu zaufaniu. Odwzajemniając życzenia Pani Marty, życzę wszystkim umiejętności zaufania Panu wbrew porządkowi tego świata, w którym częstokroć na próżno szukać logiki. Pięknego przeżywania Narodzenia Pańskiego i przyjęcia Jezusa do naszych serc i domów. ●

Oczekiwać

— ale jak?



Wyczekiwanie leży daleko poza naszymi współczesnymi pragnieniami i możliwościami. Skoro więc „tu i teraz” jest najważniejsze, nie ma czasu na to, co przed nami (por. Flp 3, 13-14). Jaki jest zatem sens oczekiwania?

Czy trud czekania nadaje naszemu życiu większą wartość?

Czego wyglądali niedościgli bohaterowie Biblii?

ANNA RAMBIERT-KWAŚNIEWSKA

Wrocław

Wszystko, czego pożądamy, chcemy otrzymać już, czy dotyczy to zamówionych przez Internet mebli, czy relacji międzyludzkich, czy doświadczenia bliskości Boga; wszak dominującą obecnie filozofią wydaje się horacjańskie, choć chętnie przypisywane epikureizmowi *carpe diem* – „chwytaj dzień”, ale odarte z głębszych refleksji.

Oczekiwać, czyli...

Niezwykle interesująco z perspektywy biblijnej przedstawia się oczekiwanie w języku greckim. Z jednej strony mamy bowiem do czynienia z czasownikiem „czekać”, który oznacza również tyle, co „trwać przy”. Takie czekanie wiąże się więc z decyzją o przylgnięciu do przedmiotu/podmiotu pragnień tak, że myśl o nim i pragnienie go wypełnia całego człowieka. Fantastycznie obrazuje ten fakt cud rozmnożenia chleba i ryb przez Jezusa, który wypowiada zapowiadającą znak skargę: „Żał Mi tego tłumu! Już trzy dni trwają przy Mnie, a nie mają co jeść” (Mt 15, 32; Mk 8, 2). Lud tak usilnie wyczekiwał słów i znaków Jezusa, że zapomniał nawet o zaopatrzeniu, o swoich podstawowych potrzebach. Z drugiej strony czekanie to „spodziewanie się” (Mt 11, 3), które język grecki wiąże tym razem również z „posiadaniami nadziei”. Wspaniale ten sposób czekania koresponduje z naszymi czasami, które przepełnione są czekaniem na ponowne przyjście Chrystusa (24, 50) – wydarzenie może i napawające niepokojem, ale nade wszystko związane z nadzieją na osiągnięcie pełni życia (2 Tm 2, 12).

Na co oczekiwano?

Na rzeczy na wskroś ziemskie – jak współczucie i pocieszenie (Ps 69, 1),

czy na wodza, który został podstępnie zamordowany (Sdz 3, 25). Ale starotestamentowe oczekiwanie silnie przywołuje na myśl to, co stało się faktem wraz z wydarzeniami Wcielenia, Paschy i Zmartwychwstania Chrystusa. Autorzy natchnieni czekali bowiem na wyzwolenie, gdy popadli w niewolę. Wyrazicielem tego wyczekiwania jest choćby prorok Jeremiasz (Jr 14, 19.22) w trudnych okolicznościach babilońskich deportacji. Gdy dotykało ich cierpienie, czekali na poprawę losu wedle wezwania psalmisty: „bądź mężny [...] i oczekuj Pana” (Ps 27, 14; por. Na 1, 7). Wyczekiwali również Bożej sprawiedliwości, która miała dotyczyć głównie przeciwników Izraela (Hbk 2, 3; Za 3, 8), w równym stopniu także miłosierdzia dla siebie i swojego ludu w obliczu surowego wyroku (Mdr 12, 22). Czekano też na słowo Boga i Jego wyrocznię, jak uczynił to Balaam na usilną prośbę Balaka (Lb 22, 19); na Bożą obecność i asystencję (Ps 25, 5) i – w końcu – wbrew dominującym poglądom na temat istnienia Szeolu, na zmartwychwstanie (2 Mch 7, 14; 12, 44).

Oczekiwanie największe

Nie ulega wątpliwości, że do największych pragnień od rajskiego upadku należało wydarzenie Mesjasza, który naprawi to, co padło ofiarą ludzkiego nieposłuszeństwa, i pozwoli na budowanie bliskiej więzi z Bogiem. Innymi słowy – czekano na odkupienie i zbawienie (Iz 51, 5; Mi 7, 7) rozumiane często przyziemnie, jako wyzwolenie z niewoli obcych ludów. Gdyby żydowską rachubę ożenić z chrześcijańską wiarą w to, że Mesjaszem jest Chrystus, wówczas owo oczekiwanie nie należałoby do niezmiernie długich – wszak Jezus przyszedł na świat ok. 3760 r. od stworzenia świata. Jednak wedle naszych danych sytuacja nie wygląda tak optymistycznie, a owo wyczekiwanie, choć początkowo nieświadome, sięgać mogło nawet milionów

lat. Mając jednak na uwadze, że życie pierwszego patriarchy, Abrahama, tradycyjnie lokuje się w czasach współczesnych Hammurabiemu, czyli ok. XVIII w. przed Chr., zaś – jeszcze optymistyczniej – pierwsza w porządku kanonicznym zapowiedź mesjańska zwana Proto-Ewangelią zyskała formę literacką w czasach niewoli babilońskiej (VI w. przed Chr.) lub po niej, okres owego oczekiwania zdecydowanie się kurczy. Nie jednak czas – czy to rozumiany spiralnie, czy linearnie – ale sama intensywność czynią tę czynność wyjątkową.

Współcześnie o czekaniu

Wielu trenerów personalnych i coachów z pewnością chórem wykrzyknęłoby współcześnie: dość już czekania – to Twój czas! Mieliby w tym dużo racji, o ile ich zachęty nie byłyby przesiąknięte promocją egoizmu i egotyzmu. Ich działania skoncentrowane są wszak na poprawie obecnego dobrostanu jednostki, na czerpaniu maksymalnej satysfakcji z wygod i dóbr, które oferuje nam rzeczywistość. Tym co łączy biblijne czekanie ze wspomnianym „tu i teraz”, jest przede wszystkim aktywność – ale już nie skoncentrowana wyłącznie na ego i terażniejszości, ale na wspólności i celu, pamiętając jednak o sobie jako o istotnym członku owej *communio*, czyli przy niezaniebawianiu własnych potrzeb. Advent jest doskonałym treningiem chrześcijańskiego oczekiwania. Choć możemy ulec złudzeniu, że każdego roku czekamy tak samo i na to samo, nie zapominajmy, że ten dany nam czas oczekiwania jest wpisany w daleko większe nadzieje ludzkości. Kiedyś bowiem nasze pragnienia się ziszczą i znajdą swój kres w „dniu Pańskim”. Wsłuchujmy się więc w dane nam przez Kościół czytania, by lepiej zrozumieć i nigdy nie zapomnieć, czego i Kogo tak usilnie wyglądamy. Oczekujmy więc – nie biernie, ale z całych sił! ●

Adwent prowadzi do nadziei

Wojciech Iwanowski: **Czym jest Adwent dla chrześcijanina?**

Ks. Mariusz Szypa: Pytanie o Adwent to przede wszystkim pytanie o tożsamość chrześcijańską. Jej charakter doskonale oddaje modlitwa, która wybrzmiewa we Mszy św. jako kontynuacja prośb *Modlitwy Pańskiej: Wspomóż nas w swoim miłosierdziu, abyśmy zawsze wolni od grzechu i bezpieczni od wszelkiego zamętu, pełni nadziei oczekiwali przyścia naszego Zbawiciela, Jezusa Chrystusa.* Adwent to nie tylko jakiś czas w roku, ale raczej program na chrześcijańskie życie. Żyć po chrześcijańsku to z nadzieją oczekiwać przyścia Zbawiciela.

Termin „adwent” oznaczał tyle co „wydarzenie”, odnoszące się do rocznicy wstąpienia cesarza na tron. W języku kościelnym określa narodzenie Jezusa i przygotowanie do Jego przyścia. Adwent chrześcijański nie jest więc tylko czasem biernego oczekiwania – zakłada działanie, i to dwojakie. Z jednej strony jest to czas przyścia Boga, który poszukuje dróg dotarcia do człowieka. Z drugiej zaś to nieustanne przychodzenie człowieka do Boga jako odpowiedź na Jego wołanie. Całe życie chrześcijańskie na ziemi można więc określić jako nieustanny Adwent, czyli codzienne życie, które jest ciągłym oczekiwaniem z nadzieją na zbawienie.

W Adwencie wspominamy pierwsze „przyście” Zbawiciela. Jak ten wymiar obecny jest w liturgii?

Teksty liturgiczne Adwentu ukazują całe misterium przyścia Pana w historii aż do jej zakończenia. Jego różne aspekty wzajemnie się do siebie odwołują i łączą w jedną całość. W ten sposób Adwent ukazuje wielką prawdę o historii jako miejscu zbawczego działania Pana. Bóg bowiem zbawia w konkretnych okolicznościach. Dlatego w pierwszej części tego okresu, czyli do 16 grudnia, ukazane są nam postacie biblijne jako



ARCHIWUM KS. MARIUSZA SZYPY

O znaczeniu Adwentu i tradycjach z nim związanych

z ks. Mariuszem Szypą,

Dyrektorem Wydziału Katechetycznego Archidiecezji Wrocławskiej oraz katedralnym ceremoniarzem, rozmawia

WOJCIECH IWANOWSKI

„Nowe Życie”

wzory oczekiwania i rozpoznania Boga działającego w historii. Pojawiają się zatem Izajasz, Jan Chrzyciel, Maryja czy św. Józef. Najstarsza tradycja przeznaczała lekturę proroka Izajasza na czas adwentowy, gdyż u tego proroka bardziej niż u innych mamy do czynienia z echem wielkiej nadziei, która pocieszała naród wybrany w trudnym okresie jego wygnania. Jan Chrzyciel jako ostatni prorok streszcza w swojej osobie całą poprzedzającą historię w momencie, gdy zaczyna się ona wypełniać. Jest

on wzorem tych, których Bóg wybiera, by przygotowali mu drogi, tych, którzy doświadczają radości, słysząc Boży głos, tych, którzy służą Ewangelii wzniesionej zdrowy niepokój, czy też tych, których zmuszono do milczenia. Maryja zajmuje pierwsze miejsce wśród pokornych i ubogich Pana, w Niej bowiem znajdują kulminację oczekiwania wszystkich czasów i jest Ona tą, która włącza Zbawiciela w rodzaj ludzki. Święty Józef, mąż sprawiedliwy, jest natomiast wzorem człowieka wiary, dlatego że jego postawa jest wzorem dla każdego człowieka pragnącego wejść w dialog i komunie z Bogiem.

Drugim adwentowym aspektem jest oczekiwanie na Paruzję. Jakie tropy ponownego przyścia Zbawiciela odnajdujemy w adwentowej liturgii?

Adwent jest czasem silnego podkreślenia wymiaru eschatologicznego, czyli oczekiwania na powtórne przyście Pana na końcu czasów. Pomaga on przejść od rzeczy ostatecznych do spełnienia obietnic, jest czasem pogłębienia autentycznego znaczenia misji. Liturgia stanowi zatem wezwanie do podejmowania zasadniczych postaw chrześcijańskich. Są nimi czujne i radosne oczekiwanie, nadzieja, nawrócenie i ubóstwo. Najbardziej charakterystycznym elementem polskiego adwentowego oczekiwania na Paruzję jest obrzędowość związana z tzw. roratami. Przekazy historyczne podają, że odprawiano je już za czasów Bolesława Wstydliviego, który podobnie jak przedstawiciele innych stanów, umieszczając na ołtarzu zapaloną świecę, miał mówić: „Gotów jestem na sąd Boży”. Lampiony w rękach, skupienie, cisza i procesja przypominają nam ewangeliczny obraz roztropnych panien oczekujących na przyście Oblubieńca.

Do niedawna akcentowano pokutny wymiar Adwentu. Jak postrzeganie

tego okresu zmieniało się w chrześcijańskiej tradycji?

Wymiar pokutny podkreślał wyraznie śpiew „w czasie smutnym adwentowym”. Jednak to tylko połowa prawdy o tym czasie. Smutek wynika z ciągłego wzywania do nawrócenia i pokuty, ale celem jest jednak radość zbawienia. Czasami zapominamy o tym, do czego prowadzi Adwent, a także o tym, że jest to zarówno czas pokuty, nawrócenia, jak i radości, bo pokuta prowadzi do nadziei na przebywanie ze Zbawicielem w wieczności. Historia ukazuje, jak różnicowane były i są tradycje adwentowe i jak oddziaływały na kształtowanie rozumienia tego czasu. Galia akcentowała bardziej pokutny charakter tego czasu, dlatego kolor fioletowy i praktyki pokutne. Rzym natomiast kładł główny akcent na pełnym nadziei i radości przygotowaniu na przyjście Zbawiciela. Te dwie tradycje i ich praktyki, przenikając się wzajemnie, w ciągu wieków ukształtowały obecną duchowość tego okresu, gdzie oczekiwanie i pokuta przepełnione są radosną nadzieją spotkania.

Adwent to okres bogaty w symbolikę i obyczaje, takie jak specyficzne antyfony, kolor szat liturgicznych, wieniec, msza roratna. Co one oznaczają i ku czemu nas kierują?

Pobożność ludowa szczególnie upodobała sobie ten okres. Adwent bogaty jest więc w różne formy pobożności ludowej, które od dawna umacniały wiarę ludu i przekazywały świadomość podstawowych treści tego czasu. Fioletowy kolor tego okresu wskazuje przede wszystkim, że jest to czas oczekiwania, nawrócenia i nadziei. Ukazuje zarówno oczekiwanie pamiętki pierwszego przyjścia Chrystusa, jak i pełne błagania oczekiwania na ostateczne Jego przyjście, wypełnione głosami proroków wzywających do nawrócenia. Najbardziej charakterystycznym elementem, pojawiającym się i w domach, i w kościołach, jest adwentowy wieniec, który stanowi kompozycję z czterech świec wśród zawsze zielonych gałązek. Swoje korzenie ma on w krajach germańskich i w Ameryce Północnej. We Włoszech popularne są natomiast procesje adwentowe i urządanie żłóbków w domach. Bardzo popularna jest nowenna przed Narodzeniem Pańskim, która



ROMAN KOZŁOWSKI/FOTO GOŚĆ

Wieniec adwentowy i roraty, czyli msza wotywna o Najświętszej Maryi Pannie, to najbardziej charakterystyczne symbole Adwentu

zrodziła się w celu uprzystępnienia wiernym bogactwa liturgii tego okresu. Pobożność sporo uwagi poświęca w tym czasie Najświętszej Dziewicy Maryi. Świadectwem tego są różne nabożeństwa, a w Polsce najbardziej charakterystyczny zwyczaj tzw. rorat, czyli mszy wotywny o Najświętszej Maryi Pannie sprawowanej o wschodzie słońca. Zapala się wtedy dodatkową świecę symbolizującą Maryję, wierni – jak ewangeliczne panny – przychodzą do kościołów ze światłem w rękach, oczekując z Maryją Chrystusa, który nawiedzi nas z wysoka jak wschodzące słońce. W Europie wyjątkowo obchodzona jest uroczystość Niepokalanego Poczęcia Maryi, podczas gdy na kontynencie

latynoamerykańskim święto Matki Bożej z Guadalupe. W ostatnim tygodniu Adwentu pojawiają się w niesporach tzw. Wielkie Antyfony „O”, które oparte na biblijnych prorocत्वach, są wołaniem o przyjście Zbawiciela i określają Jego przymioty. Takie bogactwo symboliki przeżywanej w liturgii i pobożności może wnieść swój wkład w zachowanie wielu wartości Adwentu, któremu zagraża zbyt ni komercjalizm.

Jak wygląda Adwent w tradycjach liturgicznych innych niż rzymska?

Okres przygotowań na przyjście Zbawiciela nie jest jednakowy nawet wewnątrz rytu rzymskiego. Różnicowanie jest widoczne nie tylko pomiędzy tradycjami liturgicznymi, ale także w nich samych. Na Wschodzie obrządek bizantyjski w niedzielę poprzedzającą Narodzenie Pańskie wspomina Świętych Praojców i sprawiedliwych Starego Testamentu aż do Najświętszej Maryi Panny. Tradycja syryjska przewiduje tydzień na tzw. „zwiastowania”. U nas, na Zachodzie, już od IV wieku w Galii i Hiszpanii istniał sześciotygodniowy okres przygotowujący do Narodzenia Pańskiego i był on silnie ascetyczny.

Na temat pierwotnego znaczenia Adwentu dyskutowano wiele podczas prac nad odnową liturgiczną Soboru Watykańskiego II. Opowiadano się zarówno za wersją Adwent-Narodzenie Pańskie, jak i Adwent-Paruzja (powtórne przyjście). Obecna liturgia łączy obydwa aspekty. Liturgia ambrożyjska zachowała jednak sześciotygodniowy Adwent, choć rzymska pozostała przy czterotygodniowym.

Adwent łączy wszystkich chrześcijan, szczególnie wspólnoty kościelne tradycji zachodniej. Co nas łączy, a co różni w postrzeganiu tego okresu?

Adwent dla wszystkich chrześcijan ma wyraźnie podwójny charakter. Wspomina się pierwsze przyjście Pana, oczekując jednocześnie Jego przyjścia na końcu czasów. Wspólnoty katolickie i prawosławne łączy niewątpliwie Najświętsza Maryja Panna. W kalendarzach łacińskich i chrześcijańskiego Wschodu Adwent ma wyraźnie Maryjny charakter, gdyż to Ona jest dla nas ikoną adwentowego oczekiwania z nadzieją. ●

Narodzenie Bożego Narodzenia

Czy Boże Narodzenie rzeczywiście miało miejsce 25 grudnia?

Choć przyzwyczajeni jesteśmy do tej daty, to może warto przywołać dawne źródła z czasów antyku chrześcijańskiego i starą tradycję, by dostrzec inne możliwości i wskazać, że Jezus narodził się... w dniu śmierci Chrystusa. Czy zatem zasadne jest grudniowe świętowanie?

KS. STANISŁAW WRÓBLEWSKI

Wrocław

Wpierw zauważyć należy, że do IV w. brak śladów świętowania Bożego Narodzenia jako oddzielnego obchodu wspominającego i aktualizującego historiozbowcze wydarzenia z grotty betlejemskiej. Po drugie dla lepszego zrozumienia kwestii ujętych w świętach kościelnych wydarzeń religijnych mających wpływ na uświęcenie wiernych wraz z ich szeroką mistagogiczną i kosmiczną symboliką należy przybliżyć mechanizm kształtowania się kalendarza liturgicznego i posługiwania się jego rachubą.

Czas i liturgia w starożytnym Kościele

Pierwotne chrześcijaństwo od samego początku musiało się mierzyć z wieloma problemami, które zagrażały jego egzystencji (wrogość judaizmu, prześladowania rzymskie powszechne i lokalne, problematyka teologiczna), stąd zrozumiałym jest, że akcenty położone były na inne pilne kwestie, a do tych nie należała zapewne sprawa ustalenia święta Bożego Narodzenia.

Kościół jako żywa wspólnota wiary głosząca fakt, iż w osobie Jezusa Chrystusa dokonała się pełnia Objawienia, musiał brać pod uwagę te wydarzenia, które stanowiły niejako hermeneutykę ciągłości wiary Starego Testamentu, oraz takie święta hebrajskie, w czasie których dokonywały się najważniejsze

momenty zbawcze związane z Chrystusem, bądź były z nimi ściśle powiązane teologicznie, symbolicznie czy ideowo. Trzeba także dodać, że sam Jezus nie ustanowił jakichś świąt, nie ukształtował nowego kalendarza, stąd związki z kalendarzem żydowskim pozostawały silne i takimi są do dziś w chrześcijaństwie.

Omawiając tę kwestię, należy odwołać się do najważniejszego święta dla Żydów, jakim jest Pascha, jako upamiętnienie odzyskania wolności i wyprowadzenia przez Boga Narodu Wybranego z Egiptu, przejścia przez Morze Czerwone i realizacji obietnic Abrahamowych. Wydarzenie to, które pierwotnie odnosiło się do zjawiska astronomicznego dla ludów nomadycznych Bliskiego Wschodu, jakim była zmiana pory roku, świętowane było 14 dnia miesiąca nisan według hebrajskiego kalendarza przypadającego na przełom marca i kwietnia.

Tego właśnie dnia chrześcijanie zgodnie z wydarzeniami Nowego Testamentu przeżywali także najstarszą i najważniejszą uroczystość, jaką była Wielkanoc, czyli Zmartwychwstanie Pana, co wypełniało zbawcze zapowiedzi i prorocтва Starego Testamentu wyzwolenia ludzkości z niewoli grzechu i zła, symbolizowanych przez Egipt i faraona. Podobnie było z drugim niezwykle ważnym świętem Pięćdziesiątnicy, które w chrześcijaństwie znane jako uroczystość Zesłania Ducha Świętego jest ukoronowaniem całego misterium paschalnego i zbawczego Jezusa.

Boże Narodzenie.

Mozaika z XII wieku w Kaplicy Palatynatu w Palermo



Powyższe przykłady obrazują proces przyjmowania i nadawania nowej treści świętom żydowskim, które nie stały w sprzeczności z kształtującą się doktryną chrześcijańską. Trzeba jednak wspomnieć, że pierwotne chrześcijaństwo niejednokrotnie krytykowało i wprost odrzucało część liturgicznych obchodów religii mojżeszowej.

Najstarsze wykazy świąt znane z literatury patrystycznej również wskazują na powyższe obchody świąteczne w pierwotnym kalendarzu. Bardzo ciekawy jest traktat pisarza kościelnego z przełomu II i III w. Tertuliana pt. *O poście przeciw psychikom*, gdzie wspomniął, że w okresie Pięćdziesiątnicy celebrowano różne wydarzenia opisane na kartach Nowego Testamentu, zwłaszcza związane z męką Chrystusa, Jego śmiercią, zmartwychwstaniem i Zesłaniem Ducha Świętego. Taka sytuacja, w której nie obchodzono

liturgicznego święta Bożego Narodzenia i Epifanii, czyli Objawienia Pańskiego, ściśle powiązanego przecież z wcieleniem Bożego Syna, trwała z pewnością do 325 r., czyli zwołanego wtedy właśnie Soboru Powszechnego w Nicei, który był z pewnością pod wieloma względami punktem zwrotnym w dziejach Kościoła. Wówczas powtórzono jedynie dotychczas omówione święta chrześcijańskie.

Wiosenne Boże Narodzenie

Podejmując rozważania dotyczące Tajemnic Bożego Narodzenia, należy jednak rozdzielić kwestie samego świętowania wydarzenia Wcielenia Pana od próby wyjaśnienia zagadnień związanych z samą datą, kiedy obchodzono uroczystość, gdyż nie są to kwestie tożsame ze sobą. Jednym z argumentów wskazywanych przez historyków i teologów, którzy odrzucali grudniową datę Bożego Narodzenia, jest biblijny zapis z Ewangelii wg św. Łukasza, gdzie autor natchniony wspomniął o pasterzach, którzy wypasali owce w polach. Uważano bowiem, że zgodnie ze zwyczajem i możliwościami klimatycznymi owce prowadzono na pastwiska zasadniczo w okresie od marca do listopada. W tym momencie należy zadać pytanie, kiedy zatem narodził się Emmanuel? **Uwaga: nie należy łączyć tego wydarzenia z liturgicznym obchodem Bożego Narodzenia!**

Pierwsza wzmianka dotycząca podejmowanych prób ustalenia dnia narodzenia Jezusa z Nazaretu pochodzi z końca II w. po Chr. Jej autorem był grecki teolog i filozof, ojciec Kościoła, św. Klemens Aleksandryjski żyjący w latach ok. 150 – ok. 215, kierownik aleksandryjskiej szkoły katechetycznej. W swoim dziele *Kobierce*, będącym zbiorem luźno powiązanych ze sobą myśli filozoficznych i teologicznych, uważanym za rodzaj encyklopedii dotyczącej zarówno etyki, jak i dogmatyki chrześcijańskiej, zauważył, że były osoby podejmujące trud badań nad chronologią biblijną. Dla pełniejszego zrozumienia tych działań warto przywołać stosowny cytat starożytnego autora: *Niektórzy pragną ustalić jeszcze ściślej w związku z narodzinami Zbawiciela nie tylko rok, lecz nawet dzień i wymieniają go jako dwudziesty*

*piąty dzień pachona [20 maja]. [...] Są i tacy, którzy powiadają, że Zbawiciel urodził się w miesiącu farmuthi, w dniu dwudziestym czwartym lub dwudziestym piątym [19 lub 20 kwietnia] (św. Klemens Aleksandryjski, *Kobierce*, cyt. za: J. Naumowicz, *Narodziny Bożego Narodzenia*, Kraków 2016).*

Interpretując ten stary przekaz, wprawdzie trzeba powiedzieć, że to nie św. Klemens zajmował się tą problematyką, ale była ona żywa w środowisku aleksandryjskim, choć z pewnością nie była sprawą powszechną ani priorytetową. Dlatego zapewne autor nie przywołał żadnych konkretnych argumentów, źródeł, na których oparto takie właśnie daty, ani nie przedstawił żadnego sposobu i zasad dokonanych obliczeń i uzasadnień. Ogólnie cały ten tekst i jego lapidarność sprawia wrażenie, że omawiane zagadnienia nie były specjalnie istotne dla autora. Zauważyć i podkreślić należy fakt, że choć Aleksandria była miastem hellemistycznym nad Morzem Śródziemnym, to jednak położona jest na obszarze kultury egipskiej, której wpływy i język przenikały miasto i jego niezwykle wysoki poziom naukowy, którym mieszkańcy się szczycili. Wyraźnie zostało to ukazane w użyciu przez Klemensa egipskich nazw miesięcy. Egipski kalendarz i rachuba czasu miała swoje znaczenie także w astronomicznej działalności najsłynniejszego do czasów Mikołaja Kopernika badacza sfer niebieskich, Klaudiusza Ptolemeusza (ok. 100 – ok. 168 po Chr.).

Kalendarz egipski poprzez dzieje Narodu Wybranego przeniknął się z hebrajskim czasem zbawienia i wyjścia z niewoli, a zatem z obchodzonym przez Izraelitów wspomnianym powyżej świętem Paschy, które po raz pierwszy przeżywane było w ostatnią noc przed Exodusem. Warto zauważyć, że przywołane przez Klemensa datyienne narodzenia Pana Jezusa występują bardzo blisko podanych przez tego świętego w innym miejscu dat dziennych męki i śmierci Chrystusa (21 marca, 14 lub 20 kwietnia). Widoczna jest w tym już w okresie starożytności chęć do złączenia dwóch kluczowych wydarzeń ziemskiego życia Jezusa w jednym najważniejszym dniu roku, czyli Paschy.

Stały dzień 14–15 nisan jako święto Paschy w kalendarzu hebrajskim

oparty został na tzw. miesiącach księżycowych, czyli na tych, które zaczynają się od nowiu księżyca, a zatem w fazie, gdy księżyc nie jest widoczny gołym okiem. Sam dzień 14 miesiąca nisan rozpoczynał się, gdy księżyc był pełny i jasny. Problem dla chrześcijan wiązał się z faktem przyjęcia rzymskiej rachuby czasu i kalendarza opartego nie na fazach księżyca, ale na obiegu ziemi wokół słońca. Stąd Wielkanoc obchodzona była w pierwszą niedzielę po pierwszej wiosennej pełni księżyca, co sprawiło, że święto stało się „ruchome” i należało ustanowić system liczenia i wyznaczania Wielkanocy na każdy rok, aby móc na tym ukształtować kalendarz na cały rok. Efektem tego stały się tzw. *Tablice Paschalne*, zawierające zestawienie dat dziennych Niedzieli Wielkanocnej przypadających na dłuższą liczbę lat.

Można zapytać, dlaczego aż tyle rozważań poświęconych zostało tej tematyce i astronomii? Otóż właśnie na zachowanej do dziś, najstarszej według historyków tablicy paschalnej z ok. 222 r. po Chr. w miejscu wpisanej i wyznaczonej daty Paschy, przypadającej 2 kwietnia, umieszczono dopisek: „Narodzenie Chrystusa”. Tablica ta umieszczona została na posągu Hipolita, który odnaleziony został w 1551 r. w rzymskich katakumbach, a przechowywany jest obecnie w Muzeum Laterańskim. Hipolit Rzymski (ok. 170 – 235 po Chr.) należał do grona najwybitniejszych teologów III w. Według tradycji był on uczniem innego świętego i ojca Kościoła, Ireneusza z Lyonu. Przybył do Rzymu, gdzie miał zostać kapłanem i bliskim współpracownikiem papieża Wiktora I, natomiast z jego następcami: Zefiryne i Kalikstem wiódł częste spory, zarzucając im herezje dotyczące zarówno prawd wiary, jak i moralności. Św. Hipolit uznawany jest w historii Kościoła za pierwszego antypapieża, który odrzucił przywództwo Kaliksta. Podczas prześladowań za czasów cesarza Maksymina Traka Hipolit wraz ze swoimi adwersarzami został wywieziony na Sycylię, gdzie przed śmiercią pogodził się z papieżem Poncjaniem, zrzekając się praw do urzędu biskupa Rzymu i kończąc schizmę, co pozwoliło na utrzymanie jedności wiary. Wśród dzieł przez niego napisanych jest *Tradycja apostołska* ukazująca zasady sprawowania sakramentów i liturgii

antycznej oraz wspomniany przez historyka z IV w., Euzebiusza z Cezarei, traktat pt. *Ustalenie daty Paschy*, z którym należy łączyć omówioną powyższej tablicę paschalną.

Kolejnym starożytnym źródłem wskazującym na wiosenny czas, gdy miał przyjść na świat Jezus Chrystus, jest anonimowe dzieło pt. *De Pascha computus* („Rachuba paschalna”). Stanowiło ono wstęp do tablicy paschalnej i wyjaśniało sposób ustalenia i zestawiania dat świątecznych dokonanych przez Pseudo-Cypriana. Traktat ten datowany jest na 243 r. po Chr. i obejmował 112 lat. Według obliczeń autora Jezus miał przyjść na świat w dzień, gdy pierwsza wiosenna pełnia księżyca, a więc żydowskie święto Paschy, przypadało w środę 28 marca. Ten dzień według Pseudo-Cypriana to rocznica stworzenia słońca, czwarty dzień według opisu stworzenia świata: *A potem Bóg rzekł: „Niechaj powstaną ciała niebieskie, świecące na sklepieniu nieba, aby oddzielały dzień od nocy, aby wyznaczały pory roku, dni i lata; aby były ciałami jaśniejącymi na sklepieniu nieba i aby świeciły nad ziemią”. I stało się tak. Bóg uczynił dwa duże ciała jaśniejące: większe, aby rządziło dniem, i mniejsze, aby rządziło nocą, oraz gwiazdy. I umieścił je Bóg na sklepieniu nieba, aby świeciły nad ziemią; aby rządziły dniem i nocą i oddzielały światłość od ciemności* (Rdz 1, 14–18). W rozumieniu starożytnej teologii wydarzenie to było tak bardzo symboliczne, że wpisywało się najlepiej w moment przyjścia na świat tego, który został nazwany „Słońcem sprawiedliwości”, oraz stawało się połączeniem kosmicznym obu kalendarzy (rzymskiego i hebrajskiego), a zatem obu tradycji historiozbowczych.

Kolejne ważne pytanie odnosi się do powyższych ustaleń. Skoro istnieją antyczne źródła wskazujące na dzień Narodzenia Chrystusa w dniu święta Paschy, a zatem w okresie wiosennej pory roku, to dlaczego nie przyjęto jako tradycji liturgicznej w Kościele obchodu w ten dzień? Po pierwsze trzeba zauważyć, że nawet Wielkanoc jako najważniejsze święto chrześcijaństwa nie jest obchodzona zgodnie z rachubą kalendarza żydowskiego w dzień 14 nisan, a zatem w noc pierwszej wiosennej pełni księżyca, lecz dopiero w pierwszą niedzielę po tym zjawisku



Narodzenie. Lorenzo Lotto, olej na płótnie, 1523. National Gallery of Art, Waszyngton

astronomicznym. I nawet wszystkie symbole oraz myśli teologiczne z Objawienia wskazujące bezpośrednio na ten konkretny dzień nie pomogły, ale jest to już długa opowieść historyczna na inny, raczej paschalny czas.

Po drugie wydaje się, że wpływ na nieprzyjęcie aż do IV w. obchodu święta Bożego Narodzenia miała postawa innego teologa, ucznia często przywoływanego św. Klemensa Aleksandryjskiego, Orygenes, żyjącego ok. 185–254 po Chr. pisarza kościelnego i wybitnego egzegetę oraz komentatora ksiąg biblijnych. Otóż kontynuujący tradycje szkoły aleksandryjskiej Orygenes wpisywał się w myśl i działalność naukową

przeżywamy w tradycji i liturgii uroczystość 25 grudnia? Tu także nie można udzielić jednej odpowiedzi. Po pierwsze Kościół katolicki swój rytuał oparł w większej części na tradycjach rzymskich pochodzących z czasów jeszcze przedchrześcijańskich. 25 grudnia było świętem, w którym czczono bóstwa solarne, a zatem również odwołujące się do kosmologii. Pierwszym takim kultem przybyłym z Persji była cześć dla boga Mitry. Uważny był za syna lub towarzysza Słońca. W dawnej mitologii uważano, że pod koniec ziemskiego życia po zakończeniu uczy ze Słońcem został uniesiony na ognistym rydwanie. Warto dodać, że dzień urodzin Mitry i boga Słońca wypadał 25 grudnia. Także tego samego dnia cesarz rzymski Aurelianus (rządził w l. 270–275) w 274 r. ustanowił celebrację święta Słońca Niezwycięzonego (*Sol Invictus*).

Powyższe rozważania dotyczące kosmologii jednoznacznie wskazują na dość łatwe przyjęcie świętowania Bożego Narodzenia 25 grudnia, gdyż to Chrystus zgodnie z chrześcijańską myślą teologiczną i symboliczną jest Światłością, której synonimem jest słońce. Podatny grunt w Rzymie sprawił, że przyjęcie tego dnia jako tak wyjątkowego święta było stosunkowo łatwe i dość szybko rozprzestrzeniło się wraz z rozwojem chrześcijaństwa w cesarstwie rzymskim już po zakończeniu prześladowań, gdy krzyż stał się znakiem zwycięstwa i gdy wiara chrześcijańska i Kościół mógł święcić Boga Niezwycięzonego. Dla porządku należy wskazać pierwsze źródło, które poświadcza ten konkretny dzień jako rzymski obchód Wcielenia Pana. Jest nim tzw. *Chronograf* z 354 r. (lub *Kalendarz Filokalusa*). W pierwszej części zawiera listę męczenników rzymskich oraz pochodzących z okolic Rzymu. Dokument ten rozpoczyna się od zapisu: *25 grudnia Chrystus narodzony w Betlejem Judzkim*. Co ciekawe, tekst ten zasadniczo nie koresponduje z listą męczenników i datami ich wspomnień liturgicznych, co wskazuje na fakt, że istota i sens ofiary życia męczenników wypływa z Wcielenia i ofiary Jezusa Chrystusa. Po drugie tak ukształtowany kalendarz liturgiczny świadczy, że Boże Narodzenie rozpoczynało kolejny rok kościelny.

Dlaczego 25 grudnia?

Skoro zatem, jak wykazano powyżej, Boże Narodzenie miało miejsce raczej w okresie wiosennym, to dlaczego

Ostatnim wartym odnotowania aspektem wyboru dnia 25 grudnia na przeżywanie Bożego Narodzenia jest także zjawisko astronomiczne. Chodzi o czas zimowego przesilenia, moment, od którego światło dnia zaczyna się wydłużać w swoim rocznym rytmie, a noce stają się krótkie. Objawienie zaś wskazuje, że Mesjasz pojawia się jako światłość rozświetlająca mrok i odnosząca zwycięstwo nad ciemnością, czyli złem. Skoro nie przyjęto aleksandryjskiej tradycji świętowania Bożego Narodzenia w dniu Paschy, to posłużono się tą samą metodą rachuby czasu, wykorzystując podobną symbolikę, zjawiska kosmiczne, które najlepiej przybliżą znaczenie tego wydarzenia, na czas grudniowy.

Rozważając datę Bożego Narodzenia i wszystkie treści historyczne, które niesie za sobą, odwołajmy się do tekstu *Martyrologium Rzymskiego*, które najlepiej umieszcza to wielkie wydarzenie w kontekst dziejów ludzkości, gdy codzienny fizyczny czas *Chronos*, za sprawą Wcielonego Boga, przenika się z czasem *Kairos* – czasem łaski, w którym dokonują się dzieła zbawiające i uświęcające człowieka:

*W roku pięćdziesiątym sto dziewięćdziesiątym od stworzenia świata, kiedy Bóg stworzył niebo i ziemię – w roku dwutysięcznym dziewięćdziesiątym siódmym od potopu – w roku dwutysięcznym piętnastym od narodzenia Abrahama – w roku tysięcznym pięćdziesiątym od Mojżesza i od wyjścia Izraelitów z Egiptu – w roku sześćdziesiątym piątym tygodniu według prorocstwa Daniela – w olimpiadzie sto dziewięćdziesiątej czwartej – w roku siedemset pięćdziesiątym drugim od założenia Rzymu – w roku czterdziestym drugim panowania Oktawiana Augusta – kiedy cały świat pogrążył się w pokoju, w szóstej epoce świata – Jezus Chrystus, Bóg odwieczny i Syn Ojca przedwiecznego, pragnąc świat uświęcić najmiłsiwszym przyjściem swoim – poczęty z Ducha Świętego, w dziewięć miesięcy po swoim poczęciu: w Betlejem Judzkim rodzi się z Maryi Dziewicy stawszy się człowiekiem! NARODZENIE PANA NASZEGO JEZUSA CHRYSZTUSA WEDŁUG CIAŁA! (cyt. za: *Martyrologium Rzymskie*, Kraków 1956).*



HENRYK PRZONDO/PHOTO GOSĆ

Ruchome Boże Narodzenie

Choć powszechnie przyjmuje się, że pomysłodawcą pierwszej szopki bożonarodzeniowej był św. Franciszek z Asyżu, to owo zaszczytne miano przypada jednak **cesarzowej Helenie, która jako pierwsza miała zaaranżować w grocie betlejemskiej żłóbek, upamiętniający narodziny Chrystusa.**

KAMIL PAWŁOWSKI

Świdnica

Niemniej jednak to właśnie św. Franciszek przyczynił się bez wątpienia do rozpowszechnienia tradycji budowania szopek bożonarodzeniowych, co miało miejsce w XIII w. Wówczas też zwyczaj ten – dziś nierozdzielnie związany z obchodami Świąt Bożego Narodzenia – dotrzeć miał na ziemię polskie. I choć tradycja przedstawiania sceny narodzenia Jezusa Chrystusa cieszyła się popularnością we wszystkich epokach historycznych i przyjmowała wielorakie formy sztuk plastycznych, to jednak jej najbardziej popularną formą jest większa lub mniejsza grupa figur przedstawiających uczestników radosnych wydarzeń sprzed ponad 2000 lat. Na terenie Dolnego Śląska zachowało się do dziś wiele grup figuralnych obrazujących Boże Narodzenie, zwanych potocznie szopką bożonarodzeniową.

Część z nich pochodzi z epoki baroku, a część powstała w XIX lub XX w. Wśród nich zaś szczególnym zainteresowaniem cieszą się szopki ruchome, w które Dolny Śląsk jest szczególnie bogaty. Pierwsze powstały już w XVIII stuleciu, budowa innych kontynuowana jest do dziś. Zachwycają mnogością elementów i przedstawień, które – choć często wykraczają daleko poza ramy biblijnych przekazów o Narodzeniu Pańskim – są niezwykłymi świadectwami wiary, pomysłowości i zdolności artystycznych ich twórców.

Bardo – szopka zamiast krypty

Interesującą historię ma ruchoma szopka, którą oglądać można w Sanktuarium Matki Bożej Strażniczki Wiary w Bardzie. Powstała ona dla upamiętnienia 700-lecia pielgrzymowania do Barda (1270–1970) w miejscu, gdzie do 1803 r. funkcjonowała krypta bardzickich cystersów. Co prawda już w 1930 r. pomieszczenie to służyć miało jako

nowa kotłownia, ale po dokonaniu koniecznej ekshumacji ciał pomysł ten porzucono. Już po zakończeniu II wojny światowej, w 1967 r. pojawił się pomysł, aby w dawnej krypcie zaaranżować ruchomą szopkę, którą rok później zaczął tworzyć brat W. Janik. W 1971 r. zakończono prace przy jej budowie. Wśród wielu kolorowych postaci, będących częścią kompozycji ruchomej szopki w Bardzie, dostrzec można np. św. Jana Pawła II, bł. ks. Jerzego Popiełuszkę, jak również postacie królów polskich. Tłem dla całości jest górski krajobraz, tak bardzo bliski temu, który podziwiać można wokół miasteczka Bardo.

Wambierzyce – najstarsza ruchoma szopka w Polsce

Inna niezwykle cenna i warta obejrzenia ruchoma szopka czeka na zwiedzających w budynku przy ul. Objazdowej 6 w Wambierzycach i uchodzi za najstarszą ruchomą szopkę w Polsce. Jej historia zaczyna się w XVIII w., kiedy



KS. LUKASZ ROMANCZUK

to w Wambierzycach powstała – nie zachowana do dziś – ruchoma szopka, której autorem był pustelnik Konrad Hilberg. Ciesząca dziś oko zwiedzających, zwłaszcza dzieci, szopka powstała natomiast w II poł. XIX w., a pomysłodawcą jej powstania był Longin Wittig. Pochodził ze wsi Góra Świętej Anny, później przeprowadził się do Ścinawki Średniej, finalnie zaś w 1882 r. zamieszkał w Wambierzycach. Prace nad pierwszymi przedstawieniami rozpoczął już w 1850 r. Z czasem zbudowana przez niego szopka stawała się coraz bardziej popularna. Po jego śmierci w 1895 r. kontynuatorem dzieła ojca został jeden z synów – Hermann Wittig. Również on posiadał wrodzony talent plastyczny, który zręcznie wykorzystywał do wzbogacania odziedziczonej po ojcu ruchomej szopki. W ciągu swojego życia stworzył kilka kolejnych elementów całej konstrukcji, m.in. sceny rzezy niewiniątek czy Ostatniej Wieczerzy. Kiedy w 1946 r. szopkę przejęły władze polskie, postanowiono przekazać ją wambierzyckiej parafii. Odwiedzających wambierzycką szopkę zachwyca zarówno mnogość jej detali, jak i kunszt ich wykonania. Dostrzec tutaj można nie tylko miejski i wiejski krajobraz, ale także sceny ukazujące pracę w kopalni, rąbanie drewna czy wypas owiec. Obecnie całość liczy 800 figurek, z czego 300 jest ruchomych.

Czermna – dzieło wybitnego samouka

Na terenie dawnej wsi Czermna, będącej dziś częścią miasta Kudowa-Zdrój, podziwiać można kolejną dolnośląską ruchomą szopkę, której budowa trwać miała ponad 20 lat. Przy ul. Tadeusza Kościuszki, przy której

Szopka w Wambierzycach
 Na sąsiedniej stronie: ruchoma szopka w Bardzie Śląskim

zachowała się zwracająca uwagę zabudowa regionalna, znajduje się niewielki dom, którego właścicielem był František Štěpán. To on stworzył tę wyjątkową atrakcję turystyczną Czermnej. A cała historia zaczęła się, kiedy František miał zaledwie 15 lat. Powstały wówczas pierwsze przedstawienia, które później stały się elementami okazałej, ruchomej szopki, która finalnie liczy blisko 250 figurek. Swoje dzieło tworzył z drewna lipowego za pomocą scyzoryka. Co interesujące, początkowo cały jej mechanizm poruszany był ręcznie, dopiero w 1927 r. uzyskał napęd elektryczny. Pierwotnie oglądającymi szopkę byli wyłącznie przyjaciele i rodzina ludowego artysty. Od 1953 r. ruchomą szopkę postanowiono udostępnić publicznie, co spowodowało, że w krótkim czasie stała się ona niezwykle popularną atrakcją turystyczną. Misterne dzieło, będące efektem pasji i zamiłowania Františka Štěpána, ukazuje nie tylko sceny związane z Bożym Narodzeniem, ale także w pełnoplastyczny sposób obrazuje życie pasterzy i mieszczan. Nad sceną wypasu owiec góruje wiatrak z poruszającymi się skrzydłami, mały Zbawiciel spoczywa zaś w bujającym się żłóbku. Tuż nad sceną Narodzenia uważny widz dostrzeże misternie wykonaną kuźnię, w której pracują kowale, z kolei nieco poniżej ukazana została praca cieśli. Prawą stronę całej kompozycji zajmuje przedstawienie miasta z barwnymi elewacjami kamienic. Wśród nich artysta umieścił postacie tańczących

mieszczan, a nawet czyszczącego komin kominiarza. Wszystko to nadaje ruchomej szopce z Czermnej nie tylko wyjątkowego kolorytu, ale również niezwykłego realizmu, będąc zarazem świadectwem dużych zdolności jej twórcy, który – co warto podkreślić – artystycznego rzemiosła uczył się sam.

Wrocław – nowoczesna szopka w wiekowym kościele

Do najbardziej nowoczesnych i zarazem najmłodszych ruchomych szopek na terenie Dolnego Śląska należy z pewnością ta zlokalizowana we wnętrzu kościoła NMP na Piasku we Wrocławiu. Jej autorem jest niezjący już ks. Kazimierz Błaszczyk (1937–2012), duszpasterz osób głuchoniemych i niewidomych. Swoje dzieło rozpoczął już w 1967 r., kiedy to powstała pierwsza ruchoma konstrukcja. Z roku na rok przybywało elementów, wśród których przeważają dziecięce lalki przebrane w barwne ubiory. Wyróżnikiem wrocławskiej ruchomej szopki jest zdecydowanie fakt włączenia w całą kompozycję nie tylko postaci znanych nam z przekazów biblijnych, takich jak pasterze czy aniołowie, ale również świętych – z patronką Śląska św. Jadwigą na czele, zwierząt, a nawet postaci z bajek. Jednak najbardziej niecodziennym elementem wrocławskiej szopki jest bez wątpienia kompozycja ukazująca Morze Bałtyckie, będąca dziełem niesłyszącego artysty Przemysława Sławika. Po śmierci w 2012 r. ks. Błaszczyka, budowniczego szopki, o wzbogacanie szopki o kolejne elementy troszczyło się Duszpasterstwo Niesłyszących i Niewidomych Archidiecezji Wrocławskiej. ●

BIBLIJNE PODSTAWY SAKRAMENTÓW

Tradycja antiocheńska – przekaz Pawła

Teologowie dowodzą, że śmierć, zmartwychwstanie i wniebowstąpienie Jezusa mogły stać się wydarzeniami zamykającymi Jego zbawczą działalność.

Tymczasem **z postanowienia samego Jezusa Jego odejście do domu Ojca nie kończy procesu zbawiania świata** rozpoczętego publiczną działalnością.



KS. MARIUSZ ROSIK

Wrocław

Podczas Ostatniej Wieczerzy Jezus spełnił kilka gestów, które wyrażają prawdę o Jego ofiarniczko-zbawczym oddaniu się uczniom. Należą do nich: modlitwa błogosławieństwa skierowana do Ojca; łamanie i podawanie chleba uczniom; podawanie jednego kielicha wszystkim uczniom; słowa wypowiedziane nad chlebem i winem, mówiące o Nowym Przymierzu. Wszystkie one zapisane zostały w dwóch tradycjach o ustanowieniu Eucharystii. Pawłowo-Lukasowa nazywana jest antiocheńską, Markowo-Mateuszowa – jerozolimską. Niektórzy bibliści wolą mówić o tradycji hellenistycznej i palestyńskiej.

Już dziesiątki lat temu wykazano, że historyczne wydarzenie, jakim była Ostatnia Wieczerza, było przekazywane zasadniczo w dwu nurtach: pierwszy zapisany został przez Pawła w Pierwszym Liście do Koryntian około 55 roku i przejęty przez Łukasza około 80 roku po Chr., drugi zapisany został przez Marka Ewangelistę nieco przed 70 rokiem i kilka lat później przejęty przez Mateusza. Przyjrzyjmy się najpierw tradycji antiocheńskiej.

Tradycja Pawłowo-Łukasowa

Rozpocznijmy od tekstu Pawłowego, który pojawił się w korespondencji apostoła z Koryntianami i który jest najstarszym ze wszystkich czterech przekazów:

Ja bowiem otrzymałem od Pana to, co wam przekazałem, że Pan Jezus tej nocy, kiedy został wydany, wziął chleb i dzięki uczyniwszy połamał i rzekł: „To jest Ciało moje za was [wydane]. Czyńcie to na moją pamiątkę”. Podobnie, skończywszy wieczerzę, wziął kielich, mówiąc: „Ten kielich jest Nowym Przymierzem we Krwi mojej. Czyńcie to, ile razy pic będziecie, na moją pamiątkę”. Ilekroć bowiem spożywacie ten chleb albo pijecie kielich, śmierć Pańską głosicie, aż przyjdzie (1 Kor 11, 23-26).

Ostatnia Wieczerza, płaskorzeźba Josefa Koppa z kaplicy Wieczernika, Góra św. Anny

Wziąć chleb – dzięki czynić – łamać

Choć Paweł nie był uczestnikiem Ostatniej Wieczerzy, którą Jezus spożywał ze swymi uczniami, to jednak nie waha się stwierdzić, że tradycję o ustanowieniu Eucharystii otrzymał od samego Chrystusa. Przekaz tradycji rozpoczyna Apostoł Narodów od przytoczenia gestów Jezusa i słów, które wypowiedział tej „nocy, kiedy został wydany”. Ostatnie sformułowanie odsyła do nocy zdrady i wydarzenia śmierci Jezusa. Apostoł zwraca uwagę na sekwencję trzech gestów dokonanych paralelnie nad chlebem i winem: wziąć chleb – dzięki czynić – łamać. Na początku posiłku paschalnego ojciec rodziny brał do rąk praśny chleb i w imieniu wszystkich wypowiadał błogosławieństwo: „Błogosławiony bądź Panie, nasz Boże, Królu świata, który z ziemi dajesz nam chleb”. Wszyscy uczestnicy odpowiadali „amen”, a ojciec rodziny dla każdego z nich odłamywał kawałek chleba i rozdzielał go im. Trudno dopatrywać się w geście łamania chleba bezpośrednich aluzji do śmierci Jezusa na krzyżu; interpretacja pasyjna jest zapewne wtórna.

Dobrowolna ofiara z Ciała Jezusa

Następnie apostoł zatrzymuje uwagę czytelników na słowach: „To jest Ciało moje za was”. Jezus wyjaśnia uczestnikom uczty znaczenie chleba, który identyfikuje ze swoim Ciałem i który podaje im do spożycia. Czyni to zupełnie inaczej niż ojcowie rodzin podczas uczt paschalnych. Zgodnie z nakazem Księgi Wyjścia Izraelici wyjaśniali znaczenie chleba niekwaszonego, odwołując się do nocy wyjścia z Egiptu: „Dzieje się tak ze względu na to, co uczynił Pan dla mnie w czasie wyjścia z Egiptu. Będzie to dla ciebie znakiem na ręce i przypomnieniem między oczami, aby prawo Pana było w ustach twoich, gdyż ręką potężną wywiódł cię Pan z Egiptu” (Wj 13, 8-9). Jezus tymczasem identyfikuje chleb ze swoim Ciałem. Dlaczego? Przypuścić należy, że z tego powodu, iż Pięcioksiąg łączy chleb niekwaszony także z mięsem baranka paschalnego: „tej samej nocy spożyją mięso pieczone w ogniu, spożyją je z chlebem niekwaszonym” (Wj 12, 8). Analogicznie jak ofiara z baranka

ratowała życie Izraelitom uchodzącym z Egiptu, tak dobrowolna ofiara z Ciała Jezusa ratuje tych, którzy uczestniczą w Ostatniej Wieczerzy, i tych, którzy będą w sakramentalnym ryciu powtarzali gesty i słowa Jezusa wypowiedziane nad chlebem i winem.

Formuła konsekracji chleba zawiera także wezwanie „to czyńcie na moją pamiątkę”, którego brak w słowach wypowiedzianych nad winem. Greckie *anamnēsis* („pamiątka”) należałoby przetłumaczyć jako „uobecnienie”. Nie chodzi bowiem o uaktywnienie pamięci, ale o akt umysłowy, za pomocą którego wywołuje się z pamięci obraz minionego wydarzenia, by doświadczyć go tu i teraz. W Starym Testamencie pamiątanie, czyli wspomnianie minionych wydarzeń zbawczych, jakich Bóg dokonał dla swojego ludu, to nie przypomnienie historii, lecz aktualizacja wydarzenia historycznego.

Nowe Przymierze – w Krwi Chrystusa

Jak wiemy, przy końcu uczty paschalnej ojciec rodziny brał do ręki kielich z winem – trzeci z kolei w czasie uczty – trzymał ponad stołem i wypowiadał nad nim modlitwę dziękczynną za posiłek, na którą wszyscy odpowiadali „amen”. Słowa Jezusa wypowiedziane nad kielichem nawiązują do idei Nowego Przymierza. Nowe Przymierze realizuje się – w przeciwieństwie do synaickiego – w Krwi Chrystusa, czyli w Jego zbawczej śmierci.

To czyńcie na moją pamiątkę

Na koniec zauważyć należy brak czasownika „wydać” w przekazie Pawłowym. Choć czasownik ten nie pojawia się w opisie, jego znaczenie zawarte jest już w Pawłowym wyrażeniu „za was”, często wskazującym na odkupieniczny charakter śmierci Jezusa. Po słowach konsekracyjnych nad winem, Paweł przekazuje także Jezusowe wezwanie „to czyńcie na moją pamiątkę”, albowiem powtarzanie słów Jezusa i gestów, które dokonał nad chlebem i winem, jest niczym innym, jak głoszeniem śmierci Pana, „aż przyjdzie” (1 Kor 11, 26). Tradycyjna interpretacja tych słów wskazuje na to, że Kościół sprawując Eucharystię, będzie głosił śmierć Jezusa do czasu Jego powtórnego przyjścia. ●

„Czysto rozumowe argumenty za wiarą wydają mi się zbyt suche i mało pociągające”.

Wiara żyje zarówno z refleksji rozumu, jak i z żywego doświadczenia Boga. To drugie jest pierwsze.

BP MACIEJ MAŁYGA

Wrocław

Co powiedział Jezus do dwóch zaciekawionych chłopaków, którzy za Nim poszli: „Zatrzymajcie się i zastanówcie” czy „Chodźcie, a zobaczycie”? Odpowiedź w J 1, 39.

Idź – na całość

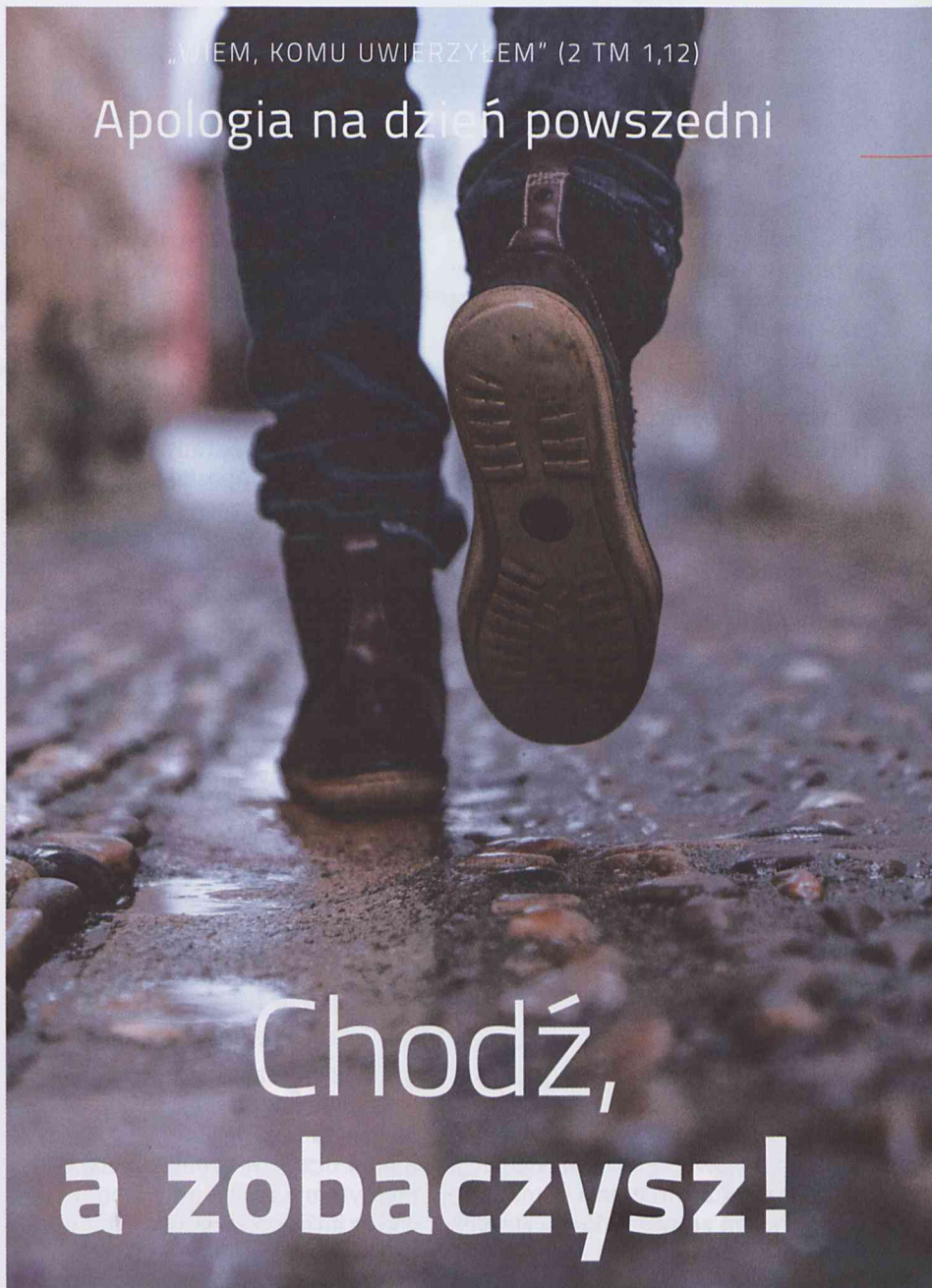
Droga (do) wiary ma dwa uzupełniające się elementy: **zatrzymanie się rozumowego poznania** i **chodzenie życiowego doświadczenia**. Poznanie to refleksja intelektu, który odczytuje rzeczywistość i wyciąga wnioski – doświadczenie to egzystencja człowieka, który przeżywa pewne wydarzenia. Poznanie często jest wysiłkiem ludzkiej osoby – doświadczenie zwykle jest darem od kogoś innego. Poznanie to namysł nad Stworzeniem i myśl o Stwórcy – doświadczenie to pójście na ogrom pustyni w głębi nocy i odczucie Stwórcy. Poznanie to badanie wiarygodności papirusu Rylandsa i pewność co do oryginalności tekstu – doświadczenie to medytacja Ewangelii i przez to współdzielenie życia Jezusa. Poznanie to teologiczne przekonanie o prawdzie Kościoła – doświadczenie to spotkanie żywej wspólnoty. Oba elementy są prawdziwe i potrzebują siebie nawzajem.

Mistagogia!

Chrześcijaństwo zaczęło się od doświadczenia. Bóg **przychodzi** do Abrahama i wzywa go do drogi (Rdz 12, 1), wcielony Logos staje nad Jeziorem i powołuje rybaków do pójścia za Nim (Mk 1, 17). Eksplozja chrystologii w pierwszych latach Kościoła (od Paschy Jezusa,

„WIEM, KOMU UWIERZYŁEM” (2 TM 1,12)

Apologia na dzień powszedni



Chodź, a zobaczysz!

30 r., do zabicia Szczepana i powołania Pawła, 33 r.) to nie skutek przemyślenia i adaptacji hellenistyczno-pogańskiego synkretyzmu, lecz owoc doświadczenia bycia z Jezusem, Synem Ojca, i medytacji Pisma (na czele z Ps 110, 1 i 2 Sm 7, 14). Przez te trzy lata dokonało się w chrystologii więcej niż w kolejnych siedmiu wiekach wielkich soborów. Równocześnie w spotkaniu chrześcijaństwa z myślą Greków okazało się, że ich poznanie Boga (filozoficzne idee Ducha, Logosu, Początku) zgadza się z doświadczeniem żywego Boga.

Dla chrześcijaństwa decydująca jest zatem owa zgodna z rozumem

historia. Wiara bierze początek z **wydarzenia** Objawienia, nie z metafizyki (jak hinduizm czy buddyzm). Nawet rozumowe argumenty Anzelma i Tomasza powstały wewnątrz owego doświadczenia; miały na celu nie jego zastąpienie, lecz dodatkowe wyjaśnienie wiary już „wierzonej”. Dla apologii oznacza to służbę wobec mistagogii – wprowadzenia w tajemnicę Boga.

„No, przed czym?”

Doświadczenie wiary dokonuje się w spotkaniu wspólnoty, ale także w tajemniczych przeżyciach ludzkiego wnętrza. Poruszająco zaświadcza

„Droga” (a nie „Nauka”).
Tak Dzieje Apostolskie nazywają
chrześcijaństwo

o tym Elifaz: „Doszło mnie tajemne słowo, jakiś szmer przyjęło me ucho w zgłębianiu nocnych rozmyślań, gdy sen człowiekiem owładnął. Strach mnie ogarnął i drżenie, że wszystkie się kości zatrzęsły, tchnienie mi twarz owionęło, włosy się na mnie zjeżyły. Stał. Nie poznałem twarzy. Jakaś postać przed mymi oczami. Szelest. I głos dosłyszałem” (Hiob 4, 12-16).

Równie pięknie to intymne doświadczenie Boga opisuje Rudolf Otto w swej książce *Świętość*: „Uczucie to może łagodnym strumieniem przepłynąć przez jaźń w formie lekkiego, spokojnego nastroju głębokiego skupienia, może ono w ten sposób przejść w permanentne usposobienie duszy, które długo trwa i sygnalizuje swe istnienie. Może też wydobywać się z duszy nagle. Może prowadzić do dziwnego podniecenia, do upojenia, zachwyty i ekstazy. Ma swoje nieokresane i barbarzyńskie przejawy i stopnie przygotowawcze. I ma też swój rozwój w kierunku tego, co subtelne, co oczarowuje i opromienia. Może w cichym, pokornym drżeniu i oniemieniu stanąć przed tym, co... – **no, przed czym?** Przed tym, co w niewysłowionej tajemnicy istnieje nad wszelkim stworzeniem”.

Racjonalny i o wiele więcej

Jako religia prawdziwa chrześcijaństwo jest doskonałą harmonią między refleksją rozumu a egzystencjalnym doświadczeniem. Objawiający się Bóg daje się poznać rozumowi, jak i nieskończenie go przekracza; Jego Obecność staje się dostępna dla tego, co nazywamy sercem, uczuciem, najgłębszym centrum duszy: „Daremny byłoby trudem w tych rzeczach duchowych szukać racji i dochodzić, jakim sposobem one się dzieją; są to rzeczy, których umysł nasz pojąć nie zdoła, więc po co się trudzić na próżno? Dość nam tego, że wiemy, iż wszechmocny jest, który te rzeczy sprawuje” (św. Teresa od Jezusa, *Twierdza wewnętrzna*).

Warto: Tworzyć w Kościele miejsca, do których można zaprosić innych, by doświadczyli tam Spotkania.



KS. ANDRZEJ DRAGUŁA

Zielona Góra

Z nadzieją i bez niej

Od początku pandemii brałem udział w trzynastu pogrzebach osób mi bliskich. Tylko na pogrzebie mojej mamy nie wygłosiłem kazania. Kiedy wracałem z kolejnego i dostałem SMS-a o śmierci mamy osoby zaprzyjaźnionej, poczułem się zmęczony śmiercią. Po prostu zmęczony. Pomyślałem wówczas, że jestem trochę jak mitologiczny Charon, który przewoził dusze przez Styks do Tartaru. Szybko tę myśl odrzuciłem. Ja ich nie przeprowadzałem do Tartaru, gdzie mieliby się błąkać na wieki, żyjąc jakimś życiem widmowym. Ja im towarzyszyłem w innej drodze.

Francuski filozof ateista, A. Comte-Sponville, w książce *Duchowość ateistyczna. Wprowadzenie do duchowości bez Boga* podejmuje temat śmierci własnej i śmierci osoby bliskiej. Píše, że ateści zasadniczo nie mają problemów z akceptacją śmierci własnej i tego, co po niej nastąpi, czyli nicości. Jak zauważa, „perspektywa piekła jest bardziej niepokojąca niż perspektywa nicości”. „Ateiści [...] akceptują jak mogą swoją śmiertelność i starają się oswoić nicość. Czy im się to udaje? Nie martwią się tym zbytnio. Śmierć zabierze wszystko, nawet lęki, które ich trapią. Życie na ziemi jest dla nich ważniejsze i wystarcza im”. Zupełnie innym problemem, jak przyznaje autor, jest śmierć kogoś bliskiego. „Pozostaje śmierć innych, która jest na swój sposób rzeczywista, na swój sposób bolesna, na swój sposób nie do zniesienia. W takiej chwili ateista jest zupełnie ogołcony. Śmierć zabiera mu osobę, którą najbardziej kochał [...]. Jak mógłby nie cierpieć? Nie ma dla niego pociechy ani rekompensaty”. Z własną śmiercią można się pogodzić, trudno się pogodzić ze śmiercią, a właściwie z nicością, której miałyby doświadczyć ktoś bliski. Chcielibyśmy, by jednak żył dłużej niż tylko do śmierci. Filozof uczciwie przyznaje: „Jak bardzo chciałoby się wtedy wierzyć w Boga! Jak momentami zazdrościmy tym, którzy w niego wierzą! Przyznajmy, jest to mocny punkt wszystkich religii, w tym są prawie nie do pobicia. [...] W takich chwilach religia jest silna naszą słabością, którą ujawniamy w obliczu nicości. Z tego powodu dla wielu ludzi religia jest niezbędna. [...] nie poradzą sobie bez pocieszenia i rytuałów, gdy dotknie ich zbyt trudna do uniesienia żałoba. Dlatego potrzebne są im Kościoły. I dlatego nieprędko znikną”. Odnosi się też do kwestii laickich pochówków, w których „prawie zawsze jest coś ubogiego, płaskiego, sztucznego; są jak kopia, która nie pozwala zapomnieć o oryginale”. Wypowiedź ta wyrasta z wnętrza ateistycznego doświadczenia cytowanego filozofa. Nie znaczy to, że myśli tak i czuje każdy niewierzący w Boga. Znaczący to jednak, że śmierć i pytanie o to, co po śmierci, jest wciąż pytaniem kluczowym.

Kiedy głosiłem wszystkie te kazania pogrzebowe, miałem świadomość, że zgromadzeni ludzie nie oczekują ode mnie chwilowego pocieszenia, ale nadziei, czegoś, co sięga poza granicę śmierci. Wbrew temu, co w jednym z wierszy pisał T. Różewicz, to nie jest „całe życie”. Całe życie dopiero będzie. Będzie całe, bo na wieki przez Boga ocalone. ●

Małżeństwo i rodzina fundamentem społeczeństwa

*Ogród rozkoszy ziemskich, detal,
Hieronim Bosch, olej na desce,
ok. 1500. Muzeum Prado
w Madrycie*

Człowiek został stworzony do szczęścia zarówno w wymiarze doczesnym, jak i tym wiecznym.

Szczęście osoby i społeczności ludzkiej oraz chrześcijańskiej wiąże się ściśle z pomyślną sytuacją wspólnoty małżeńskiej i rodzinnej (zob. KDK 47) – dostrzega Sobór Watykański II.

MATEUSZ TURZAŃSKI

Oława

Jednym z podstawowych powołań człowieka, wynikającym również z ludzkiej natury, jest powołanie do małżeństwa, będącego wspólnotą mężczyzny i kobiety.

Stworzenie

Kiedy na początku Bóg stworzył człowieka, który jest ukoronowaniem dzieła stworzenia, poddał mu pod władanie świat, który sam stworzył. *Stworzył więc Bóg człowieka na swój obraz, na obraz Boży go stworzył: stworzył mężczyznę i niewiastę. Po czym Bóg im błogosławił, mówiąc do nich: „Bądźcie płodni i rozmnażajcie się, abyście zaludnili ziemię i uczynili ją sobie poddaną; abyście panowali nad rybami morskimi, nad ptactwem powietrznym i nad wszystkimi zwierzętami pelzającymi po ziemi”* (Rdz 1, 27-28). Bóg, stwarzając człowieka, uczynił mężczyznę i kobietę. Tylko te dwie płcie są zgodne z naturą i porządkiem stworzenia. Stanowią one gwarant wypełnienia woli Bożej, a więc powiększania wspólnoty ludzkiej i szczęścia człowieka.

Lecz na początku stworzenia Bóg stworzył ich jako mężczyznę i kobietę: dlatego opuści człowiek ojca swego i matkę i złączy się ze swoją żoną, i będą oboje jednym ciałem. A tak już nie są dwoje, lecz jedno ciało. Co więc Bóg złączył, tego człowiek niech nie rozdziela! (Mk 10, 6-9). Powyższy fragment Ewangelii wyraźnie mówi, że Bóg stworzył człowieka jako mężczyznę i kobietę. Tylko mężczyzna i kobieta są zdolni do płodności, do powiększenia rodziny i wspólnoty ludzkiej. Dzisiejsze próby zmiany porządku stworzenia i natury człowieka poprzez szerzenie błędnych ideologii i ich narzucania w imię postępu i wolności człowieka są atakiem na ludzką naturę, a także na godność i wartość wspólnoty i instytucji, jaką jest małżeństwo.

Co więc Bóg złączył, człowiek niech nie rozdziela

Żaden człowiek ani żadna władza nie jest w stanie zmienić natury ludzkiej i natury małżeństwa pod jakimkolwiek pretekstem czy argumentem. Sobór Watykański II w Konstytucji duszpasterskiej o Kościele w świecie współczesnym naucza: *Głęboka wspólnota życia i miłości małżeńskiej ustanowiona przez Stwórcę i unormowana Jego prawami, zawiązuje się przez przymierze małżeńskie, czyli przez nieodwołalną osobistą zgodę. W ten sposób aktem osobowym,*

przez który małżonkowie wzajemnie się sobie oddają i przyjmują, powstaje z woli Bożej instytucja trwała także wobec społeczeństwa. Ten święty związek, ze względu na dobro tak małżonków i potomstwa, jak i społeczeństwa, nie jest uzależniony od ludzkiego sądu. Sam bowiem Bóg jest twórcą małżeństwa obdarzonego różnymi dobrami i celami (KDK 48).

Małżeństwo jest relacją zbudowaną na miłości, dojrzałości i odpowiedzialności, która wyraża się w codziennych decyzjach, stanowiących wypełnienie zobowiązań małżeńskich, miłości, wierności i uczciwości aż do śmierci. Tylko tak przeżywane małżeństwo, połączone z korzystaniem z łask sakramentalnych będących umocnieniem i uświęceniem człowieka, zapewniają jego trwałość i stabilność.

Potomstwo

Otwartość małżonków na potomstwo jest wyrazem dojrzałości i wzajemnej miłości. Dzieci są nie tylko radością rodziców, ale także powiększeniem wspólnoty ludzkiej i gwarantem jej przedłużenia i przyszłości społeczeństwa. Rodzina jest tą pierwszą wspólnotą, w której człowiek przychodzi na świat i wzrasta ku dorosłości. Szczególny trud wychowania dziecka ponoszą rodzice, którzy są pierwszymi wychowawcami, kształtującymi system wartości u dziecka, pokazując, co jest dobre, a co złe, i ucząc, jak należy postępować. Ważnym aspektem jest wychowanie dziecka w duchu poszanowania drugiego człowieka, miłości Boga i ojczyzny. Istotny wpływ na wychowanie dziecka ma również rodzina, która powinna wspierać rodziców w ich trudzie wychowawczym. Człowiek bowiem zawsze pozostaje członkiem rodziny, w której przyszedł na świat, a która powinna być wspólnotą miłości i wartości.

Dla dobra wspólnego

Małżeństwo pomiędzy kobietą i mężczyzną ukierunkowane jest nie tylko na nich samych, na ich własne dobro, ale także wykracza poza domową wspólnotę. Wyraża to choćby Boży nakaz zaludniania ziemi i czynienia jej sobie poddaną. Każdy człowiek jest dzieckiem Bożym, a także obywatelem społeczności, w której przyszedł na świat. Spełniając różnorodne funkcje w społeczeństwie, poprzez swoją pracę nie tylko dba o swoje utrzymanie i zaspokojenie swoich potrzeb, ale także przyczynia się do dobra ludzkiej wspólnoty, która korzysta z owoców pracy człowieka. Człowiek nie żyje sam dla siebie, ale ze swej natury jest osobą stworzoną do wspólnoty. Wspólnoty z Bogiem, z drugim człowiekiem na sposób zarówno wyłączny, intymny, jakim jest małżeństwo, jak i szerszej – do wspólnoty w społeczeństwie. Poprzez nawiązywanie relacji w miejscach pracy i życia człowiek buduje społeczeństwo w wymiarze ludzkim, kulturalnym, a przez swoją pracę zapewnia stabilność gospodarczą społeczeństwa. Każdy członek społeczeństwa jest nie tylko biorcą, ale także dawcą tego, co wypracował w wymiarze ekonomicznym, kulturalnym, intelektualnym. Społeczeństwo jako jedna wielka rodzina ludzka dzięki każdemu z jej członków ubogaca się i wzrasta poprzez ich pracę i osiągnięcia. Funkcjonowanie społeczeństwa nie byłoby więc możliwe, gdyby nie wzajemna miłość małżonków i ich otwartość na potomstwo, które stanowi przyszłość społeczeństwa, przyszłość narodu.

Komu wiele dano...

Po niedawnej dyskusji na temat Kościoła pewna młoda kobieta powiedziała: „Cały czas myślałam, jacy jesteśmy z mężem wspaniali, bo angażujemy się w działania parafii i Proboszcza, a teraz sobie uświadomiłam, że właściwie nie robię nic wyjątkowego, **spełniam to, do czego zostałam powołana**”.

EWA PORADA

Katowice

Wielu z nas Kościół rozumie jako instytucję, za którą w znaczącej mierze odpowiedzialni są księża oraz niektórzy świeccy, którzy angażują się w rozmaite posługi w obrębie parafii. Wielu z nas mówi: „Mnie to nie dotyczy, ja chodzę na Mszę Świętą, daję na tacę i wystarczy, nie będę się więcej angażował w życie Kościoła”.

Kościół: wspólnota osób powołanych przez Boga. Jednak jeśli tylko sięgniemy do korzeni, do tego, czym w istocie jest Kościół, to widzimy, że jest to wspólnota osób powołanych przez Pana Boga. Do tej wspólnoty Pan Bóg zaprasza każdego z nas po imieniu. Wzywając nas do Kościoła, obdarowuje nas różnymi darami, łaskami, charyzmatami, powołaniem, które możemy wykorzystać dla własnego rozwoju i dobra innych. Po co Pan Bóg nas powołuje? Bo chce, żebyśmy byli szczęśliwi, mogli się rozwijać i kroczyć wspólnie do Domu Ojca. Celem naszej wędrówki przez życie jest coraz głębsze poznawanie Boga, jednocześnie się z Nim.

Moje miejsce w Kościele to nie tylko jakaś posługa przy parafii, ale przede wszystkim realizacja powołania (kapłańskiego, małżeńskiego, powołania wynikającego z sakramentu chrztu – osób świeckich, czy też powołania do życia konsekrowanego). Oprócz głównego powołania każdy z nas otrzymuje specjalne dary, uzdolnienia, które nas odróżniają od innych i sprawiają, że jesteśmy wyjątkowi. Wezwanie do życia we wspólnocie Kościoła jest też inspiracją do tego, aby coraz bardziej



Młodzi przy relikwiach bł. Karola Acutisa

odkrywać siebie, to kim jestem, jak bardzo zostałem obdarowany przez Pana Boga.

Realizacja powołania – w trosce o dobro wspólnoty i Kościoła. Każdy z nas jest obdarowany w sposób szczególny, jesteśmy też powołani do tego, aby się dzielić swoimi darami. Rodzice dają swój wkład we wspólnotę Kościoła m.in. przez religijne wychowanie swoich dzieci, wprowadzenie ich w budowanie relacji z Bogiem, uczenie

modlitw, czytanie historii biblijnych. Małżonkowie dokładają swoją część do wspólnoty Kościoła, dbając o wzajemne relacje, odkrywając swoją różność, a zarazem komplementarność jako kobieta i mężczyzna. Przez otwieranie się na szerszą wspólnotę rodziny: dzieci, rodziców/teściów, wujostwa czy kuzynów. Jako świeccy służymy Kościołowi, ewangelizując w swoich środowiskach zamieszkania czy pracy.

Pan Bóg powołuje każdego z nas do wspólnoty z Sobą i innymi ludźmi,

wyznaczając jednocześnie konkretne zadania do wykonania w tej wspólnocie. I nie jest obojętne, jak wykonujemy swoje zadania, nie jest obojętne, czy będziemy wykorzystywać nasze dary dla dobra całej wspólnoty, jak będziemy realizować swoje powołanie, ponieważ to wszystko ma wpływ na obraz całego Kościoła.

Pogłębienie tematyki – program duszpasterski: *Wierzę w Kościół Chrystusowy*. Może ktoś powie, ale skąd mam to wszystko wiedzieć? Jak mam odnaleźć swoje miejsce we wspólnocie Kościoła?

Pomocą w tym rozeznawaniu ma być program duszpasterski dla Kościoła w Polsce na rok 2022/2023: *Wierzę w Kościół Chrystusowy*. Realizacja programu rozpoczyna się wraz z początkiem roku kościelnego – 27 listopada 2022 r., i kończy się w niedzielę Chrystusa Króla – 26 listopada 2023 r. W ramach programu duszpasterskiego zostały przygotowane także materiały dla rodzin lub szerzej – dla osób świeckich, i są przeznaczone do indywidualnej formacji wiernych Kościoła w Polsce. Katechezy przybliżają tematykę Kościoła, a jednocześnie ich formuła ma prowadzić do umacniania więzi małżeńskich i rodzinnych.

Rozważania zostały przygotowane na poszczególne niedziele w ciągu całego roku. Każdy miesiąc ma swoje hasło przewodnie, materiały zaś na poszczególne tygodnie są rozwinięciem tego hasła. Każdy moduł składa się z trzech części: wprowadzenia – najczęściej jest to nauczanie Kościoła na dany temat; „do refleksji” – rozważania pogłębiające nauczanie Kościoła z odniesieniem do życia rodzinnego oraz „zadanie” – konkretna propozycja działań.

Materiały można znaleźć na stronie: <http://kodr.pl/2022/10/materialy-dla-rodzin-w-ramach-programu-duszpasterskiego-kosciola-w-polsce-na-rok-20222023/>

Czy warto zająć się tą tematyką? Aby odpowiedzieć sobie na to pytanie, trzeba uświadomić sobie, jak wiele otrzymałem darów od Pana Boga, dzięki czemu jestem wyjątkowy i niepowtarzalny? A wtedy powrócić do słów Ewangelii: „Komu wiele dano, od tego wiele wymagać się będzie...” (Łk 12, 48).



PIOTR SUTOWICZ

Wrocław

Trzeba siać

Jeszcze przed oficjalną premierą obejrzałem film fabularny Michała Kondrata o bł. Stefanie Wyszyńskim pt. *Prorok*. Dopowiem, że obraz dobry i wart obejrzenia bez względu na to, co o nim sądzą inni, a pewnie będą sądzili różnie – kiedy to piszę, fala recenzji, w tym pewnie i negatywnych, jeszcze nie zdążyła się rozlać, ale myślę, że to nastąpi.

Jednym z motywów wstępnych produkcji jest scena, której inspiracją było prawdziwe doświadczenie ks. Wyszyńskiego, ale reżyser nadał jej filmowej poetyki i dramatyzmu. Rzecz dzieje się w okopach, trwa ostrzał artyleryjski, jedni żołnierze histeryzują, inni, ranni, krzyczą z bólu, między nimi uwija się ksiądz, pocieszając, ale i udzielając sakramentu, który uważany jest za ostatni. Wtem widzimy, jak nieopodal okopów chodzi rolnik i... sieje. Nasz bohater wybiega, by go ściągnąć z linii strażaków, i udaje mu się to dosłownie w ostatniej chwili. Widz patrzy, jak w miejscu siewu wybucha pocisk. Rolnik spogląda na zdziwionego kapłana i pewnym, poirytowanym nawet głosem mówi: „Trza siać, inaczej tylko ugór zostanie”. Według wspomnień Prymasa rolnik miał mu wtedy odpowiedzieć: „Gdybym zostawił to ziarno w spichlerzu, spaliłoby się od bomby, a gdy wrzucę je w ziemię, zawsze ktoś będzie jadł z niego chleb”. W ten właśnie sposób udzielił przysłuszanemu Prymasowi Tysiąclecia najkrótszej lekcji na temat długomyślności. Oczywiście to nie jest tak, że ks. Wyszyński był jej pozbawiony. Ale to wydarzenie jakoś szczególnie zapamiętał. Reżyser filmu uznał je za klucz do postaci i chyba się nie pomylił.

Ktoś zapyta, po co mi ten obszerny opis. Ano dlatego, że piszę o czymś, czego nam dziś bardzo brakuje: wszyscy – od elit politycznych po wszystkich najmniejszych – żyjemy dniem dzisiejszym, jeżeli o jakichś perspektywach mowa, to często słyszy się ludzi zapracowanych, jak w rozmowach opowiadają swym interlokutorom, ile im jeszcze „zostało do emerytury”. Niestety współczesność bardziej jest zainteresowana taką udzieloną przez współczesne państwo łaską redystrybucji niż tym, by ktoś kiedyś miał chleb do jedzenia. Mottem świata stało się przysłowie: „po mnie choćby potop”, a w jeszcze skromniejszej perspektywie wystarczającą staje się wizja najbliższego „piąteczku”. Żeby było sprawiedliwie, nie jest to cechą czasów ostatnich, ale w ogóle takich, w których społeczeństwo zaczyna tracić wizję tego, co ostateczne. Ignacy Domeyko, Polak i patriota, który po powstaniu listopadowym musiał udać się na emigrację i zatrzymał się aż w Chile, gdzie do dziś trwa pamięć o nim jako współbudowniczym tego kraju, zwrócił uwagę na to, że w czasach kolonialnych wokół jezuickich misji sadzono długowieczne drzewa, które długo rosły, ale potem przynosiły wiele pożytków, m.in. zatrzymywały wodę i zapobiegały suszy, ale kiedy przyszły czasy nowe, jezuitów przegnano, drzewa ścięto dla doraźnych korzyści, a ziemia pustylniała. Brakło kogoś, kto myślał w kategoriach dłuższych niż swoje życie. ●

Brak bezpieczeństwa żywnościowego i niedożywienie są niedopuszczalne

Prawo do odpowiedniego wyżywienia jest nierozdzielnie związane z godnością człowieka i sprawiedliwością społeczną.

BEATA KEMPA

Parlament Europejski

23 września 2021 r. odbył się szczyt ONZ w sprawie systemów żywnościowych. Kolejny, grudniowy szczyt w sprawie żywienia na rzecz wzrostu pokazał, do jakiego stopnia systemy żywnościowe stanowią podstawę zrównoważonego rozwoju na świecie i wymagają reformy dostosowanej do ich złożoności. Namacalne skutki pandemii COVID-19 w krajach rozwijających się wyraźnie uwypukliły istniejące nierówności w dostępie do zdrowej diety i wystarczającej ilości żywności. Usługi żywieniowe znalazły się wśród obszarów, w których wystąpiły największe zakłócenia, zwłaszcza w kontekście kryzysu humanitarnego.

Osoby znajdujące się na obszarach o niestabilnej sytuacji narażone są w wysokim stopniu na brak bezpieczeństwa żywnościowego, który z kolei jest przyczyną wszelkich innych form niedożywienia. Osoby borykające się z kryzysem żywnościowym stoją w obliczu tak dramatycznych wyborów, że często są zmuszone do podejmowania działań łagodzących o długotrwałych konsekwencjach dla rozwoju. Konflikty, wstrząsy społeczno-gospodarcze i klęski żywiołowe są głównymi

czynnikami odpowiedzialnymi za kryzysy żywnościowe. Prowadzą one do niestabilności, którą potęgują również długoterminowe tendencje, takie jak degradacja zasobów naturalnych, zmiana klimatu i demografia.

Ponieważ wstrząsy i kryzysy powodują pogorszenie sytuacji, w działaniach humanitarnych i w działaniach na obszarach o niestabilnej sytuacji należy skupić się na powiązaniu pomocy humanitarnej, rozwoju i budowaniu pokoju. Podejście to ma zasadnicze znaczenie dla zmniejszania ryzyka związanego z kryzysami i zarządzania ich skutkami.

Cel: brak głodujących

Osiągnięcie celu, jakim jest brak głodujących wśród ludzi, będzie podstawą realizacji wielu innych celów zrównoważonego rozwoju. W dalszym ciągu konieczne jest zapewnienie wszystkim ludziom dostępu do bezpiecznej i pożywnej żywności w wystarczającej ilości przez cały rok oraz wyeliminowanie wszystkich form niedożywienia do 2030 r. Prawo do odpowiedniego wyżywienia jest nierozdzielnie związane z godnością człowieka i sprawiedliwością społeczną. Osiągnięcie tego celu wymaga przyjęcia odpowiedniej polityki gospodarczej, środowiskowej i społecznej.

Działalność podejmowana przez Parlament Europejski, z inicjatywy Grupy Europejskich Reformatorów i Konserwatystów, koncentruje się głównie na dwóch z czterech filarów, o których mowa w unijnych zasadach ramowych dotyczących wsparcia krajów rozwijających się w zakresie wyzwań związanych z bezpieczeństwem żywnościowym: poprawa wartości odżywczej w przyjmowanym pokarmie oraz wzmocnienie zapobiegania kryzysom i odporności na nie. Opiera się ono również na zaleceniach Parlamentu z ostatnich kilku lat dotyczących bezpieczeństwa żywnościowego i żywienia.

Strategie żywieniowe, jak i reakcje na kryzysy żywnościowe powinny zawsze być dostosowane do kontekstu i do lokalnych warunków. W każdym przypadku w ramach wymiany poglądów i rezolucji plenarnych Parlament będzie nadal uważnie śledzić konkretne sytuacje nadzwyczajne.

Niedożywienie – we wszystkich postaciach – jest powszechnym problemem, lecz przejawia się w różny sposób w zależności od kontekstu. Walka z niedożywieniem jest działaniem opłacalnym, ponieważ pomaga zapobiegać długotrwałym obciążeniom społecznym na krajach i społeczeństwach. UE powinna odgrywać aktywną rolę w tym zakresie i pomagać



państwom w definiowaniu i wdrażaniu specyficznych dla danego kontekstu, wykonalnych i solidnych krajowych planów żywieniowych ze sprecyzowanymi konkretnymi celami.

W swoim planie działania na rzecz żywienia z 2014 r. UE zobowiązała się do pomocy krajom partnerskim w zmniejszeniu o co najmniej 7 mln do 2025 r. liczby dzieci w wieku poniżej 5 lat cierpiących na zahamowanie wzrostu oraz do przeznaczenia 3,5 mld EUR na działania w zakresie żywienia. Zaledwie rok wcześniej na inauguracyjnym szczycie w sprawie żywienia na rzecz wzrostu UE była prawdziwym liderem w dziedzinie żywienia, a deklarowana przez nią kwota pomocy stanowiła prawie 20% całej pomocy. Obecnie, według ustaleń zawartych w szóstym sprawozdaniu z postępów w realizacji planu działania, zobowiązanie to zostało zrealizowane, a nawet przekroczono zakładane cele, gdyż w latach 2014–2020 UE zainwestowała 4,3 mld EUR w pomoc rozwojową i humanitarną. W grudniu 2021 r. UE zobowiązała się do przeznaczenia kolejnych 2,5 mld EUR na walkę z niedożywieniem w latach 2021–2024. Zmniejszenie liczby dzieci cierpiących na zahamowanie wzrostu pozostaje jednak aktualnym celem. W związku z tym, że wciąż nie jesteśmy na dobrej drodze do osiągnięcia celu wyznaczonego przez

Beata Kempa podczas debaty w Parlamencie Europejskim

Światowe Zgromadzenie Zdrowia, apel Parlamentu o nadanie priorytetu żywności jako celowi rozwoju pozostaje aktualny i pilny, co podkreślono w rezolucji z 2014 r. w sprawie niedożywienia dzieci w krajach rozwijających się: szacuje się, że na całym świecie na zahamowanie wzrostu cierpi 149,2 mln dzieci, czyli 22% wszystkich dzieci lub, mówiąc inaczej, co piąte dziecko.

Rola Unii Europejskiej w walce z głodem i niedożywieniem

UE powinna nadal wspierać podejścia wielosektorowe dostosowane do warunków lokalnych i charakteryzujące się odpowiedzialnością lokalną, która umożliwia długoterminową trwałość tych podejść. Nacisk UE na inwestycje w kobiety i drobnych producentów rolnych jest dzisiaj nadal istotny. Zwiększenie dochodów drobnych producentów rolnych i poprawa zatrudnienia na obszarach wiejskich jest skutecznym sposobem zwalczania ubóstwa i stanowi podstawę odporności społeczności na tych obszarach. Zasadnicze znaczenie ma wspieranie lepszego dostępu do rynków, zasobów

produkcyjnych oraz nakładów, a także finansowania i ubezpieczeń, aby zapewnić drobnym gospodarstwom rolnym i kobietom prawo własności gruntów oraz zwiększyć ich dostęp do technologii i innowacji.

Brak bezpieczeństwa żywnościowego i niedożywienie są niedopuszczalne: zagrażają rozwojowi jednostek i dobrobytowi całych społeczeństw. Można im jednak zapobiec. Pozytywne jest to, że UE jest dobrze przygotowana do wspierania tego celu za pośrednictwem Instrumentu Sąsiedztwa oraz Współpracy Międzynarodowej i Rozwojowej – „Globalny wymiar Europy”, którego programy tematyczne i geograficzne powinny skutecznie uwzględniać działania w zakresie bezpieczeństwa żywnościowego i żywienia. Zdrowa dieta jest nie tylko prawem człowieka, ale także miarą sprawiedliwych i odpornych społeczeństw. W odbudowie gospodarczej po pandemii COVID-19 bezpieczeństwo żywnościowe i żywienie powinny znaleźć się w centrum naszych wysiłków.

Finansowane ze środków grupy Europejskich Konserwatystów i Reformatorów w Parlamencie Europejskim



EUROPEJSCY
KONSERWATYŚCI
I REFORMATORZY

Trzebnica-Zdrój – reaktywacja

Marek Perzyński: Trzebnica, znana głównie z sanktuarium św. Jadwigi Śląskiej, będzie uzdrowiskiem. Znów będzie, dodam. Bo była kurortem przed II wojną światową, co potwierdza zachowana dawna dzielnica uzdrowiskowa. Jak udało się Panu Burmistrzowi doprowadzić do powrotu tej funkcji miasta?

Marek Długozima: To długi proces, wymaga cierpliwości i determinacji. Pierwsze prace w tym kierunku podjęliśmy już osiem lat temu. W pierwszej kolejności trzeba było potwierdzić, że miejsce, w którym planowany jest kurort, ma odpowiednie położenie, klimat i wody lecznicze. Takie potwierdzenie otrzymaliśmy – Trzebnica wszystkie te kryteria spełnia. Posiadamy wody lecznicze – siarczanowe, a także złoża borowiny i miejsce, gdzie uzdrowisko będzie mogło się bez przeszkód rozwijać.

Status uzdrowiska łatwo stracić, ale nie jest łatwo uzyskać.

Starania o status uzdrowiska rozpoczęliśmy, jak już wspomniałem, osiem lat temu. Wydawało się, że będzie to krótszy proces, ale te starania się opłaciły. Już na przełomie 2023 i 2024 roku otrzymamy status ochronny uzdrowiskowej, to pierwszy krok do tego, by stać się kurortem. By tak się stało, musieliśmy spełnić wymagania w ramach pierwszego etapu przygotowawczego. Było to możliwe dzięki dofinansowaniu w wysokości 9 mln zł z Polskiego Ładu, za co jestem wdzięczny Panu Premierowi, Mateuszowi Morawieckiemu.

W Trzebnicy zachowała się dawna dzielnica uzdrowiskowa, ale budynki, z których korzystali kuracjusze, służą dziś innym celom. Zajmują je starostwo powiatowe i szkoła muzyczna. Trudno oczekiwać, by obie te instytucje szukały nowych siedzib. A bez bazy



MATERIAŁY PRASOWE UM TRZEBNICA

O tym, że miasto św. Jadwigi Śląskiej znów będzie uzdrowiskiem, z Markiem Długozimą, burmistrzem Trzebnicy, rozmawia

MAREK PERZYŃSKI

Wrocław

uzdrowisko nie może działać. Jak sobie z tym poradzić?

Zakład przyrodolecznicy powstanie w budynku, w którym znajdowało się przedszkole nr 1. Natomiast dom kuracjusza, z miejscami noclegowymi i również częścią bazy uzdrowiskowej, będzie w domu „Immaculata”, stąd moja decyzja o jego zakupie od sióstr boromeuszek. Siostry już go nie wykorzystywały, dawniej prowadziły w nim szkołę, był też czas, gdy znajdował się w nim szpital. Prof. Przybylski leczył w nim wady kręgosłupa, a był w tym obszarze medycyny pionierem. W „Immaculacie” wykonywano

operacje, w tym budynku znajdowały się też sale zabiegowe i do rehabilitacji, m.in. kąpeli wodnych. W powszechnej świadomości jednak Trzebnica kojarzy się głównie z zabiegami replantacji ręki, które zapoczątkował prof. Kocięba.

Jak długo będziemy musieli czekać na Trzebnicę-Zdrój?

Pięć lat. Tyle czasu zajmie nam przejście wszystkich etapów tzw. mapy drogowej, którą wyznaczyło nam Ministerstwo Zdrowia.

Posiadanie statusu uzdrowiska to nie tylko plusy, ale i minusy. Wiąże się z licznymi ograniczeniami.

Podzieliliśmy Trzebnicę na trzy strefy. Uzdrowiskowa znajdzie się w strefie A, w sąsiedztwie pięknego lasu bukowego. W tej strefie znajdują się budynki uzdrowiskowe i odwierty wód termalnych, mam nadzieję, że uda się nam zbudować napełniany nią basen. Funkcję przemysłową skoncentrujemy w strefie B, obok obwodnicy,



ZDJĘCIA MAREK PERZYŃSKI

która wkrótce powstanie, i przy trasie S-5, która jest naszym oknem na świat. Obie strefy są na tyle oddalone od siebie, że nie będą ze sobą kolidować.

Ale mieszkańcy mogą być niezadowoleni, w uzdrowiskach życie jest droższe, drogie są mieszkania.

Wszystko robimy z myślą o mieszkańcach i oni to doceniają. A mieszkania w Trzebnicy już są równie drogie, jak w sąsiednim Wrocławiu, jeśli nie droższe. A to dlatego, że duże miasto jest tuż obok, więc można korzystać

Dawna część uzdrowiskowa Trzebnicy

z jego oferty, a przy tym sami też jesteśmy atrakcyjni, gdyż z myślą o komforcie rodzin utrzymujemy na wysokim poziomie bazę edukacyjną, sportową i kulturalną. To ludzie z Wrocławia przeprowadzają się do Trzebnicy, a nie odwrotnie. Nie trzeba jechać do Wrocławia, by dziecko mogło np. uczyć się w szkole muzycznej. Uzdrowisko w niczym nas nie ograniczy, wprost przeciwnie – da nowy impuls do rozwoju. I nowe miejsca pracy. W samej „Immaculacie” znajduje zatrudnienie co najmniej 50 osób.

Uzdrowisko będzie musiało się utrzymać. Jakie są na to szanse w Trzebnicy?

Najbliższe od Wrocławia uzdrowiska znajdują się albo w Sudetach, albo w Uniejowie w Łódzkiem. Zdrój w Trzebnicy w naturalny sposób przyciągnie więc mieszkańców Wrocławia, ale oczywiście jesteśmy otwarci na wszystkich Dolnoślązaków i mieszkańców innych regionów Polski. To nie tylko oferta dla seniorów. Takie miejsca, jak uzdrowiska, w czasach globalnych pandemii to skarb. Uzmysłowiła

Burmistrz Trzebnicy Marek Długozima przed klasztorem sióstr boromeuszek

to sytuacja podczas ostatniej pandemii, ludzie, którzy przeszli COVID-19, często wymagają rehabilitacji. Uzdrowiska dysponują odpowiednią bazą zabiegową. Na dzień dzisiejszy dysponujemy tężniami, które cieszą się ogromnym powodzeniem. Przyciągają nawet mieszkańców Wrocławia.

Jaką rolę w uzdrowisku widzi Pan dla zakonu boromeuszek, w którego rękach znajduje się dawny klasztor cysterek ufundowany przez św. Jadwigę Śląską?

I zakon boromeuszek, i św. Jadwiga Śląska, która ostatnie lata życia spędziła w trzebnickim klasztorze cysterek i spoczęła w tutejszej bazylice, kojarzą się z lecznictwem. Jeśli siostry boromeuszki będą chciały włączyć się w działalność uzdrowiska, to oczywiście jesteśmy na to otwarci, ale zdajemy sobie sprawę z tego, że siostry mają już wiele aktywności i na kolejną, w uzdrowisku, mogą nie znaleźć już siły i czasu. Św. Jadwiga Śląska wszystkim nam patronuje. W naturalny sposób opiekowała się chorymi, nawet trędowatymi, których społeczeństwo odtrącało. Niosła miłosierdzie, chcemy, by św. Jadwiga była w naszych działaniach drogowskazem. Powinniśmy się od niej takiej postawy uczyć. Pozostawiła na ziemi trzebnickiej wiele śladów, którymi my – jako spadkobiercy jej idei – powinniśmy kroczyć. ●

MATERIAŁ PRZYGOTOWANY PRZEZ WROCŁAWSKIE CENTRUM ROZWOJU SPOŁECZNEGO

Cyberoblicza mijającego roku

Technologie komputerowe od wielu lat stawiają przed nami wyzwania. Musimy nie tylko zdobywać nowe kompetencje, lecz także reagować na zagrożenia płynące z cyfrowego świata. Z tego powodu w ostatnich miesiącach Wrocławskie Centrum Rozwoju Społecznego zajmowało się m.in.: **cyberuzależnieniami, podnoszeniem kompetencji cyfrowych oraz walką z dezinformacją w Sieci.**

MARTYNA WILK

WCRS

Jednym z większych i szczególnie niepokojących wyzwań związanych z użytkowaniem nowych technologii są cyberuzależnienia.

Okiełznać cyberuzależnienia

W tym roku Wrocławskie Centrum Rozwoju Społecznego prowadzi pilotażowy projekt przeciwdziałania temu zjawisku w społecznościach szkolnych. W wybranych placówkach (przedszkolu, szkołach podstawowej i ponadpodstawowej) realizowane są zajęcia dla wszystkich grup szkolnych: dzieci, rodziców, kadry pedagogicznej, pozostałych pracowników placówki.

Warsztaty i pogadanki dotyczące problemów cyberprzemocy i cyberuzależnień mają nie tylko pomóc uczestnikom zajęć poradzić sobie z trudnościami, lecz także stanowić część rekomendacji odpowiadających na pytanie: w jaki sposób prowadzić efektywne szkolenia zapobiegające cyberprzemocy i cyberuzależnieniom w zróżnicowanych grupach odbiorców.

Niepełnosprawność intelektualna w Sieci

Zapominamy, że w internecie obecni jesteśmy wszyscy, niezależnie od naszej kondycji umysłowej. Z potrzeby zaopiekowania się grupą internautów narażonych na szczególny rodzaj wykluczenia cyfrowego powstał projekt „Cyberbezpieczeństwo osób z niepełnosprawnością intelektualną”. W toku prac zespół składający się z informatyków i terapeutów zajęciowych stworzył cztery scenariusze warsztatów, które mogą być stosowane przez osoby na co dzień zajmujące się edukacją osób z niepełnosprawnością intelektualną, szczególnie z zespołem Downa. Przygotowane scenariusze zajęć poruszają takie zagadnienia, jak: zachowanie prywatności w internecie, radzenie sobie



Z myślą o edukacji osób z niepełnosprawnością intelektualną powstał projekt „Cyberbezpieczeństwo osób z niepełnosprawnością intelektualną”

z dezinformacją (fake newsami), higiena korzystania z nowych technologii, radzenie sobie z mową nienawiści.

E-spotkanie seniorów i dzieci

Pandemia i lockdown zmusiły wielu z nas do intensywniejszej obecności w internecie. Szybko zrozumieliśmy, że osoby w różnym wieku odwiedzają „inne przestrzenie” w internecie – korzystają z odmiennych komunikatorów, social mediów itp. Aby nieco zasypać tę cyfrową przepaść międzypokoleniową, Wrocławskie Centrum Rozwoju Społecznego organizowało spotkania online dla seniorów i dzieci, podczas których jedni opowiadali drugim, jak



wygląda ich obecność w internecie. Te z pozoru proste rozmowy niejednokrotnie przeradzały się w głębokie zwierzenia o trudnościach związanych z cyberprzemocą lub z wykluczeniem cyfrowym.

JAK O INTERNECIE MOŻE ROZMAWIAĆ SENIOR Z DZIECKIEM

Międzypokoleniowe pogadanki o cyfrowym świecie można śmiało organizować samemu. Prowadzenie rozmowy ułatwi przygotowana wcześniej lista pytań. Mogą one brzmieć następująco:

- ▶ 1. Co najczęściej robisz w internecie (np. słuchasz muzyki, oglądasz filmy, rozmawiasz z bliskimi, grasz w gry)? Opowiedz, jak to robisz. Czy znasz nazwy narzędzi, z których korzystasz?
- ▶ 2. Jakiej przeglądarki internetowej używasz (np. Chrome, Mozilla, Edge)? Czy używasz konkretnej przeglądarki z jakiegoś konkretnego powodu, czy raczej przez przypadek?
- ▶ 3. Czy korzystasz z mediów społecznościowych (np. Facebook)? Jeśli tak, to z jakich? Co lubisz robić w mediach społecznościowych?
- ▶ 4. Czy podczas korzystania z internetu spotkała Cię jakaś niemiła sytuacja? A może ktoś zwierzył Ci się z takiej sytuacji? Jeśli chcesz, to opowiedz o niej grupie.
- ▶ 5. Jeśli jesteś seniorem/ką: co najbardziej zastanawia Cię, ciekawi lub dziwi w sposobie, w jaki z nowych technologii korzystają nastolatki/owie?
- ▶ 6. Jeśli jesteś nastolatkiem/ką: co najbardziej zastanawia Cię, ciekawi lub dziwi w sposobie, w jaki z nowych technologii korzystają seniorzy i seniorki?

Fact checking

Ten rok w sposób szczególnie upłynął pod hasłem: dezinformacja. Wojna w Ukrainie sprawiła, że wielu Polaków, którzy dotychczas nie mieli okazji zagłębiać się w problematykę propagandy, zaczęło słyszeć o dezinformacji i fake newsach zwanych potocznie „fejkami”. W sposób szczególnie problem ten dotknął dzieci, które lwia część czasu, także poświęconego nauce, spędzają w internecie. Dlatego Wrocławskie Centrum Rozwoju Społecznego we współpracy z Przedstawicielstwem Komisji Europejskiej w Polsce i z Politechniką Wrocławską prowadziło warsztaty: „Fact checking. Podaj dalej”. Podczas zajęć młodzi ludzie uczyli się, jak wpływa na nich dezinformacja i jak mogą sobie z nią radzić. Zadaniem uczestników spotkań factcheckingowych było przekazać zdobytą wiedzę dalej, swoim rówieśnikom. ●

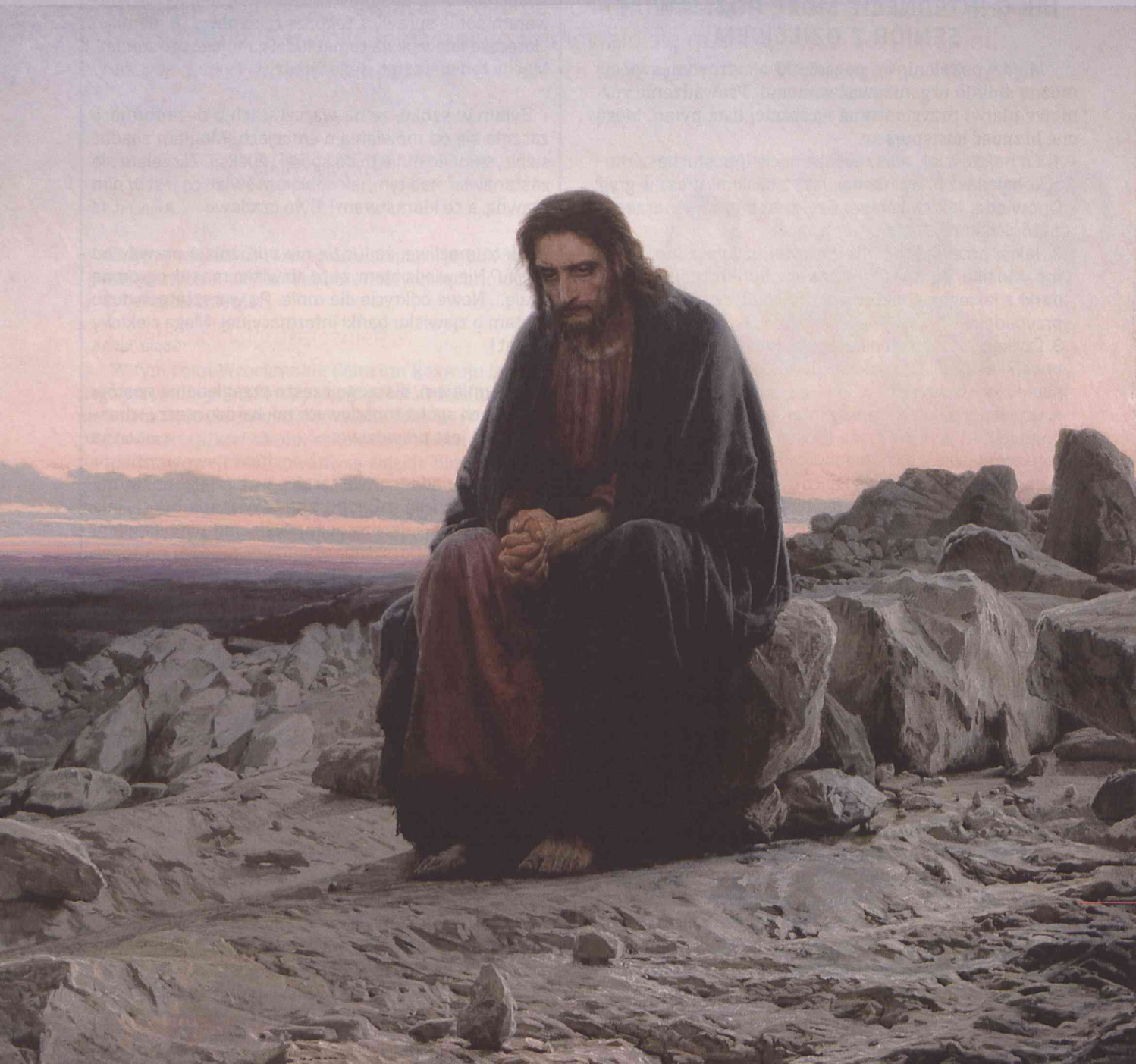
DLACZEGO WARTO ROZMAWIAĆ O DEZINFORMACJI

- ▶ Szczerze – myślałam, że tzw. fake newsy to tylko na Snapchatach od znajomych... Nigdy wcześniej nie zdałam sobie sprawy z tego, że fake news to nie tylko ploteczka i newsik na temat ludzi z mojego otoczenia... Mocny ten warsztat, dużo wiedzy! Ola, lat 17
- ▶ Byłam w szoku, że na warsztatach o dezinformacji zaczęło się od mówienia o emocjach. Mogłam zbadać siebie, skłoniło mnie to do sporej refleksji. Zaczęłam się zastanawiać nad tym, jak odbieram świat, co jest w nim prawdą, a co kłamstwem! Było czadowo. Ania, lat 16
- ▶ Jak to możliwe, że ludzie nie odróżniają prawdy od fałszu? Nie wiedziałam, że to zjawisko ma tak ogromną skalę... Nowe odkrycie dla mnie. Po warsztatach dużo czytam o zjawisku bańki informacyjnej. Mega ciekawy temat! Gosia, lat 16
- ▶ Zrozumiałem, dlaczego często przeglądanie postów w mediach społecznościowych tak bardzo męczy i drażni. Bo nie jest prawdziwe... Ivan, lat 15
- ▶ Pani prowadząca warsztat powiedziała: dezinformacja powoduje, że odbieramy świat nie takim, jaki jest naprawdę! Bardzo dużo myślę nad tymi słowami i je analizuję. Warsztaty otworzyły mi oczy na to, że kłamstwo i fałsz utwierdza w mojej głowie myślenie stereotypowe. Nie chcę tego! Daria, lat 16
- ▶ Kłamstwo wzmaga lęk i niepokój. Chcę z tym walczyć! Dziękuję za wiedzę! Nastka, lat 15
- ▶ Bańka informacyjna: nowe zjawisko, nigdy o tym nie słyszałam. Chcę z tego wyjść. Dziękuję za znaki w drodze do wyjścia... Martyna, lat 16
- ▶ Opracowuję właśnie z koleżanką lekcję wychowawczą o dezinformacji, puszcza my dalej te wszystkie super treści. Dziękujemy za materiały, prosimy o więcej, bo cały warsztat był kompletnie nową przygodą. Michalina, lat 16

Opinie nastolatków biorących udział w warsztatach WCRS: „Fact checking. Podaj dalej”

ODPOWIEDNIE DAĆ RZECZY SŁOWO

Rekolekcje, czyli przypominanie



Mogę chyba zaryzykować założenie, że **każdy z Czytelników brał kiedyś udział w rekolekcjach**. Szkolnych, wyjazdowych, otwartych, zamkniętych, parafialnych, ogólnych czy specjalistycznych – jakieś rekolekcje mogły nam się w życiu przydarzyć. Więc chyba mniej więcej wiemy, co ten termin oznacza.

KATARZYNA PIOTROWSKA

Katowice

W praktycznym wymiarze dla każdego z tych (przykładowo) wymienionych typów rekolekcji będzie oznaczał coś nieco innego. Innego pod względem formy, ale nie pod względem celu i zamierzonych skutków. A co rekolekcje mają z nami zrobić? I co dokładnie znaczy słowo rekolekcje?

Odzyskiwanie

Recolligere (z czego *recollectum*) po łacinie oznacza *zbierać na nowo, odzyskiwać*, a za tym idzie znaczenie *odzyskiwać umysłem, czyli przypominać sobie* (wyraźnie odczuwalne w angielskim słowie *recollection* – *wspomnienie*). Skoro mamy coś zebrać ponownie, coś odzyskać czy przypomnieć sobie, to znaczy, że w rekolekcjach nie chodzi o nic nowego, tylko o ponowne zajęcie się tym, co przecież już mamy albo mieliśmy i musimy do tego wrócić. O to, żeby na chwilę przystanąć i rozważyć sprawy, które nas głęboko dotyczą, zastanowić się nad nimi, zebrać je na nowo i jakoś je odzyskać. A to wcale nie jest takie łatwe, dlatego czasem potrzebujemy pomocy.

Milczenie i medytacja

Ta pomoc może mieć różne formy, bo i my jesteśmy bardzo różni i każdy na inny sposób jest pobudzany do refleksji. Dlatego rekolekcje przyjmują tak odmienne formy, począwszy od wykładu aż do medytacji i milczenia. A z historycznego punktu widzenia raczej odwrotnie – począwszy od milczenia; wykłady przyszły potem. Pierwsze chrześcijańskie rekolekcje odbył nie kto inny, jak Jezus Chrystus w niewątpliwie

ważnym momencie swojego ziemskiego życia. Św. Łukasz w czwartym rozdziale Ewangelii pisze, że zanim Jezus rozpoczął publiczną działalność, przebywał w samotności przez 40 dni na pustyni. Jeśli o tym wydarzeniu pomyślimy jak o rekolekcjach, to musimy przyznać, że czas i miejsce były doskonale – żadnej zewnętrznej dystrykcji, nic nie zakłóca kontaktu z Bogiem i z samym sobą (nie licząc opisanego w Ewangelii kuszenia, ale to też część pracy duchowej). Nam jest trudno to sobie wyobrazić, bo jednak przychodzi do głowy myśl, że na tej pustyni to trzeba by było przede wszystkim przetrwać. Dlatego już od dawna nikt nie mówi, że mamy zaraz iść na pustynię, przeciwnie, trzeba sobie zorganizować dobre warunki do medytacji.

Ćwiczenia duchowe

O takich warunkach pomyśleli jezuici, a dokładniej pomysł poddał św. Ignacy Loyola, który zaproponował systematyczną praktykę rekolekcyjną nazywaną *ćwiczeniami duchowymi* (hiszp. *Ejercicios Espirituales*). Co ciekawe, to właśnie sformułowanie *ćwiczenia duchowe* (łac. *exercitia spiritualia*) pojawia się w większości języków na określenie tego, co oznacza przyjęty w Polsce termin rekolekcje.

Jezuici już w XVI w. budowali specjalne domy rekolekcyjne, wtedy przeznaczone tylko dla duchowieństwa, ale dzisiaj dostępne dla wszystkich, którzy chcą odbyć te milczące, kontemplacyjne rekolekcje w specjalnie do tego przystosowanych warunkach. Takie rekolekcje znane są pod nazwą „ignacjańskie”, właśnie od ich pomysłodawcy – św. Ignacego. Jezuici nie ograniczyli się jednak do samego stworzenia warunków do kontemplacji, ale – chcąc pomóc w formacji duchowej odbywającym rekolekcje, zaczęli je wzbogacać o przepowiadanie Słowa Bożego, by zogniskować na nim medytację i osobistą refleksję. Praktyka ta rozpowszechniła się i od XVII w. domy

rekolekcyjne otwarto również dla osób świeckich, a w wiekach następnych pojawiła się propozycja rekolekcji parafialnych, a także skierowanych do konkretnych grup społecznych lub odbywanych przed ważnymi wydarzeniami w życiu Kościoła. 20 grudnia 1929 r. ukazała się encyklika papieża Piusa XI *Mens nostra* – o znaczeniu rekolekcji zamkniętych, w której papież pisze: „Mamy na myśli zwyczaj odprawiania ćwiczeń duchownych, a usilnie pragniemy, aby się on rozszerzał z dnia na dzień nie tylko wśród duchowieństwa świeckiego i zakonnego, ale także wśród szeregów katolików świeckich”. Jest to wyraźna zachęta do udziału w rekolekcjach, którą 18 lat później powtarza papież Pius XII w encyklice *Mediator Dei* (18 listopada 1947 r.), zapewniając: „Otóż chcemy, aby te ćwiczenia nie były obce również ludowi chrześcijańskiemu. Są to zaś, że poruszymy tylko główniejsze: rozmyślanie o rzeczach duchowych, pilne poznanie siebie i rachunek sumienia, rekolekcje urządzone dla rozpamiętywania prawd wiekuiowych [...]”. Dzisiaj rekolekcje dla osób świeckich są już standardem, odbywamy je parafialnie – przed świętami: Wielkanocnymi i Bożego Narodzenia, a zatem w okresie Adwentu i Wielkiego Postu (zgodnie z zaleceniem XLII Synodu Płockiego), odbywamy też indywidualnie – przed ważnymi dla nas wydarzeniami albo dla regularnego podbudowania życia duchowego.

Odnowa relacji z Bogiem

Na koniec zostawiłam jeszcze jedno znaczenie czasownika *recolligere*, który w wersji zwrotnej (*se recolligere*) oznacza: *przychodzić do siebie, ogarniać się, nabierać otuchy*. Bo rekolekcje mają nas przede wszystkim uocnić do lepszego przeżywania codzienności. Dzieje się to poprzez odnowienie (odzyskanie) – istniejącej na mocy chrztu – relacji z Bogiem, o której warto sobie regularnie przypominać. ●

HISTORIA Z IPN

System TEO

Kościół katolicki w PRL był przedmiotem systematycznego i planowanego zainteresowania organów bezpieczeństwa państwa. Od 1963 r. owo „zainteresowanie” przybrało bardzo konkretną formę i obowiązywała ona aż do zmiany ustroju.

KS. ADAM SZPOTAŃSKI

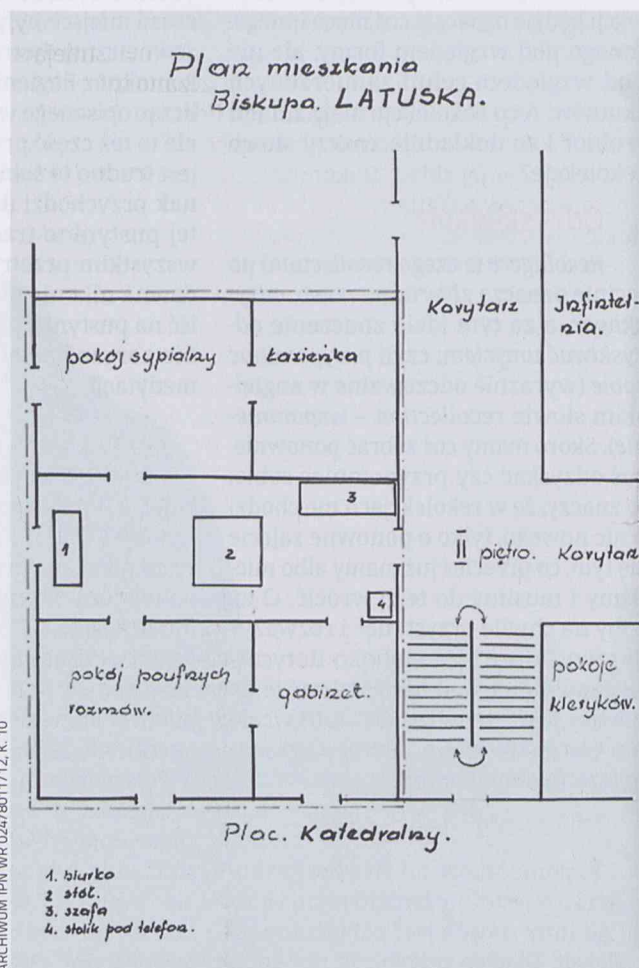
IPN Wrocław

TEO – Teczka Ewidencji Operacyjnej – miała swoje konkretne odmiany, a więc TEOK – Teczka Ewidencji Operacyjnej na Księdza, TEOB – Teczka Ewidencji Operacyjnej na Biskupa, TEOP – Teczka Ewidencji Operacyjnej na Parafie. Czym były te formy i dlaczego w ogóle powstały? Otóż na mocy zarządzenia ówczesnego ministra spraw wewnętrznych, Władysława Wicha, wydanego 6 lipca 1963 r., wprowadzono jednolitą formę dokumentacji dotyczącej działalności kleru rzymskokatolickiego. Dotychczas bowiem wszelkie informacje na temat danego duchownego zbierano przy okazji konkretnego rozpracowania. Na skutek decyzji wspomnianego ministra rozdzielono zbieranie informacji operacyjnych dotyczących danego duchownego czy parafii od kwestii rozpracowań agenturalnych. Stwierdzenie więc, że „każdy ksiądz miał teczkę”, było jak najbardziej zasadne, tak samo zresztą jak każda parafia i każdy biskup. Duchowni, którzy byli kandydatami na TW lub osobowymi źródłami informacji (TW, informator itd.), posiadali oprócz TEOK teczkę danego rozpracowania.

TEOK

Wraz z rozpoczęciem seminarium duchownego danemu alumnowi zakładano TEOK, chociaż jego droga do kapłaństwa mogła być bardzo krótka i skończyć się wyjściem z seminarium, jednak dla władzy ludowej ów młody człowiek stawał się od razu obiektem zainteresowania. W momencie odejścia z seminarium taka jednostka operacyjna była składana do archiwum, podobnie w wypadku rezygnacji ze stanu duchownego czy śmierci figuranta (nazwa techniczna obiektu obserwacji). Dopóki ktoś był czynnym duchownym, dopóty był „przedmiotem” (i to w bardzo dosłownym tego słowa znaczeniu) zainteresowania komunistów.

Już w seminarium w ramach TEOK zbierano wszelkie informacje dotyczące rodziny, znajomych, osób z otoczenia przyszłego duchownego, analizowano jego zalety i wady, następnie systematycznie uzupełniano nowe informacje. Odnotowywano wszelkie wyrazy aktywności, kazania (stenogramy powstałe z nagrań), wypowiedzi publiczne, podsluchy telefoniczne czy podsłuchy z plebanii, gromadzono



Plan mieszkania bpa Pawła Latuska

wzory podpisów, używanych pieczętek, wzorniki pisma maszynowego etc. Wykonywano szkice mieszkań zajmowanych przez księży wraz z opisem poszczególnych pomieszczeń, fotografowano budynek i podpisywano, które okna odpowiadają tym zaznaczonym w szkicu. Za każdym razem, kiedy duchowny zmieniał miejsce posługiwania, wtedy jego „teczka” szła za nim, co na ogół działo się na płaszczyźnie regionalnych czy powiatowych struktur bezpieczeństwa.

TEOB

W zasadzie była bardzo podobna do TEOK, z tym że uzupełniano ją o szczegółowszy opis otoczenia obserwowanej osoby i dokładniej odnotowywano każde wydarzenie. Gdybyśmy dzisiaj chcieli odtworzyć kalendarium jakiegokolwiek hierarchy, to TEOB jest do tego najlepszym materiałem, precyzyjnie podawano bowiem, jaką parafię dany biskup odwiedził i w jakim celu oraz ile osób uczestniczyło w danym wydarzeniu. Fotografowano każdą osobę przychodzącą do rezydencji biskupiej i próbowano ustalić jej tożsamość.

TEOP

Miało być zbiorem najważniejszych informacji o danej parafii, istotna była liczebność ludności, procent katolików, szkoły i placówki oświatowe oraz domy zakonne istniejące na terenie danej parafii. W TEOP umieszczano informacje na temat wspólnot parafialnych i ich liderów. Rysowano mapy obszaru parafii, wymieniano ulice czy miejscowości wchodzące w jej skład. Dokonywano szkiców budynków i pomieszczeń parafialnych. Trudno w sumie o bardziej dokładny schematyzm czy kronikę parafialną, każde bowiem ważniejsze wydarzenie z życia tych wspólnot odnotowywano, szczególnie wtedy, gdy konkretne działania duszpasterskie uznawano za wrogie wobec ustroju. Oczywiście nie brakowało również stenogramów z podsłuchów umieszczonych na plebanii oraz kopii korespondencji służbowej. Również w tym wypadku kopiowano oficjalne pieczętki oraz wzorniki pism maszynowych stosowanych jako służbowe w danej parafii.

Kres inwigilacji

W 1989 r. rozpoczął się proces niszczenia zarówno aktualnie uzupełnianych, jak i zarchiwizowanych TEO. W ten sposób do czasów współczesnych przetrwały jedynie nieliczne jednostki i to w zasadzie niekompletne. Jesteśmy jednak w stanie odtworzyć numer poszczególnych dokumentów przypisanych do danych duchownych na podstawie przynajmniej paru narzędzi, jak chociażby dzienników podawczych korespondencji, w których przy nazwisku księdza widnieje jego numer TEO. Potrafimy również określić, co zawierały TEO, na podstawie zachowanych instrukcji, które określały, jakie informacje należy zbierać na temat duchownych i parafii. Zniszczenie dokumentów wynikało z dwóch zasadniczych powodów. Po pierwsze, cytując raport Szefa Służby Bezpieczeństwa MSW gen. Henryka Dąbrowskiego z 26 sierpnia 1989 r., już wtedy MSW dysponowało systemem ESEZO – Elektroniczny System Ewidencji Zainteresowań Operacyjnych oraz EZOP – Ewidencja Zastrzeżeń Obywateli Polskich, w których gromadzono odpowiednie dane. Po drugie komuniści mieli świadomość, że pozostawienie śladów tak głębokiej inwigilacji duchowieństwa rzymskokatolickiego może dać argumenty Kościołowi do żądania zadośćuczynienia i pociągnięcia do odpowiedzialności karnej tych, którzy uczestniczyli w tym procesie.

System TEO pokazuje wystarczająco dobitnie, czym był komunizm i na czym polegała logika typowego państwa



ARCHIWUM IPN WR 024/B022/5, K. 64

USYTUOWANIE POMIESZCZENIA ZAJMOWANEGO PRZEZ B-PA A. WRONKE
/pl. Katedralny 5, I p. wejście główne z ulicy naprzeciw katedry./
Okno nr - 12 - kaplica
- " - 34 - salonik
- " - 5,6,7,8 - macownia
- " - 9 - pokój siostry
- " - 10 - kuchnia
PARTER LEWA STRONA ZAM. PRZEZ KS. W. GAWLIKA
PRAWA STRONA PRZEZ OB. Rolaka z FILHARMONII WROCK.

Usytuowanie pomieszczenia zajmowanego przez bpa Andrzeja Wronkę

totalitarne. Z dalszej perspektywy nie jest tak bardzo istotne, jak wiele materiałów z TEOK się zachowało, są one dziś przede wszystkim dowodem działania komunizmu wobec Kościoła katolickiego. Podobnej obserwacji nie poddawano parafii czy duchownych innych wyznań. Być może rodzi się w tym momencie w wielu z nas pytanie, jak to możliwe, aby komuniści włożyli tyle sił i środków, również finansowych, do inwigilacji duchowieństwa. Przecież zbieranie tak wielu danych i następnie ich przetwarzanie wymagało pracy bardzo wielu osób, a komórki odpowiadające za obserwację Kościoła nie były bardziej liczne od innych departamentów SB. Odpowiedź jest dość prosta, lecz jednocześnie zatrważająca – wobec Kościoła komuniści użyli całego dostępnego aparatu bezpieczeństwa, jaki posiadali, i wszelkich możliwych form i środków, nie cofnęli się przed niczym, byleby tylko zebrać potrzebne informacje. Byli gotowi naruszyć wszelkie fundamentalne prawa człowieka, jak chociażby prawo do korespondencji, zachowania prywatności, a nawet prawo do tajemnicy spowiedzi.

Na koniec warto podkreślić fakt, o którym dość często się zapomina. Otóż materiały SB nie są do końca obiektywnym źródłem informacji, trzeba bowiem pamiętać, że funkcjonariusze bezpieki musieli się wykazać skutecznością wobec własnych przełożonych, na podstawie tej skuteczności byli oni nagradzani, dlatego tak ważne jest konfrontowanie tych materiałów z archiwaliami kościelnymi. Jak pokazuje historia policji politycznej po 1944 r., jeżeli pośród pełniących służbę zdarzały się przypadki osób pozbawionych wszelkiej moralności, to nawet ci byli przez samą bezpiekę wydalani ze służby. ●

MULTIMEDIALNIE W CENTRUM HISTORII ZAJEZDNI

O powodzi tysiąclecia z roku 1997

Jak w nowoczesny sposób przedstawić dramatyczne chwile z lipca 1997 roku?

Jak pokazać, że kataklizm nie tylko zniszczył dorobek życia wielu ludzi, pochłonął 114 ofiar w Polsce, Czechach i Niemczech, ale równocześnie wyzwolił ogromne pokłady ludzkiej solidarności?

ADAM PACZEŚNIAK

Wrocław

O tym, jak wyglądała walka z wielką wodą we Wrocławiu i jak powódź zbudowała współczesną tożsamość mieszkańców stolicy Dolnego Śląska można przekonać się w Centrum Historii Zajezdnia, zwiedzając nową sekcję „Powódź '97” na wystawie głównej „Wrocław 1945–2016”.

Historia powodziami pisana

Czy była to rzeczywiście największa powódź w ponadtysiącletniej historii Wrocławia? Tego nie wiemy, ponieważ dopiero w 1810 roku zaczęto mierzyć stan wody na Odrze, trudno więc jednoznacznie wskazać, czy powódź z 1997 roku była rzeczywiście największą w historii miasta. Od 1810 roku odnotowano około 40 różnego rodzaju zalań terenów nadodrzańskich, w tym trzy tak katastrofalne, że na stałe zapisały się w pamięci zbiorowej dawnych mieszkańców Wrocławia. Pierwsza z nich to powódź z ostatnich dni sierpnia 1813 roku. Odra wystąpiła z brzegów, co prawdopodobnie stało się jednym z powodów zatrzymania ofensywy Napoleona latem tegoż roku na Śląsku i w Łużycach. Z następną dużą powodzią mamy do czynienia w roku 1854, gdy w lipcu i sierpniu Odrą przetoczyło się 6 wielkich fal powodziowych, stany na Odrze wyniosły

ponad 7,5 m, a zalanych zostało ok. 1600 km kw. terenów na Dolnym Śląsku. Pół wieku później – w lipcu roku 1903 – poziom wody w Odrze przewyższył ten z 1854, a Wrocław został zalany po raz kolejny. Pod wodą znalazła się ponad połowa miasta, w tym wyspy odrzańskie, ogród zoologiczny, a także podwrocławskie wsie Kozanów i Maśllice. Po tym wydarzeniu podjęto decyzję o budowie nowoczesnych obiektów hydrologicznych, które miały uchronić w przyszłości miasto przed kolejnym zalaniem. W okresie międzywojennym odnotowano 7 powodzi, a do 1997 roku

– kolejnych 10. Ale na szerszą skalę pamięć o nich w naszym mieście nie przetrwała. Dopiero powódź z 1997 roku wryła się w historię Wrocławia.

Pamiętny rok 1997

Gdy na początku lipca 1997 roku Nysa Kłodzka zniszczyła Kłodzko, a Odra zalała Racibórz i Opole, nikt nie przypuszczał, że podobny los spotka Wrocław. Przecież po doświadczeniu powodzi z 1903 roku i wybudowaniu wrocławskiego węzła wodnego wiara, iż system budowli hydrologicznych uratuje stolicę Dolnego Śląska, była

powszechna. Stało się jednak inaczej i woda z impetem wdarła się na ulice Wrocławia.

Wystawa „Powódź '97”

Przygotowana przez zespół Centrum Historii Zajezdnia sekcja o powodzi we Wrocławiu, którą można zwiedzać w ramach wystawy głównej „Wrocław 1945–2016”, nie koncentruje się na chronologii wydarzeń, ale snuje opowieść z perspektywy konkretnych i charakterystycznych dla Wrocławia miejsc. Zobaczymy więc Poltegor, gdzie mieściła się siedziba telewizji TeDe, Dworzec Główny PKP, wieżę ciśnień Miejskiego Przedsiębiorstwa Wodociągów i Kanalizacji we Wrocławiu, Uniwersytet Wrocławski, ZOO, osiedle Kozanów czy wały odrzańskie w podwrocławskich Łanach. Każde z tych miejsc pokazuje pamiętne lipcowe dni

W historii klęski i nieszczęścia zrodziła się nadzieja i wspólnota mieszkańców ratujących – a później odbudowujących – swoje miasta. Dla wielu konfrontacja ze zniszczeniem, które przyniósł żywioł, stała się momentem uświadomienia sobie uczucia i przywiązania do miejsca, w którym mieszkają.

MAREK MUTOR,
dyrektor Ośrodka „Pamięć i Przyszłość”,
Dolny Śląsk. *Pamiętam Powódź*

z 1997 roku w trochę innym świetle. Zastosowanie nowoczesnych technologii multimedialnych umożliwia odwiedzającym samodzielne włączanie pełnych emocji oryginalnych filmów i zdjęć sprzed 25 lat. Po raz pierwszy pokazano powódź w ujęciu problemowym i opisano emocje, które jej towarzyszyły – zarówno ćwierć wieku temu, jak i obecnie.

Jak zauważyli socjologowie, przede wszystkim niezżyjący już prof. Wojciech Sitek z Uniwersytetu Wrocławskiego, utworzona spontanicznie wspólnota mieszkańców Wrocławia przełamała istniejące bariery hierarchii, statusów czy ról społecznych. Jedną z respondentek powiedziała prof. Sitkowi: „człowiek, którego miałam za nic, pierwszy wszedł w wodę z okrzykiem: ludzie, idę do sklepu, czego potrzebujecie?”. Do tej wspólnoty weszli nie tylko ci, którzy bronili swoich domów, ale także mieszkańcy z niezagrażonych części miasta, budujący umocnienia na Biskupinie, przy ZOO, Dworcu Głównym PKP czy – po apelu radiowym – przynoszący na wyższe kondygnacje kilkuset tysięcy księgozbiór Ossolineum.

Dramatyczne zmagania o Wrocław pokazane są na wystawie bez zbędnego patosu, ale poświęcenie ludzi walczących z wodą o swoje miasto widać niemal w każdej scenie. Bez ogromnego zaangażowania tych ludzi (niekiedy na granicy ryzykowania utonięciem)

W tym niespokojnym czasie
życzę Państwu,
by nadchodzące Święta
Bożego Narodzenia
przyniosły spokój i ukojenie.
Niech czas spędzony
w gronie najbliższych,
w ciepłej, rodzinnej
atmosferze napełni serca
nadzieją, że nadchodzący
nowy rok przyniesie
radość i pokój.

Dyrektor
Centrum Historii Zajezdnia
wraz z Zespołem

FREEPIK

nie dałoby się uratować miasta. Trudne lipcowe dni na zawsze zmieniły społeczeństwo Wrocławia, a solidarne działania podjęte przez władze i społeczeństwo stały się elementem zbiorowej pamięci mieszkańców stolicy Dolnego Śląska. Solidarność zyskała też w tym kontekście nowy wymiar – z pomocą wrocławianom pospieszyła cała Polska, np. dzieci z Wrocławia ulokowano podczas wakacji 1997 roku w ośrodkach wczasowych i kolonijnych w różnych częściach kraju, Kraków zaczął dostarczać chleb do Wrocławia... Takich gestów solidarności było naprawdę dużo.

Dla mieszkańców Wrocławia powódź z 1997 roku jest najważniejszym wydarzeniem w historii miasta. Wśród wskazań wydarzeń, które wrocławianie uważają za ważne pamięci, zalanie części miasta w lipcu 1997 roku jest na pierwszym miejscu, wyprzedzając Euro 2012, 46. Kongres Eucharystyczny (1997) i daleko w tyle zostawiając „Solidarność” oraz II wojnę światową.

I o tym właśnie opowiada „Powódź '97” w Centrum Historii Zajezdnia. ●



Prezentacja multimedialna „Powódź '97” w Centrum Historii Zajezdnia

Odwiedzający mogą samodzielnie wybierać filmy i zdjęcia sprzed 25 lat

BÓG W ZWIERCIADLE POEZJI

Światło i cień

Dwie starsze panie, które mieszkały od lat w domu opieki, cierpiały na zaawansowane stadium demencji. Obie dostawały podobne, silne lekarstwa, zatem ból fizyczny im nie doskwierał, a przebliski pamięci długotrwałej bywały coraz rzadsze. Gdy przychodził do nich kapłan w ramach odwiedzin chorych, witały go serdecznie i z szacunkiem, mimo że go nie rozpoznawały. Zasadnicza różnica pojawiała się przy pytaniu o samopoczucie. Jedna z nich odpowiadała wówczas z uśmiechem: *Nic mnie nie boli, niewiele pamiętam, nie mam na co się skarżyć. Czuję się dobrze.* Druga, znajdująca się w analogicznej sytuacji życiowej, aczkolwiek przyjmująca ją z zupełnie innym nastawieniem, pochmurniała wówczas i odpowiadała: *Źle. Bardzo źle. Nędznie i okropnie.* W trakcie dalszej rozmowy wyraźnie dawało się zauważyć, która wypowiedź należała do tych najlepiej zapamiętanych, powtarzanych w różnych kontekstach, używanych do opisu wielu wydarzeń. W pierwszym przypadku brzmiała ona: *nie mam się na co skarżyć*; w drugim: *nędznie i okropnie.*

Ta prawdziwa historia wydarzała się wielokrotnie ponad dekadę temu. Jej morał pozostaje wszakże aktualny po dzień dzisiejszy: samopoczucie człowieka nie zależy od jego aktualnej sytuacji, ale od nastawienia duchowego. Biblijny truizm o zaufaniu Bogu w najtrudniejszych sytuacjach życiowych znajduje w tym wspomnieniu swoje potwierdzenie poza wszelką racjonalnością. Każda osoba ma możliwość, by dostrzec jasny promień w swoim życiu lub skoncentrować się

na cieniach, których nigdy nie brakuje zarówno w zdrowiu, jak i w chorobie; w dobrobycie i w niedostatku; przy zwycięstwach, jak i przy porażkach; we wspólnocie i w odosobnieniu; w związku i w samotności. Siła wiary polega na tym, by z pomocą nawet najślabszego światła okiełznać mrok; zwątpienie pogrąża swe ofiary w ciemności bez nadziei. Potwierdzają to zarówno biografie, kiedy życie zostało przegrane mimo wspaniałych sukcesów, jak również te, których bohater się nie poddał wbrew miażdżącemu niepowodzeniu.

To wewnętrzne nastawienie każdego człowieka ma ponadto decydujący wpływ na perspektywę postrzegania natury oraz historii. Istnieje teologiczne przekonanie, że za pomocą cudów świata przyrody można dostrzec w nich wszechmocną mądrość stwórcy. Niemniej jednak prawa rządzące światem fizycznym potrafią zapędzić badaczy w ślepy zaulek przekonania o nieograniczonych możliwościach ludzkiego umysłu, a stąd już niedaleko do infantylnych fantasmagorii o nieomyślności, raju na ziemi i receptach na wszystko. Historia zna wiele przykładów takiego błędnego myślenia: ani Leyen, ani Putin nie są pierwszymi, a zapewne i nie ostatnimi urzędnikami przekraczającymi własne uprawnienia oraz kompetencje, byle tylko powiększyć zakres posiadanej władzy. Niemniej jednak to, że w nocy nie widać słońca, nie znaczy, że jego światło zgasło – dowodem jest odbicie w widzianym na firmamencie księżycu. Tak samo w dziejach da się znaleźć wielkich ludzi, którzy odbijali światło

Boga, nawet jeśli zawierucha dziejów propagowała Jego nieistnienie w panoszącym się mroku.

Prezentowane wiersze weteranów polskiej poezji religijnej są głęboko osadzone w naturze i pokazują, jak różnie można na nią patrzeć. Trudność wyboru drogi pozostaje dramatem wolnej woli człowieka niezależnie od tego, czy przebywa w lesie, urzeczony trelem skowronka, czy z sercem przesytyłym soplem lodu staje nad rzeką granicznego smutku. Zmaganie w napięciu między światłem a mrokiem pozostaje wyzwaniem dla każdej osoby. Chrześcijaństwo nie obiecuje taniej utopii czy prostej drogi. W deszczu ludzkiego losu trzeba nasłuchiwać szeptu, wypatrywać w ciemności promienia słońca, by móc okiełznać cienie tak dalece, aż pamięć o domu i złotych łąkach zbóż przekuje się na dążenie do piękna dnia dzisiejszego. A ten da się zawsze ocenić w dwóch kategoriach: *nie ma się na co skarżyć* lub *nędznie i okropnie.* I nie ma to nic wspólnego z tym, jaki jest otaczający człowieka świat.

KS. ADAM R. PROKOP



MARIAN STANISŁAW HERMASZEWSKI

Moim Rodzicom

I cóż mi z tego jeśli o zachodzie
staję nad rzeką granicznego smutku
a cień mój mostem kładzie się na wodzie
by w progach domu zagościć na krótko –

Właściwie domu od dawna tam nie ma
i stare wierzby ze zgrzyoty zmarły
już tylko w skroniach dudni ojców przemarsz
bo łyż się w pamięć a nie w ziemię wżarły –

Tam i cmentarza nie ma ni ogrodu
ani kościoła ani modlitw pszczelich
i próżno czekać na cienie ze wschodu
już ich poranna rosa nie wybieli –

Bo światła nie ma ni śpiewu ni głosu
i próżnia ciszy wisi nad Wołyniem
i tylko deszczem gwiazdnym ludzkich losów
niebo jak soplek przez serce mi płynie –

MARIA EWA SYSKA

Pójdź za mną

Urzekły mnie leśne ścieżki,
Złote łąny zbóż,
Zauroczył śpiew skowronka
I ta cisza pól.
Wabi, kusi kwietna łąka
Motyli barwnych roje –
Wybrać drogi nie potrafię,
Na rozstajach stoję.
Wokół tyle piękna,
Wiatr zboża kołysze,
Nagle szept –
– PÓJDŹ ZA MNĄ –
Przerwał polną ciszę.

Maria Ewa Syska – z wykształcenia magister inżynier, wieloletni pracownik Akademii Ekonomicznej, z zamiłowania poetka, większość życia związana z Wrocławiem. Na łamach „Nowego Życia” publikowała od 1989 r. Prezentowany utwór pochodzi ze zbioru *U źródła* (Wrocław 1993).

Marian Stanisław Heraszewski – polski poeta, prozaik, publicysta, rzeźbiarz, fotograf. Urodzony w Opolu, od wielu lat związany z Lubelszczyzną. Przez trzy dekady wydawał almanach poezji religijnej *A duch wieje kędy chce...* Prezentowany utwór pochodzi z tomu *Nad rzeką granicznego smutku* (Lublin 1995).



PAWEŁ SKRZYWANEK

Wrocław

Moja nadzieja na zmianę...

Adwent to czas wyczekiwania. Miał zawsze wymiar duchowy. Nadziei na nowe otwarcie, na przebaczenie. Nie ukrywam jednak, że chciałbym, by nadchodzący rok był czasem zmiany w naszym kraju. Buntuję się wszechobecną mową nienawiści. Polityką, która niszczy obywatelskość, rodzinne więzy i przyjaźnie. Jest to dla mnie nie do zniesienia. Ten wszechobecny cyniczny rehot i postawa wyższości „ubrana” w religijną narrację. Nie chcę Kościoła – zamkniętej twierdzy, szukającego jedynie wrogów, bo to dla mnie droga donikąd.

W adwentowy czas przypominam sobie scenę z Zacheuszem (Łk 19, 1-10). Człowiek wobec otaczającego świata, problemów społecznych, ekonomicznych, wojen jest zawsze „niskiego wzrostu” i musi poszukać siły w Wartościach. Bóg paradoksalnie patrzy na człowieka „od dołu”. Wszak Chrystus wznosi wzrok na wierzchołek sykomory, by dostrzec biblijnego celnika, którym tak pogardzali religijni faryzeusze. I dzisiaj „ubrani” w religijne zdania politycy wykluczają i osądzają, pouczając, często ranią i odpychają poszukujących i myślących inaczej. A Kościół nie ma rozmawiać krzykiem i siłą, lecz postawą dialogu i miłosierdzia. Polityka fascynuje się ludzką masą – tłumem, a Bóg interesuje się Osobą i jak do Zacheusza zwraca się do nas indywidualnie – po imieniu. Mój Kościół ma być czuły, dyskretny, wyczekujący. Nikogo bezmyślnie nie wykluczający. Papież Franciszek pytał niedawno wiernych na placu św. Piotra: „Jak patrzymy na ludzi? Jak patrzymy na błędzących? Czy jest to spojrzenie z góry, takie które osądza, wyszydza, wyklucza?”. Papież dodawał pryncypialnie: „Dopuszczalne jest spojrzenie na człowieka z góry jedynie wtedy, gdy chcemy jemu pomóc powstać. Nic poza tym”!!! Brakuje mi takiej postawy ludzi, którzy politycznie czynią się kościołem. Nie dostrzegam tam ani troski, ani postawy pokory i służby. Dlatego z nadzieją myślę o zmianie.

Pragnę Kościoła, gdzie chrześcijanie, jak mówi Papież, mają spojrzenie Chrystusa od dołu, który szuka zagubionych ze współczuciem. Zaczynam od siebie – chcę wsłuchiwać się i poznawać zdanie i argumenty innych. Zapewne z wieloma się nie będę zgadzał, ale przyjmę postawę zasłuchania i troski. Chcę poszukiwać tego, co łączy, a nie tego, co wyklucza. Jako osoba wierząca chcę zrozumienia dla takiej chrześcijańskiej postawy, gdzie spojrzenie Boga na Człowieka nie zatrzymuje się na przeszłości pełnej błędów, ale w swojej nieskończonej ufności patrzy na to, jak dobrymi ludźmi możemy się stawać. Czy taka zmiana jest możliwa? Ona jest konieczna, bo inaczej nasza wojna polsko-polska będzie nas jeszcze bardziej dramatycznie wyniszczać... Taką mam Adwentową Nadzieję na zmianę, ponieważ Bóg zawsze poszukuje swojego stworzenia i nie ma spojrzenia potępiającego... ●



Zatruta krew

Stał nad Widawą. Słyszał, jak grupa wojów, którym towarzyszył, szykuje się do odpoczynku. Byli w drodze przez cały dzień. Zbliżali się powoli do południowych rubieży władztwa Konrada, pana na Olsznicy. Gdy wyruszał, miał nadzieję, że będą podróżować szybciej. Tak się wprawdzie nie stało, lecz mogło być mu to obojętne. Cieszył się, że znów przebywa w pobliżu rzeki, a wkrótce spędzi noc wśród drzew pod czujnym okiem demona lasów. Mimochodem pomyślał, że dawno nie złożył mu żadnej ofiary, ale w świecie, jaka go otaczała, ciężko byłoby się tym zająć. Solennie obiecał jednak, że nadrobi to przy najbliższej okazji. Tymczasem rozkoszował się tymi chwilami. Wczoraj po wieczerzy trebenicka ksieni oznajmiła mu, że następnego dnia około południa grupa wojów przybędzie do sióstr, a następnie uda się do Nysy. Było to dworsko uprzejme, a zarazem stanowcze ustalenie momentu opuszczenia klasztoru. On sam wiedział, że niedługo będzie musiał podjąć dalszą wędrówkę. Mimo to jej grzeczne a chłodne słowa zabrzmiały w jego uszach, jakby miały coś ukryć. Jego dobrze rozwinięty zmysł baczności zwiertzył w nich ledwie uchwytny rozdźwięk. Zastanawiał się nad tym jeszcze przed snem, ale złożył to ostatecznie na karb własnej nieufności w stosunku do obłudnych ludzi. Poza tym odbijała się w tym zapewne jego wyćwiczona niechęć do obcych. Wolał być w drodze sam. Wtedy mógłby bez skrupułów i bez zwłoki znaleźć stosowną daninę dla Boruty. Wszakże odrzucenie propozycji dostojnej mniszki nie wchodziło w rachubę, gdyż wzbudziłoby zbyt wiele podejrzeń wobec Drogomira z Uliczów, chronionego glejtem Małgorzaty Walezjanki.

Gdy wojowie przybyli, zdziwił go nieco fakt, iż podróżowali pod herbem głogowskim. Mimo woli pomyślał o bracie ksieni oraz tutejszego

ADAM R. PROKOP

Zamach na Nankera



księcia Konrada – Przemku, którego otruto na polecenie ślepnącego króla. To mógłby być powód niechęci do czeskiego władztwa, a zatem także do osób chronionych przez królewską synową. Niemniej jednak podczas całego jego pobytu w trebenickim klasztorze nigdy nie padło imię zamordowanego, tymczasem pan na Olsznicy, praski lennik, nader często zasługiwał na pochwały z ust własnej siostry. Natomiast wojowie, z którymi wyruszył w drogę, sami

z siebie nie chwalili nikogo, nader rzadko w ogóle odzywali się pomiędzy sobą, nie wspominając o obcym mnichu, który im towarzyszył. Był w tym ich zachowaniu należny szacunek, aczkolwiek nawet pozornie nie skrywał nieufnego chłodu. W głowie płatnego zabójcy zdnow pojawił się ów nieuchwytny rozdźwięk. Jednak i tym razem odsunął od siebie tę myśl. Sam nie pałał chęcią rozmowy czy zadzierzgnięcia nowych znajomości. Tych doświadczył

ostatnimi czasy zbyt wiele, a ponadto okazały się równie mocno odciskać w jego wnętrzu jak te, o których od dawna chciał zapomnieć. Toteż na rękę mu była podróż bez zbędnych słów, gdzie każdy mógł w milczeniu rozkoszować się pięknem otaczających go cudów. Mimowolnie jego myśli pobiegły w stronę świetlistych niw pradawnego Roda. Nieraz już o nich rozmyślał. Z dawien dawna próbował pogodzić się z myślą, że nigdy nie uda mu się na nie zasłużyć, wszakże z upływem lat tęsknota za nimi zdawała się wzbierać. To zapewne była sprawka złośliwych rodzanic, czerpiących radość z płątania ludzkich losów przed i po śmierci. Bardzo łatwo było mu wyobrazić sobie pocziwego Jaromira z twarzą jaśniejącą blaskiem potężnego bóstwa. Zdawał sobie też sprawę, że jej, tej za którą od tak dawna tęsknił, tam nie było. Jeśli czekała wciąż na niego, to w mrocznych otchłaniach Czernoboga. Jak zawsze, gdy o tym myślał, zmuszał się, by jego wzrok rozgrzał się promieniem słońca, nakarmił zielenią liści. Tak było łatwiej.

Teraz, gdy zmierzch powoli kładł się na wodach spokojnej rzeki, a wiatr przynosił mokry ziąb, z wdzięcznością przyjął mrukliwe zaproszenie wojów, by zasiąść z nimi przy ogniu. Jeden z nich podał mu nawet puchar z winem. Wychylił do dna. Dopiero wówczas zdał sobie sprawę, że wszyscy mężczyźni wbili weń swój wzrok. Uświadomił sobie ponadto dziwny posmak wypitego trunku. Trapiące go mroczne myśli natychmiast ustąpiły miejsca trzeźwej ocenie otoczenia. Rozdźwięk, którego nie mógł uchwycić od poprzedniego wieczoru, rozbrzmiał niczym łowiecki róg w jego głowie. Jeszcze zerwał się i wyciągnął nóż, choć czuł, jak trucizna przejmując nad nim władzę. Taki właśnie miał być jego koniec? Zastanawiał się, czy dosięgnęła go zemsta Anny, a może kara księcia Karola za uratowanie życia Nankerowi. Gdy osunął się na kolana, miał wrażenie, że stanęła nad nim ksiieni trebenicka i prawła mu o takim samym losie, jak jej brata. Ale byłoby to zbyt litościwe. Najpierw musiał nauczyć się cierpieć, tak jak ona musiała kozić nieutulony ból w swoim sercu przez wszystkie dni życia, zasłaniając go skrzętnie ascezą i obłudą. ●

SŁOWNIK WYRAZÓW BARDZO OBCYCH

Dobroć



Wśród doskonałości, jakie chce w nas kształtować Duch Święty, jest także dobroć (zob. Ga 5, 22-23).

Terminem „dobroć” określamy moralną postawę człowieka, który nie potrzebuje wyraźnych wytycznych, co ma czynić.

KS. ALEKSANDER RADECKI

Wrocław

Wykracza on zatem w swym postępowaniu poza to, czego wymaga poczucie sprawiedliwości. To żarliwe obstawanie przy tym, co właściwe. Dobroć zawiera w sobie hojność, ale jej celem jest moralna doskonałość. Wspaniałomyślna hojność jest zaprzeczeniem zazdrości (zob. Ga 5, 21). Dobroć ma swoje uzasadnienie w oczywistościach serca! Dobroć – to kierowanie się wzniosłymi normami moralnymi i życzliwością wobec otoczenia.

Moralna doskonałość

Dobroć, wspaniałomyślność, łaskawość – oznaczają także dążenie do prawdy i sprawiedliwości oraz nietolerowanie zła; wyrażają się w dobrych czynach, niesądzeniu ludzi, ale w jasnym określeniu się co do złych czynów i postaw oraz wskazywaniu na nie. To również docenianie w bliźnim jego zalet i milczenie o jego słabościach, jeśli nie zachodzi konieczność wyjawienia ich. Należy dobrze mówić o drugim człowieku i nie czynić wobec niego nic złego. Człowiek dobry chce pomagać innym ludziom; szczęściem dobrego człowieka jest uszczęśliwianie bliźnich.

**Bądź dobrym człowiekiem!
Dobrym jak chleb...**

Sześciolatek Mikołaj podczas konkursu „Po naszymu, czyli po śląsku” opowiadała o swoich dylematach związanych z wyborem drogi życia. I w końcu oddał hołd swojej mamie,

która miała jedno pragnienie wobec synka:

„Wszyscy mi radzą, kim mam być: doktorem, górnikiem (bo dostałbym węgiel w deputacie, kartki na flak i trzynastkę co jakiś czas, i Barbórkę). Babcia Rózia namawiała, bym został księdzem, ale ja niechętnie w kościele siedzę, a kolana bolą mnie od klęczenia. (A tak w ogóle to księża żenić się nie mogą, a mnie się ogromnie dziewczyny podobają, więc z tego modlenia się nic nie będzie). Dziadek mówi, bym został nauczycielem, bo to więcej wolnego i ciężko nie musiałbym pracować. Ale starsi mówią, że jeśli się komuś źle życzy, to niech duże dzieci uczy. Tato mówi, bym był piekarzem, bo przecież ludzie zawsze chleb będą potrzebowali. Ale ja lubię długo spać, a piekarz wcześniej rano musi zabrać się za tę ciężką pracę, a ja się wtedy na drugi bok obracam. Dziadek namawia, bym się tyle wyuczył, by nic nie musieć robić, a... zarobić! Ja sam chciałbym być strażakiem i nieść ludziom pomoc – ale czy jeszcze mi się te pragnienia nie odmienią? Moja mamcia to mi dobrze mówi: nieważne, kim będę w świecie, bylebym był dobrym człowiekiem”.

Ile mam, ilu ojców tak właśnie wychowuje swoje córki i synów, wskazując ten właśnie program: Bądź dobrym człowiekiem! *Dobrym jak chleb...* (św. Brat Albert). Bo ludzka obawa jest poważna: Gdy będziesz dobry – wykorzystają cię na wszelkie możliwe sposoby! Więc nie bądź naiwny i miękki! Nam się musi wszystko opłacać, a każda inwestycja zwrócić!

Czynieniem dobra w świecie

Tymczasem dla chrześcijanina ostatecznym argumentem za czynieniem dobra w świecie jest przeświadczenie, że cokolwiek czynimy w relacji do bliźnich, czynimy samemu Chrystusowi. Skoro udawało się to zadanie świętym – niech nam podpowiedzą jako eksperci, jak przynosić w swoim życiu owoc dobroci, wynikający ze współpracy z Duchem Świętym.

▶ Nic bardziej nie może ciebie uczynić naśladowcą Chrystusa, jak troska o innych. Jeśli nie troszczysz się o bliźnich, to oddalasz się od obrazu Chrystusa. św. Jan Chryzostom

▶ Bóg nie dopuściłby do zła, gdyby nie był dostatecznie wszechmocny, aby wydobyć z niego dobro. św. Augustyn

▶ Dobro czyni się nie w mierze, według której się mówi, ale według miary tego, kim się jest. * Cokolwiek się zdarzy, jeżeli jestem dobry, to moja wędrówka przez ziemię będzie użyteczna dla dusz. Jeżeli jestem zły i przeciwny, będę miał wiele do zrobienia, ale żadne dobro nie wypełni się z mojej ręki. bł. Karol de Foucauld

▶ Czyńmy dobro, kiedy możemy, i oddajmy chwałę naszemu Ojcu niebieskiemu; uświęcajmy siebie samych i dawajmy dobry przykład innym.

św. Ojciec Pio

▶ Jeżeli chcesz stać się dobry, praktykuj trzy rzeczy: radość, naukę i pobożność. To wielki program; jeśli go zastosujesz, będziesz mógł być szczęśliwym i zrobić wiele dobrego dla swojej duszy. * Nigdy nie odkładajcie na jutro dobra, które możecie zrobić dzisiaj, bo jutro być może nie będziecie mieli już na to czasu.

św. Jan Bosko

▶ Czyń dobro, gdziekolwiek jesteś, aby każdy mógł powiedzieć, że jesteś synem Chrystusa. Być dobrym to znaczy żyć dla szczęścia innych, ich szczęście mieć na względzie. Zarówno w rzeczach wielkich, jak i małych zawsze dążyć do tego, by innym życie osładzać i upiększać.

św. Urszula Ledóchowska

RACHUNEK SUMIENIA

- ▶ *Kto zaś umie dobrze czynić, a nie czyni, grzeszy* (Jk 4, 17). Czy spowiadasz się ze swoich grzechów zaniedbania?
- ▶ Czy zasłużyłeś na to, by ktoś powiedział o Tobie: „Jesteś dobrym człowiekiem”?
- ▶ Umiesz dziękować Panu Bogu i ludziom za nieustannie otrzymywane dobra? *Bo cóż masz, czego byś nie otrzymał? A jeśliś otrzymał, to czemu się chętniej, tak jakbyś nie otrzymał?* (1 Kor 4, 7).
- ▶ Umiesz bronić dobra, opowiadasz się za nim w każdych okolicznościach?

MAŁŻEŃSTWO (NIE)DOSKONAŁE

Dziewięć kroków do świętowania

Kolejny w naszym życiu Advent, kolejne Boże Narodzenie, zatem kolejne przygotowania... a potem kolejny raz święta, święta i po świętach. Nie może tak być, nie możemy do tego dopuścić. **To od nas jedynie zależy, czy zdecydujemy się te Święta spędzić, czy przeżyć.**



PROSTOOLEH/FREEPIK.COM

To od nas zależy, czy kolejny rok naszego życia przeżyjemy, czy tylko spędzimy. To my decydujemy, jak przeżyjemy naszą kolejną rocznicę ślubu i czy ją w ogóle zauważymy. To od naszej woli i decyzji zależy, czy kolejny dzień naszego życia zmarnujemy, czy nie. Kościół uczy nas, dając nam Advent, Wielki Post, nowenny, że do ważnych świąt się przygotowujemy. Jak zatem możemy przygotować się do tak ważnego święta w naszym życiu, jak rocznica ślubu? Spróbujmy to uczynić w 9 krokach.

1. Plan. Kiedy zbliża się ten uroczysty dzień, warto, a nawet trzeba dobrze zaplanować czas przygotowań. Podobnie jak dzieje się przed Bożym Narodzeniem: planujemy, kiedy odbędziemy rekolekcje, przystąpimy do spowiedzi, kiedy kupimy choinkę, przygotujemy potrawy. Jeżeli tego nie zrobimy, ponosimy ryzyko działań na ostatnią chwilę, przegapienia czegoś ważnego, dużych nerwów... i popsucia sobie świętowania.

2. Zachwyć. Uznając, że ten dzień jest dla nas ważny, że nasze małżeństwo jest dla nas ważne, spójrzmy nań z głębokim zachwytem. Popatrz na żonę, na męża, pomyśl o latach, jakie razem przeżyliście, i zachwyć się nim, nią. Pielęgnuj w sobie ten zachwyć, tak jak pielęgnujesz wzruszenie Bożym Narodzeniem, betlejemskim

Święta to czas radości i wdzięczności Panu Bogu za was

misterium, tajemnicą wcielenia, ale też oprawą, jaką nadajemy rocznicy tego wydarzenia.

3. Opowieść. Czy naprawdę już wszystko sobie powiedzieliście, czy naprawdę nie chcesz usłyszeć od swego ukochanego, od swej lubej, z jakim drżeniem serca szła, szedł z Tobą do stóp ołtarza? Opowiedz też w osobistej modlitwie Jezusowi o swej żonie, swym mężu... Ubierz w słowa wasze życie małżeńskie i złóż w ofierze, jak Trzej Królowie swe dary.

4. Podziękowanie. Skoro to czytasz, to znaczy, że trwa kolejny dzień twego życia – już masz za co dziękować. Przeżyliście ze sobą kolejny rok, przetrwaliście trudne próby, spotkały was radości. Wzbudź w sobie za to wdzięczność i nieustannie dziękuj żonie, mężowi, Panu Bogu za was.

5. Słowo Boże. Budujcie wszystko na Jego Słowie. Pożywajcie się nim i obdarowujcie. Słowo Boże to piąty krok, ten pośrodku naszej wędrówki, centralny punkt naszego życia, to centrum naszej uwagi, naszego serca, naszego małżeństwa, to Słowo, które Ciałem się stało.

6. Przepraszam. W najzgodniejszym związku ciągle upadamy, często się ranimy, nie dostrzegamy się nawzajem, goniąc pędzący czas. Staramy się

zapanować nad wszystkim, a uciekają nam kolejne chwile wspólnej drogi ku świętości. Za brak czułości, dobrego słowa, wysłuchania, ranę zadaną przed laty, pośpiech i egoizm – przepraszam Cię żono, mężu, Panie Boże.

7. Wybaczam. To nie – puszczam w niepamięć, bo jednak pamiętam, to nie – nic nie czuję, bo wciąż jednak boli. Przebaczenie to świadoma, podjęta w wolności decyzja, a nie stan emocji. Uwolnij się od ciężaru pielęgnowanej urazy, sięgnij po wolność wybaczenia.

8. Prośba. Skoro sam Pan Jezus instruuje nas, że o cokolwiek w Jego Imię poprosimy, dane nam będzie, to przyjmijmy tę naukę. Mimo przeżywanych wspólnie kolejnych dni, wciąż się poznajemy, wciąż czegoś od siebie oczekujemy. Nie dź się tym, że „ta druga strona” mogłaby się domyśleć, że powinna postawić pierwszy krok, ale z miłością poproś.

9. Wigilia. To ta Święta Noc, która wprowadza nas w Boże Narodzenie, Zmartwychwstanie, w kolejną rocznicę przyjęcia sakramentu naszego małżeństwa. To noc, kiedy możemy zacząć świętować naszą wdzięczność, radość, nadzieję, miłość. Zadbajcie o godną oprawę, słowo modlitwy i odnawiając w sercu przysięgę małżeńską, rozpocznijcie wasze święto, a w waszych sercach niech na nowo Bóg się narodzi!

AMELIA I DOMINIK GOLEMOWIE



HILDEGARDOWA SZKOŁA ODŻYWIANIA – PRZEPISY

Świąteczne przysmaki



Uszka z kapustą i grzybami

Składniki:

Ciasto:

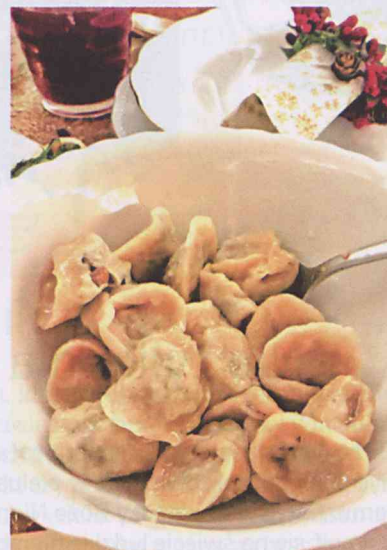
- ▶ 1 szklanka wody ciepłej
- ▶ 550 g mąki orkiszowej (650)
- ▶ 1 jajko
- ▶ 2 łyżki oleju

Farsz:

- ▶ ok. 200 g kapusty kiszonej
- ▶ ok. 200 g suszonych grzybów
- ▶ 1 duża cebula
- ▶ 1 ząbek czosnku
- ▶ 1 łyżka „Hildegardowej przyprawy z galgantem”
- ▶ 3 szczypty galgantu
- ▶ 3 szczypty bertramu
- ▶ „Przyprawa do potraw – mieszanka”
- ▶ sól, pieprz
- ▶ 2 łyżki oleju do smażenia/ pieczenia
- ▶ 3–4 łyżki bułki tartej orkiszowej

Wykonanie:

Suszone grzyby zalać wodą i zostawić na co najmniej kilka godzin. Następnie gotować pod przykryciem na małym ogniu do miękkości. Odcedzić. Kapustę kiszoną zalać wodą, gotować do miękkości, odcedzić. Cebulę i czosnek obrać, pokroić w drobną kostkę. W garnku podgrzać olej. Na gorący olej wrzucić cebulę i czosnek, smażyć do zeszklenia. Dodać odsączoną kapustę i grzyby, przyprawy, dokładnie wymieszać. Doprawić do smaku. Zmiksować w blenderze. Dodać bułkę tartą. Wymieszać. Składniki na ciasto dokładnie wymieszać. Zagnieść ciasto, rozwałkować na cienki placek. Foremką wykrawać kwadraty lub krążki o szerokości 3–4 cm. Na wykrojone placki małą łyżeczką nakładać farsz, składać po przekątnej, zlepiać brzegi ciasta, uważając, by nie dostał się między nie farsz. Formować uszka, zlepiając dwa przeciwległe rogi. Gotować partiami w osolonej wodzie od razu po przygotowaniu. Gotować parę minut, do momentu wypłynięcia uszek na powierzchnię. Wyjmować łyżką cedzakową, odsączyć. Podawać tradycyjnie w barszczu lub jako potrawę samodzielną, np. polane stopionym masłem lub zapieczone z żółtym serem.



Ciasto z bakaliami

Składniki:

Ciasto:

- ▶ 1/2 kg mąki orkiszowej (typ 650)
- ▶ 1 szklanka cukru trzcinowego
- ▶ 200 g masła
- ▶ 2 jajka
- ▶ 2 łyżeczki miodu
- ▶ 2 łyżeczki sody oczyszczonej

Krem:

- ▶ 1/2 l mleka
- ▶ 2 1/2 łyżki mąki orkiszowej (typ 650)
- ▶ 2 1/2 łyżki mąki ziemniaczanej
- ▶ 6 łyżek cukru trzcinowego
- ▶ 1 opakowanie cukru waniliowego trzcinowego

- ▶ 1 kostka masła

Masa bakaliowa:

- ▶ 100 g orzechów
- ▶ 50 g żurawiny
- ▶ 50 g migdałów
- ▶ 2 łyżeczki miodu
- ▶ 100 g masła

Wykonanie:

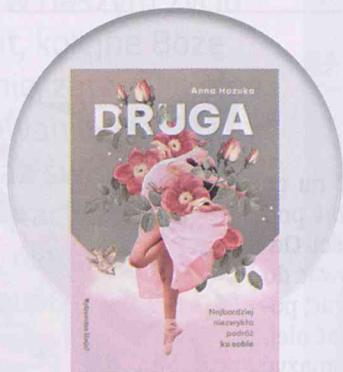
Mąkę wymieszać z sodą oczyszczoną i posiekany, miękkim masłem. Dodać pozostałe składniki i zagnieść ciasto. Podzielić je na 2 równe części. Każdą z nich wyłożyć na osobną blachę. Piec w temperaturze 180°C przez 20–25 minut. Mleko i cukier zagotować. W 1/4 szklanki mleka rozprowadzić mąkę orkiszową i ziemniaczaną. Wlać do gotującego się mleka z cukrem. Wszystko mieszać do zagotowania. Następnie wystudzić. Zimne zmiksować z masłem. Masło z cukrem i miodem podgrzać, cały czas mieszając. Dodać posiekane orzechy, żurawinę i migdały. Zagotować. Na jednym z blatów (krążków) upieczonego ciasta rozsmarować równomiernie krem, następnie przykryć drugim blatem ciasta. Na wierzchu rozprowadzić masę bakaliową.

Więcej przepisów na stronie: www.hildegarda.pl



Warto...

...
przeczytać



Nie tylko dla kobiet

Boże Narodzenie jest czasem totalnej adoracji nowego życia. Żłóbceczek, owinięcie w pieluszki, kolędownie Małemu. Cały świat niańczy Boże Niemowlę. Gdy jednak ma pojawić się na świecie ludzkie niemowlę, pojawiają się kalkulacje i spekulacje. Co ze studiami, karierą, korporacjami, nieprzespanymi nocami. Będziesz ofiarą. Będziesz zaniebdana. Stracisz szansę na siebie. Stracisz figurę. Nigdy nie będziesz pierwsza. Jeśli daleście się wtłoczyć w takie postfeministyczne myślenie, powstałe jako niechciany efekt uboczny, skądinąd wysoce słusznej walki o równe prawa kobiet, to jako odtrutkę polecam pozycję **Druga** Anny Hazuki (Wydawnictwo Stacja7, Kraków 2022), z której to pochodzi parafraza powyższych rozterek. Autorka to aspirująca do podbicia prawniczego świata mama piątki dzieci urodzonych w ciągu ośmiu lat. Ktoś ładnie napisał: chciała zdobyć świat, szczęśliwie zdobyła samą siebie. Książka jest niewymuszoną, prostolinijną opowieścią o odkrywaniu przygody, jaką jest macierzyństwo. Hazuka nie wymądrza się, nie poucza, nie wywyższa. Nie epatuje dydaktyzmem i moralizatorstwem. Urzeka nas swoją szczerością i bezpretensjonalnością. Z miejsca się zaprzyjaźniamy i razem z Anią ruszamy oswajać macierzyństwo. Każdy rozdział to klucz do bycia szczęśliwą matką. Autorka zaprasza nas do swojego świata. Nie udaje nikogo ani niczego. Otwarcie pisze, że kiedy pierwszy raz została sama ze swym nowo narodzonym dzieckiem, zdawało się jej, że ktoś jej ukradł życie. Poznajemy zwyczajną dziewczynę, która jest zmęczona, niewyspana, ma problemy z laktacją, chce wrócić do pracy. Swoją mądrością leczy nas ze wszystkich kompleksów i lęków, jednocześnie wybijając z głowy start w plebiscycie na najlepszą matkę roku. Bo macierzyństwo to nie współzawodnictwo, to też nie poświęcenie, ale podróż w głąb siebie. Nie trzeba się jej bać. Trzeba ją rozpocząć. Gorąco polecam! Nie tylko kobietom! ●

AGNIESZKA BOKRZYCKA

...
obejrzeć



Prorok

2022 to wyjątkowy rok dla filmów o tematyce religijnej. Tak możemy powiedzieć na podstawie liczby premier i nowych tytułów, które pojawiły się w bieżącym roku. W ostatnim miesiącu 2022 roku chcę zatem zaprosić do obejrzenia kolejnego tytułu *stricte* religijnego, poświęconego postaci Prymasa Stefana Wyszyńskiego. **Prorok** to tytuł filmu Michała Kondrata przedstawiającego Prymasa Tysiąclecia jako człowieka niezłomnego i oddanego służbie Bogu i ludziom. Warto podkreślić, że jest to pierwszy film fabularny tego reżysera. Do tej pory znaleźmy go z dokumentów fabularyzowanych. Ostatni jego film był przeze mnie polecany w recenzjach „Nowego Życia”. Jeśli komuś podobały się filmy *Czyściciel* oraz *Miłość i miłosierdzie*, to myślę, że nie trzeba już nic więcej pisać, żeby wybrał się także na *Proroka*. Fabuła filmu o Prymasie oparta jest na akcji szpiegowskiej o kryptonimie „Prorok”, przeprowadzanej przez komunistyczne władze. Celem działań było intensywne śledzenie Prymasa Wyszyńskiego. Rządzący pragną zdyskredytować duchownego i szukają sytuacji, które mogliby wykorzystać przeciwko niemu. Warto podkreślić, że dialogi gabinetowe w filmie są oparte na esbeckich stenogramach z rozmów Prymasa Wyszyńskiego z ówczesnym I Sekretarzem KC PZPR Władysławem Gomułką i premierem Józefem Cyrankiewiczem. W filmie pojawia się także wątek dotyczący Karola Wojtyły i prezentowane są motywy wyboru tegoż na Biskupa Krakowskiego. Prymas Tysiąclecia jest wielką postacią Kościoła i narodu polskiego. W filmie jasno widzimy, że jego działania oparte są na dialogu i szacunku wobec drugiego człowieka. Prymas Wyszyński pragnie, żeby jedynym orężem w walce z komunizmem było dobro i prawda. Widzimy, że jemu się udało, a dzięki niemu udało się także nam. Zapraszam do adwentowego czuwania i przemyśleń w obecności Maryi i kard. Stefana Wyszyńskiego. ●

MICHAŁ ŻÓŁKIEWSKI



Huta Julia, kryształ ze świecą



Bolesławiecki zestaw w dekoracji rustykalnej

...
zwiedzić

Dolnośląski prezentownik

Pachnąca świeczka na zimowe wieczory, bilety na ciekawe wydarzenie, a może pyszne słodkości? Oto nasze **propozycje prezentów na Święta Bożego Narodzenia**.

Kryształy. Dolnośląskie kryształy zachwyciły już niejednego władcę. Ich produkcja utrzymywana jest na najwyższym poziomie. Dzięki wytworom m.in. naszej lokalnej huty Julia każdy może poczuć się po królewsku we własnym domu. Znajdziemy tam eleganckie kieliszki, zapachowe świeczki w kryształowych szklankach, zdobione karafki czy wyjątkowe figurki z kryształu – idealne na prezent.

Ceramika bolesławiecka. Ręcznie wytwarzane wyroby ceramiczne z Bolesławca znają już chyba wszyscy. Są symbolem tradycji i zamiłowania do lokalnej produkcji. Wytwarzane na Dolnym Śląsku zestawy obiadowe, kawowe, łazienkowe oraz artykuły dekoracyjne własnoręcznie stempelkowane są idealnym pomysłem na podarunek.

Dolnośląskie smakołyki. Jak umilić najbliższym ponure zimowe dni? Jednym ze sposobów jest podarowanie im słodyczy. Miłośnikom słodkości Dolny Śląsk ma wiele do zaoferowania. To właśnie w naszym województwie, a dokładnie w Świdnicy pojawiły się pierwsze pierniki w Polsce. Ta wielowiekowa tradycja jest wciąż pielęgnowana i możemy się pochwalić miejscami, gdzie ciągle są robione te korzenne ciasteczka. Jednym z nich są Pierniki Wrocławskie. To miejsce stworzone przez osoby zainspirowane wrocławską tradycją tworzenia małych dzieł sztuki. Robią je nie tylko na święta, ale także na co dzień. Kolejnymi produktami, które mogłyby się znaleźć pod choinką, są naturalne miody. Miód lipowy, wrzosowy, wielokwiatowy, gryczany – warunki w naszym regionie sprawiają, że wybór jest ogromny, a słodkie nektary z pewnością sprawią radość najbliższym.

Bilety na wydarzenia. Oferta kulturalna na Dolnym Śląsku jest szeroka, dlatego dobrym pomysłem na prezent będzie bilet na spektakl lub koncert w operze, Imparcie, Capitolu czy lokalnych teatrach i filharmoniach. Taki podarunek będzie dobrym pretekstem do przypomnienia naszym najbliższym o czerpaniu przyjemności ze świata sztuki.

Vouchery. Dla tych, którzy lubią wyjeżdżać, aktywnie wypoczywać, sprawdzi się podarunek w postaci vouchera na zwiedzenie pobliskich dolnośląskich atrakcji albo bon na zabieg w spa, kosmetyki czy pobyt w uzdrowisku, których na Dolnym Śląsku mamy wiele. Cieplickie uzdrowisko to miejsce, gdzie w ramach podarunku można wybrać kąpiele mineralne w leczniczych wodach, relaksujące masaże czy różnorodne zabiegi ujędrniające skórę.

Prezenty dla rodzin. Dolnośląskie atrakcje to nie tylko zoo, Kolejkowo, Aquapark, ale także inne miejsca przeznaczone dla całych rodzin. Niemalą przyjemnością sprawić mogą vouchery na wejście do lokalnych zamków. Zamki Czocho, Książ czy Bolków – te miejsca czekają na odkrycie ze swoimi tajnymi przejściami, podziemiami czy królewskim noclegiem. Można zaskoczyć najbliższych także karnetem na jeden ze stoków narciarskich, których na Dolnym Śląsku nie brakuje. Czarna Góra Resort, Ski Arena w Szklarskiej Porębie, Ski&Sun w Świeradowie-Zdroju.

Prawdziwy prezent od serca. Okres przedświąteczny wiąże się z wieloma przygotowaniami, pięknymi spotkaniami, a także tworzeniem radosnej atmosfery. Bez wątpienia wyjątkowym prezentem jest poświęcony czas oraz pomoc drugiej osobie. Jest na to wiele sposobów. Można rozejrzeć się wokół i zwrócić uwagę na ludzi, którzy potrzebują przyjacielskiej dłoni. To mogą być drobne, codzienne czynności, takie jak sąsiedzka pomoc, różnorodne zbiórki charytatywne dla lokalnych fundacji i stowarzyszeń czy podarowanie posiłku najuboższemu. Istnieją również organizacje, w których warto zaangażować się w stały wolontariat. Na stronie wolontariat.wroclaw.pl można sprawdzić, które miejsca aktualnie potrzebują wsparcia.

Niektóre prezenty pojawiające się w naszym prezentowniku można znaleźć na stronie dolnyslask.travel.

KATARZYNA SZAJDA
MATERIAŁ PRZYGOTOWANY
PRZEZ WYDZIAŁ PROMOCJI
WOJEWÓDZTWA



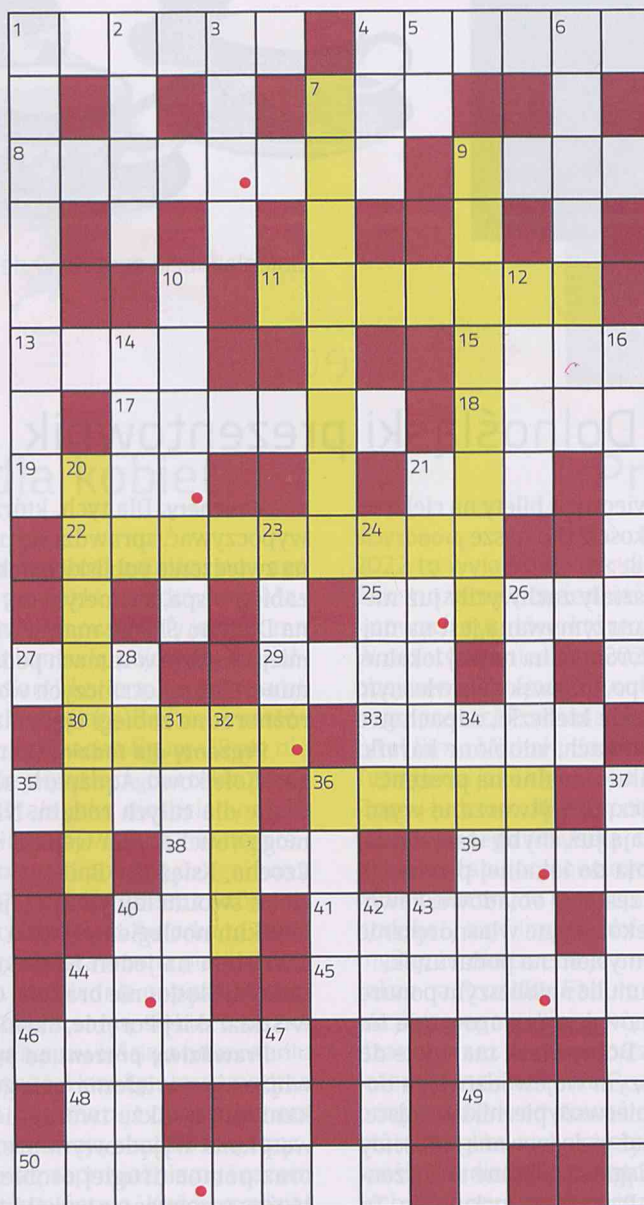
**DOLNY
ŚLĄSK**

Adwentowe dni to czas oczekiwania i przygotowań na świętowanie pamiątki Narodzenia Pana. A zobaczymy, o czyich narodzinach możemy przeczytać w podanych tekstach Pisma Świętego (w opisie: pogrubioną czcionką). Odnalezione odpowiedzi należy wpisać (w mianowniku lp.) w miejsca wyróżnione kolorem. W odgadywaniu innych haseł krzyżówki pomocą będą również sigła biblijne podane w nawiasach. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

POZIOMO:

1 sławą poprzedzana (Prz 15, 33), **4** wielka moc Pana (Syr 3, 20), **7** iglak parkowy lub ogrodowy, **8** pod nią niegodziwcy zamknięci (Mdr 17, 2) lub słomiany dach szopki betlejemskiej, **9** miasto wskrzeszenia wdowiego syna (Łk 7, 11), **11** **Dz 7, 20, 13** tam płacz Racheli, bo synów już nie ma (Jr 31, 15), **15** co sezon się zmienia, kreowana na pokazie, **17** kraina historyczna w Gruzji na Kaukazie, **18** święty, król, patron Norwegii, **19** od niego rodowód wszyscy wywiedli (Rdz 5, 1), **21** boleść kulszowa albo barkowa, **22** **Łk 2, 11, 25** melancholia, chandra, zgorzkniałość, **27** w torbie Judyty wśród wiktuałów (Jdt 10, 5), **29** Baszanu bydło rogate (Ps 22, 13), **30** **Jr 16, 3, 33** jedną zwą Odrą, inną Eufratem (Jr 46, 2), **35** zapaleniem go nie brakuje, **36** **Rdz 22, 24, 38** wśród kwiatów króluje, **39** pęk zboża zżętego, plon trudu siewnego (Ps 126, 6), **40** charytatywny, kotylionowy, na 100 par sylwestrowy, **41** na zebrze i tygryscy, i na łowickiej spódnicy, **44** syn Chama, brat Kanaana (Rdz 10, 6), **45** region podległy Liziaszowi w czasach współczesnych Janowi Chrzcicielowi (Łk 3, 1), **46** złotych ozdób lśnienie (2 Mch 5, 3), **48** powtarzane

Krzyżówka nr 12/2022



z „tra...” w ludowym refrenie, **49** niechaj słuca nauk dziadka (Pwt 4, 9), **50** z tego miasta wyszedł Zbawca (Mt 2, 6).

PIONOWO:

1 w noc Bożego Narodzenia Msza św., **2** za grzech zapłata słuszna (Syr 7, 8), skrucą i pokutą może być cofnięta, **3** Święto Młodzianków tego

męczeństwa upamiętnieniem (Mt 2, 16), **4** założycielka Instytutu Sióstr Świętego Oblicza, bł. Maria Mastena, **5** osm w tablicy Mendelejewa, **6** Mędrców ze Wschodu prowadziła ona (Mt 2, 9), **7** **Wj 1, 17, 9** **1 P 2, 2, 10** córka Salomona (1 Krl 4, 15), **12** morska ryba, dobra do spożycia, **14** kraina, dla Pana jak misa do

mycia (Ps 60, 10), **16** tam wody Nilu i piaski Sahary, **20** **Iz 9, 5, 21** stąd strażacy wyruszają do pożaru, **23** pomieszczenie, sala (Łk 22, 11), **24** dmuchnięciem ją rozpalasz (Syr 28, 12), **26** słycać jak zegar chodzi, **28** jego dźwiękiem chwalcie Pana wszyscy, starzy i młodzi (Ps 150, 3), **31** z lampionami o świcie na tę mszę śpieszycie, **32** **Mt 2, 2, 34** część państwa oddzielona obcym terenem jak Alaska, **36** na niej szlaki, drogi, miasta, **37** przy wigilijnym stole, białe, poświęcone, będą z sercem dzielone, **40** janczary wojowali tą szablą z damasceńskiej stali, **42** syn Teracha, Izraelski patriarcha (Rdz 11, 27), **43** po „fa, sol, la” w wokalnych ćwiczeniach, **44** tam pastyrze przebywali w noc Bożego Narodzenia (Łk 2, 8), **47** do odpędzania wilków drąg wielki, symbol Pańskiej nade mną opieki (Ps 23, 4).

Rozwiązanie krzyżówki prosimy przesyłać na karcie pocztowej pod adresem redakcji lub e-mail: nowezycie@archidiecezja.wroc.pl do końca grudnia z dopiskiem **krzyżówka nr 12/2022** i podaniem adresu nadawcy. Wśród autorów poprawnych odpowiedzi rozlosujemy nagrody – pięć książek Teresy Kowalik i Przemysława Słowińskiego pt. *Wielkie dziedzictwo Polaków* – Wydawnictwa Fronda oraz Anny Hazuki *Druga* Wydawnictwa Stacja7. Więcej o książce A. Hazuki na s. 50.

Rozwiązanie krzyżówki nr 10/2022: **TAJEMNICE ZBAWIENIA.**

Nagrody wylosowali: **Małgorzata Dudek** – Oława, **Małgorzata Długosz** – Wrocław, **Michał Kozłowski** – Dzierżonów, **Jadwiga Kurka** – Wrocław, **Alina Mikołajczyk** – Krośnice.

Gratulujemy. Nagrody prześlemy pocztą. ●

Anielskie gotowanie

SIOSTRA
ANIELA GARECKA



Sałatka z buraków i kiszonych ogórków

Składniki:

- ▶ 50 dag buraków
- ▶ 1 duże jabłko
- ▶ 1 cebula
- ▶ 4 kiszone ogórki
- ▶ sól, pieprz, cukier, sok z cytryny, olej, natka pietruszki

Wykonanie:

Umyte buraki ugotować i obrać. Następnie obrać jabłko i razem zetrzeć na grubej tarce. Cebulę i ogórki pokroić w małą kostkę. Wszystkie składniki wymieszać, skropić sokiem z cytryny, doprawić solą, pieprzem, cukrem, z dodatkiem oleju. Posypać natką pietruszki. Podać jako dodatek do mięs i ryb.



Grzybki

Składniki ciasto:

- ▶ 60 dag mąki
- ▶ 30 dag margaryny
- ▶ 15 dag cukru pudru
- ▶ 6 żółtek
- ▶ 1 łyżeczka proszku do pieczenia
- ▶ 1 cukier waniliowy
- ▶ 1 białko
- ▶ 1 łyżka suchego maku

Wykonanie:

Ciasto: Wszystkie składniki dodać do mąki, zagnieść ciasto, schłodzić w lodówce (1 godz.). Następnie ciasto rozwałkować i wycinać krążki foremką do babeczek i tyle samo szklanką. Krążkami do babeczek oblepić posmarowaną tłuszczem zewnętrzną stronę babeczki, a w krążkach okrągłych wyciąć dziurki. Z pozostałego ciasta zrobić rulon, który należy pokroić na małe kawałki podobne do nóżek grzybka. Jeden koniec każdej nóżki namoczyć w białku i obtoczyć w maku. Wszystko upiec na złoty kolor.

Masa: Z mleka, cukru waniliowego i mąki ugotować budyń. Masło utrzeć z cukrem, dodać orzechy i przestudzony budyń (do smaku dodać trochę spirytusu). Utartą masą napędzać kapelusze przykryte krążkiem z dziurką, do której włożyć białym końcem upieczoną nóżkę grzybka. Kapelusze polukrować polewą.

Polewa: Rozpuścić margarynę z wodą i cukrem, dodać kakao, dobrze wymieszać, podgrzać, ale nie zagotować, lekko przestudzić, polukrować.

Składniki masa:

- ▶ pół litra mleka
- ▶ cukier waniliowy
- ▶ 2 łyżki mąki pszennej
- ▶ 2 łyżki ziemniaczanej
- ▶ 10 dag zmielonych orzechów
- ▶ cukier puder do smaku (4–5 łyżeczek)
- ▶ 35 dag masła
- ▶ trochę spirytusu do smaku

Składniki polewa:

- ▶ 12 dag margaryny
- ▶ 2 łyżki wody
- ▶ 1 szklanka cukru pudru
- ▶ 2 łyżki kakao



dla dzieci

BOHATEROWIE BIBLIJNI

Pasterze przy żłóbku Jezusa

Nie bójcie się! Oto zwiastuję wam radość wielką.

(Ewangelia wg św. Łukasza 2, 10)

Dziś, razem z pasterzami idziemy odwiedzić nowo narodzonego Jezusa...

Jedyny Syn Boży przyszedł na ten świat nie w pałacu, w otoczeniu królewskiego dworu, lecz w grocie za miastem. Jako pierwsi nie odwiedzili Go najważniejsi ludzie w Izraelu, ale ci, którzy znajdowali się najbliżej stajenki.

To właśnie pasterzom pilnującym w nocy stad na polach wokół Betlejem anioł ogłosił tę niezwykłą nowinę: – *Dziś bowiem w mieście Dawida narodził się wam Zbawiciel, którym jest Mesjasz, Pan* (Łk 2, 11).

Mężczyźni, przestraszeni tym cudownym zjawieniem się Bożego posłańca, nie wiedzieli w pierwszej chwili, co robić. Tymczasem do anioła przyłączyły się całe zastępy niebiańskich istot i wokoło rozległo się uwielbienie dla Boga: – *Chwała Bogu na wysokościach, a na ziemi pokój ludziom, w których sobie upodobał* (Łk 2, 14).



Po chwili aniołowie znikli, a pasterze postanowili sprawdzić, co znaczy ta wiadomość: – *Pójdźmy do Betlejem i zobaczmy, co się tam zdarzyło i o czym nam Pan oznajmił* (Łk 2, 15b). Wierzyli, że to Bóg przemówił do nich przez aniołów.

Szybko wyruszyli i znaleźli Świętą Rodzinę: Maryję, Józefa i malutkie Dziecko. Nie miało kołyski, Mama położyła je w żłobie wyścielonym słomą. Biło od Niego niezwykle światło.

Pasterze nieśmiało stanęli w progu groty... Mieli pobrudzone, codzienne ubrania, nieśli zapach owiec. Brakło im śmiałości, by się zbliżyć do Niemowlęcia. Po chwili jednak przestali się lękać, gdyż otoczyła ich miłość tego Maleństwa. Uwierzyli, że Ono jest naprawdę Zbawicielem. Uklękli przed Nim i powtórzyli obecnym słowa anioła.

Kiedy po pewnym czasie wracali do swoich obowiązków, wielbili Boga i opowiadali wszystkim o tym, co się stało i co widzieli. Ludzie zdumiewali się, że sam Bóg zstąpił z nieba do swojego ludu.

To niezwykle wydarzenie, ale też wiara prostych pasterzy zadziwia nas i dzisiaj. Bóg nadal chce być z nami, pragnie być jak najbliżej ciebie. Czy rozpoznajesz w swoim życiu Zbawiciela, gdy przychodzi do ciebie? Możesz Go zobaczyć dosłownie wszędzie. Czasem przychodzi „w przebraniu”. Pojawia się w człowieku, którego spotykasz – tym, który potrzebuje twojej pomocy, lecz również tym, który tobie pomaga, tobą się opiekuje i o ciebie się troszczy.

I jest obecny w Najświętszym Sakramencie, choć ukryty w białej Hostii.

Jezus bardzo pragnie spotykać się z tobą, i to jak najczęściej. Czy ty też chcesz tego? Możesz niemal o każdej porze dnia przyjść do kościoła i zobaczyć Pana. Możesz spotkać się z Nim w czasie modlitwy.

Pasterze szli do Betlejem pospiesznie. A ty? Czy chętnie wybierasz się z rodzicami na Mszę Świętą? Na to świąteczne spotkanie z Jezusem?

Szczególnie w okresie Bożego Narodzenia zadbaj o to, by przyjść jak najbliżej i spojrzeć Jezusowi w oczy... zobaczyć Go również w tej figurce w żłóbku... ale przede wszystkim w tych, którzy w Niego uwierzyli i przyszli oddać Mu pokłon jako Panu i Królowi.

On naprawdę żyje w nas i wśród nas!

EWA CZERWIŃSKA

Z pamiętnika pluszowego Mnicha

GIENEK, FRYDERYK I STROJENIE CHOINKI

– Bardzo dobrze. Teraz jeszcze trochę w lewo. No i już. Genialny jesteś!
– Gienek spoglądał z dołu choinki na Fryderyka, który zwinnie wspinając się po drabinie, przymocowywał gwiazdę betlejemską na szczycie choinki przed kościołem. – Skoro tak świetnie ci idzie, to jedziemy z następną.

– Tak, świetnie. Łatwo ci tak dyrygować z dołu, kiedy ja całą robotę za ciebie odwalam – odpowiedział Fryderyk.

– Przecież tobie to lepiej idzie. Jesteś w końcu szopem. Pamiętasz, jak u Jasia i Kasi pomagaliśmy stawiać choinkę w zeszłym tygodniu? Też ci się podobało, bo wszyscy byli tobą zachwyceni. Wiadomo, że Szopy Pracze są dużo zwinniejsze od pluszowego mnicha, dlatego ty włączysz na górę, a ja ci podaję ozdoby. To sprawa zdolności – próbował tłumaczyć Gienek.

– Tak. A może ja nie chcę? Bo pomyślałem, że gdybym nie był aż taki uzdolniony we wspinaniu się na drzewa i drabiny, to nikt by mnie nie prosił o pomoc w ustawianiu choinek i siedziałbym sobie w domu, zamiast marznąć tutaj – zachnął się Szop.

– „Komu więcej dano, od tego więcej się będzie wymagać” – zacytował Ewangelię Gienek.

– To po co mi tak dużo dano? Lepiej mniej dostać, to wtedy mniej ode mnie chcą. Może następnym razem bym coś przewrócił, to później nikt by mnie już nie prosił – mruzczał pod nosem niezadowolony zwierzak.

Przez chwilę pracowali w milczeniu. Gienek wyjmował delikatnie z pudełka ozdoby, a Freddy zakładał je na gałązki świątecznego drzewka. Nie minęło pół godziny, a wszystko było na swoim miejscu. Przyjaciele podłączyli światełka i całe wejście do kościoła rozbrzmiało ciepłym blaskiem, zapraszając do środka.

– Przepięknie – westchnął Freddy.
– Możemy iść do domu?

– Oczywiście, że możemy – odpowiedział Gienek. – Bardzo ci dziękuję za pomoc. I dziękuję Panu Bogu, że mi dał takiego przyjaciela jak ty, który nie



ILUSTRACJA MWM

tylko potrafi wchodzić na drzewa, ale też zawsze robi to, o co się go prosi. Choć czasem z opóźnieniem, powoli i niechętnie, narzekając od czasu do czasu, ale zawsze robi – zaśmiał się Mnich.

– Ale ja czasem naprawdę myślę, że może lepiej być złym szopem i nic nikomu nie pomagać, to wtedy nikt nic ode mnie nie będzie chciał.

– Przecież w życiu chodzi także o to, by pomagać innym i wykorzystać wszystkie dary i zdolności, które Pan Bóg nam dał.

– No wiem, wiem. Przypowieść o talentach. Jasne. Ale patrzę czasem właśnie na takich ludzi, którzy nie pomagają, nie starają się, robią wszystko na odczep, byle było, w nic się nie angażują i potem mają więcej czasu dla siebie, i myślę, że może też bym tak chciał i może tak jest lepiej? – Freddy podrapał się za uchem, co było znakiem zamyślenia.

– Tylko że tacy ludzie zwykle są bardziej samotni, bo nikt ich w sumie nie lubi. I niewiele osób się z nimi koleguje. Chyba tylko ci, którzy mają

z nimi jakiś interes. A nie na tym polega życie, by żyć dla siebie. To nawet św. Paweł napisał, że Pan Jezus umarł i zmartwychwstał właśnie po to, byśmy już nie żyli dla siebie, ale dla Niego. A przez to też dla innych. Więcej szczęścia jest w dawaniu niż w braniu – odpowiedział Gienek.

– To prawda. Właściwie nie wiem, czemu tak się pogniewałem. W sumie zawsze lubię pomagać innym i lubię, gdy ludzie się cieszą z tego, co dla nich zrobiłem.

– Bo czasami tak jest, że mamy takie różne złe myśli. Ważne, że możemy o tym porozmawiać i wyjaśnić trudności – uśmiechnął się Gienek.

– Bardzo dobrze. A teraz wracamy do domu i robimy sobie gorącą herbatę. Chyba zasłużyliśmy? – zawołał rozchmurzony na dobre Fryderyk.

– Oczywiście, że zasłużyliście. Herbata już właśnie czeka – zawołał przez okno plebanii ksiądz.

I obaj pluszowi przyjaciele pobiegli do domu.

KS. PIOTR NARKIEWICZ



WAKACJE

PRZEZ

CAŁY ROK

aquapark.wroc.pl